DEZINFORMACJA ZATRZYMANA s. 16
TRANSPORT NA ZAKRĘCIE s. 18
MERCOSUR: CZY SIĘ BAĆ? s. 34
WOJNA O SŁOWA s. 38

25.01.2026
nr 04 (1050)
cena 5 zł
(w tym 8% VAT)
NR INDEKSU 205 109
ISSN 1734-9079
www.idziemy.pl

idziemy

W obronie wiary

Jak inspirować, a nie dzielić?



Możesz z nami
USKRZYDLAĆ AFRYKĘ

Z TWOIM WSPARCIEM MOŻEMY ZROBIĆ JESZCZE WIĘCEJ!



CZAD

20 NOWYCH STUDNI
Z KS. STANISŁAWEM WORWĄ
I 2 Z KS. SERCANAMI



SUDAN

POMOC UCHODŹCOM
WE WSPÓŁPRACY
Z SIOSTRAMI SALEZJANKAMI



ETIOPIA

DIALIZY DLA FANTU FIROMSA
ORAZ WSPARCIE POMOCY
ORGANIZOWANEJ PRZEZ
SIOSTRY SALEZJANKI
DLA CHORYCH I GŁODUJĄCYCH



LIBERIA

WSPARCIE MAŁYCH KOBIECYCH
BIZNESÓW ORAZ ZAKUP
KSIĄŻEK DLA DZIECI



NIGERIA

WSPÓŁPRACA
Z LEKARZAMI BEZ GRANIC



KENIA

STYPENDIA DLA DZIECI, BUDOWA
DWÓCH SZKÓŁ ORAZ KUCHNI
I STOŁÓWKI SZKOLNEJ



KONGO

WSPARCIE DLA WDÓW
WOJENNYCH



TANZANIA

BUDOWA SZKOŁY



ZAMBIA

WSPÓŁPRACA Z SALEZJANAMI
W OŚRODKU DLA CHŁOPCÓW ULICY
ORAZ ZAKUP KOMPUTERÓW
DLA SZKOŁY W LUSACE



MADAGASKAR

WSPARCIE OŚRODKA OPIEKUŃCZEGO
DLA DZIEWCZĄT ORAZ BUDOWA STUDNI
Z NUNCJUSZEM ABP. TOMASZEM GRYSĄ

fundacja uskrzydlamy

53 1020 1127 0000 1902 0281 9563

tytułem: ,,Afryka - darowizna na cele statutowe''

BLIK: **+48 785 270 982**



ks. Łukasz Piotrowski

Potrzeba wyrazistości

Od samego początku chrześcijanie uczyli się żyć pod pręgierzem niesprawiedliwych oskarżeń. To nie doprowadziło ich jednak do przyjęcia pozycji ofiary. Zamiast tego pokazywali, że warto oddać swoje życie Jezusowi. Dlatego chrześcijanie pierwszych wieków jawią się nam jako doskonali apologeci – obrońcy i promotorzy wiary.

W „Liście do Diogeneta”, piśmie z końca II w. po Chrystusie, jego autor (sądzono, że był to św. Justyn Męczennik) przedstawił chrześcijan jako ludzi wyjątkowych na tle ówczesnych norm społecznych. Wyjątkowość ta nie wynikała z buntu wobec świata, ale z chęci jego przemiany przez heroiczne życie. Z jednej strony wyznawcy Jezusa „nie mają bowiem własnych miast, nie posługują się jakimś niezwykłym dialektem, ich sposób życia nie odznacza się niczym szczególnym”. Z drugiej „żenią się jak wszyscy i mają dzieci, lecz nie porzucają nowo narodzonych”; „wszyscy dzielą jeden stół, lecz nie jedno łoże”; „kochają wszystkich ludzi, a wszyscy ich prześladują”; „czynią dobrze, a karani są jak zbrodniarze. Karani radują się jak ci, co budzą się do życia”.

To paradoks. Chrześcijanie są zupełnie tacy jak inni ludzie i równocześnie są zupełnie inni. „Jednym słowem: czym jest dusza w ciele, tym są w świecie chrześcijanie” – puentuje autor listu, podkreślając wyjątkową rolę wyznawców Jezusa w tym świecie.

Po upływie wieków taka myśl wydaje się dość ekscentryczna. Oswoiliśmy się z tym, że świat wokół nas zamieszkują chrześcijanie. Niekiedy nominalni, a więc tylko z nazwy. Ci z zasady nie są w stanie nikogo do wiary zachęcić, bo sami nie potrafili jej w sobie zachować. Ulegli ludzkiej słabości, modom, propagandzie, a może niekiedy zbyt trudnej prawdzie o nędzy moralnej innych chrześcijan. To nie są obrońcy i promotorzy wiary. Niczym bowiem nie różnią się od niechrześcijan. A zapewne w niejednym przypadku stają się karykaturą Jezusa, którego powinni naśladować. Dają więcej argumentów przeciw wierze, zamiast do niej skutecznie przekonywać.

Jednak i dziś żyje wielu dobrych apologetów – ludzi, którzy potrafią delikatny płomień wiary zachować w swoim sercu, ochronić go przed złowrogimi podmuchami przychodzącymi z wnętrza ludzkiej natury i ze świata. Ci ludzie, dzięki Bogu, potrafią również przekazać ten płomień wiary innym.

Istotą apologii, której poświęcamy ten numer tygodnika, pozostaje od samego początku świadectwo życia człowieka, który potrafi połączyć wiarę i uczynki. U takiego człowieka zamysł co do wyznawanych prawd wiary ożywiany jest nieustannie przez to, co teologia nazywa aktami wiary, a więc czynami potwierdzającymi, że Bóg jest dobry, że warto Jemu zawierzyć, że nie trzeba się bać dla Niego ryzykować.

Sama wiedza może służyć do zbudowania światopoglądu religijnego. Można go nieść wprawdzie na sztandarze, ale nie można zbudować z niego pięknego życia. Z drugiej strony, samo życie, które zbudowane jest bez solidnej wiedzy, ugruntowanej świadomości, jasnych przekonań – tak jak w ewangelicznej przypowieści o domu na skale – staje się z czasem rozlazłe i byle jakie, ulegając burzom i piorunom. Warto zatem czytać dobre książki uzasadniające wiarę, sięgać do poradników i tekstów, często napisanych przez świętych, by w trudnej sytuacji znaleźć odpowiednie słowo i poprowadzić myśl.

Pierwsi chrześcijanie w dużej mierze byli „jacyś”. Mieli jasne poglądy, bronili swoich wartości, umieli cierpieć dla sprawy. Również dziś, kto chce być dobrym apologetą, powinien być „jakiś”. Wyrazistość taką mogliśmy zaobserwować w przypadku dzieci z Kielna. Wejście w konflikt o krzyż było aktem odwagi, działalnością w imię obrony i promocji wiary. Chciałoby się, żebyśmy umieli w codzienności łączyć taką odwagę z dobrze ugruntowaną wiedzą religijną, przeżywając swoją wiarę w sposób świadomy i pewny. Coraz bardziej inspirując innych do przyjęcia Chrystusa.

l.piotrowski@idziemy.com.pl

25.01.2026 idziemy w numerze:

APOLOGETYKA, CZYLI…



fot. Przemysław Goławski

Jak rozmawiać o wierze? **s. 10**
Gotowi do obrony **s. 12**

ŚWIAT WOKÓŁ NAS

Pod kloszem **s. 5**
Transport na zakręcie **s. 18**



fot. Krzysztof Stępkowski/Ordynariat Polowy WP

Duszpasterze i żołnierze **s. 30**
Mercosur: czy się bać? **s. 34**
MAGA w odwrocie **s. 36**
Nuncjusz, który nie zawiódł **s. 42**

WIĘCEJ NIŻ KOMUNIKACJA

Poznawanie przez słuchanie **s. 4**
Czym jest analogia? **s. 9**
Kto tu dezinformuje? **s. 16**
AI pisze homilie **s. 32**
Wojna o słowa **s. 38**
W relacji z Bogiem **s. 41**
Nowa ortografia **s. 44**
Złote myśli **s. 46**

DBAJMY O SIEBIE

Odpocznijcie nieco **s. 32**
Skąd ten smutek? **s. 33**
Sen dla zdrowia **s. 44**
Zimą przy kominku **s. 45**

Czytanie nie kończy się na papierze! Najnowsze wiadomości i opinie na stronie www.idziemy.pl. E-wydanie tygodnika można zakupić na stronach: www.eprasa.pl, www.egazety.pl.



fot. arch. pryw. Barbary Strzałkowskiej

Słowo Chrystusa w nas

Z prof. **Barbarą Strzałkowską**, biblistką, rozmawia Irena Świerdzewska

Słowo Boże, które słyszymy podczas Mszy św., to wystarczający kontakt z Pismem Świętym?

Nawet jeśli codziennie chodzimy do kościoła, to nie mamy szansy poznać całego Pisma Świętego. Usłyszymy w zmieniającym się co trzy lata cyklu tylko wybrane fragmenty, które warto poznać w szerszym kontekście. Fragmenty Pisma Świętego czytane podczas liturgii są często częścią perykopy, a także częścią większych tekstów Ewangelii czy innych ksiąg biblijnych. Jeżeli rodzą się w nas pytania w czasie słuchania czytań podczas Mszy św., warto po powrocie do domu przeczytać szerszy fragment, w którym dana perykopa się znajduje. Polecam też sięgnąć po tekst całej księgi.

Warto podjąć lekturę indywidualną Pisma Świętego. Temu właśnie – krzewieniu miłości do słowa Bożego – ma służyć ustanowiona w 2019 r. przez papieża Franciszka Niedziela Słowa Bożego, którą właśnie przeżywamy.

Jak rozumieć hasło tegorocznej Niedzieli: „Słowo Chrystusa niech mieszka w was”?

Tegoroczne hasło kieruje naszą uwagę w stronę Chrystusa. Przypomina o tym, co dla nas jest najważniejsze. My jako chrześcijanie nie jesteśmy, jak podkreślał papież Benedykt XVI, religią księgi, ale jesteśmy religią Osoby Jezusa Chrystusa. Kiedy mówimy o Chrystusie w kontekście słowa Bożego, najważniejsza jest koncentracja na Nim. Zachęta, by słowo Chrystusa w nas zamieszkało, to nawiązanie do centrum chrześcijańskiego życia, jakim jest Jezus Chrystus.

My, chrześcijanie, odczytujemy Pismo Święte w świetle wcielenia Syna Bożego, w świetle męki, śmierci i zmartwychwstania. Dla nas, którzy chcemy karmić się słowem Bożym, a nie tylko przeżywać spotkanie ze starożytną Księgą, ważne jest czytanie w kluczu chrystologicznym. Ta interpretacja pomaga wzrastać naszej wierze.

Jak więc czytać Biblię, której wielokrotnie nie rozumiemy?

Pismo Święte powstawało w konkretnych realiach geografii i historii, odzwierciedla też sposób myślenia, jaki funkcjonował na starożytnym Bliskim Wschodzie. Jest to pewna trudność, bo my czytamy Pismo Święte przez pryzmat naszej mentalności. Stąd trzeba zastanowić się, jakie pytania postawić, żeby dotrzeć do intencji, z jaką autorzy pisali poszczególne księgi.

W lekturze Biblii najważniejsza jest wytrwałość. Nie rezygnujmy z lektury Pisma Świętego, nawet mimo trudności.

Przede wszystkim w lekturze Biblii najważniejsza jest wytrwałość. Nie rezygnujmy z lektury Pisma Świętego, nawet mimo trudności. Pismo Święte nie było przeznaczone do czytania myślnego, ale we wspólnocie wiary, która interpretowała Biblię. Warto więc słuchać słowa Bożego we wspólnocie, w czasie liturgii słowa, którą Kościół nam daje codziennie. Kiedy natomiast czytamy Biblię indywidualnie w domu, to warto czytać na głos, co działa na kilka zmysłów, a po wtóre w takiej lekturze realizuje się starożytna zasada, że wiara rodzi się ze słuchania.

Czym różni się czytanie słowa Bożego we wspólnocie od czytania indywidualnego?

Wartościową dla chrześcijanina lekturą jest czytanie w kontekście wspólnoty Kościoła, ponieważ Pismo Święte otrzymujemy we wspólnocie wiary. W różnych wspólnotach, także chrześcijańskich, Biblia różni się nieco co do liczby ksiąg, co do ich interpretacji. Warto, przynależąc do danej wspólnoty Kościoła, w naszym przypadku – katolickiego, wsłuchiwać się w nauczanie papieża, w głos Kościoła, który interpretuje Pismo Święte od dwóch tysięcy lat.

Podejmując indywidualną lekturę, z intencją poznania Bożego działania poprzez dzieje, miejsca święte, wydarzenia opisane na kartach Starego i Nowego Testamentu, możemy pogłębiać nasze duchowe życie chrześcijańskie. Mamy ku temu szereg pomocy: rozmaite książki, publikacje, komentarze biblijne, źródła internetowe, w których wielu znakomitych biblistów udostępnia swoje wykłady, rozmyślania, interpretacje także codziennej Ewangelii. Mogą w tym także pomóc w naszych miastach, w parafiach – spotkania biblijne, gdzie można pogłębić lekturę Pisma Świętego. Od kilkunastu lat w parafii św. Jakuba przy Placu Narutowicza w Warszawie raz w miesiącu prowadzę wykłady biblijne.

Sięgajmy po słowo Boże, bo jak powiedział św. Hieronim, nieznajomość Pisma Świętego jest nieznajomością Chrystusa.



Krzysztof Ziemiec

Pod kloszem

Ten komentarz nie będzie o tym, czy warto wspierać Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy. Ani o przejrzystości jej sprawozdań finansowych. To będzie komentarz o kloszu, jakim medialny mainstream na samym początku nakrył Jerzego Owsiaka. Tak skutecznie, że jest osobą nietykalną. Ktoś, kto chciałby ten klosz zdjąć i pokazać wszystkie odcienie Orkiestry, z miejsca zostaje uznany za niewrażliwego na los dzieci. Taki mały szantaż moralny… Miliony osób nie wpłacają na Caritas – i mają do tego prawo – a jakoś nikt ich nie oskarża, że nie wspierają chorych dzieci, kolonii dla ubogiej młodzieży czy terminalnie chorych z hospicjów.

Robiąc zakupy w sklepie dwóch największych sieci handlowych, przy kasie możesz się poczuć, jakby ktoś chciał zmusić cię do wpłaty – na WOŚP. Kupując w styczniu kawę na stacji paliw, dowiesz się, że firma przelewa złotówkę z twojego zakupu – na WOŚP. Spółka skarbu państwa, zamiast przekazać pieniądze do budżetu, przekazuje je fundacji.

Wsparcie – za darmo, ale nie bez kosztów własnych – WOŚP dostaje od całego aparatu państwowego. Chciałbym się dowiedzieć: ile przez te ponad 30 lat państwo polskie – policja, wojsko, straż pożarna, służba zdrowia, media – wydały na fundację Owsiaka i z jakiego to szło funduszu?

Wielu z nas drażni rozgłos medialny, jaki WOŚP dostaje od niektórych stacji. Za darmo dla siebie – ale nie dla nich, bo przecież to wszystko słono kosztuje: transmisja, zaangażowanie dużych zespołów, czas antenowy, honoraria. To ogromne wsparcie dostaje tylko jedna, choć przecież niejedyna organizacja charytatywna. Czy akcja Caritas mogłaby liczyć na podobne? To pytanie retoryczne. Czyli: jak dobroczynność – to Owsiak i nikt inny.

> **To ogromne wsparcie dostaje tylko jedna, choć przecież niejedyna organizacja charytatywna.**

Problemem zaś chyba największym stało się widoczne polityczne zaangażowanie samego Owsiaka. Początkowo postrzegany jako apolityczny społecznik, z czasem zaczął zabierać głos na tematy światopoglądowe, np.zostro krytykując Kościół i księży, czy polityczne – krytykując rządy. Ale tylko te, które jemu nie odpowiadały. Czy takie zachowanie ma związek z dobrem wspólnym i pomocą dla chorych dzieci? A jeśli ktoś miesza działalność charytatywną z polityką, musi liczyć się z krytyką. Transparentność to obowiązek.

Zatem wracając do początku: Owsiaka nie trzeba atakować. On sam się pogrąża, szkodząc sobie wieloma słowami i czynami…

Autor jest założycielem i redaktorem naczelnym kanału „Otwarta Konserwa" na platformie YouTube. Pracował w Polskim Radiu, TVN,TV Puls i TVP

REKLAMA

NIE BÓJ SIĘ TRUDNYCH PYTAŃ

Czytaj. Myśl. Dyskutuj.



Podstawy apologetyki chrześcijańskiej. Setki pytań, setki odpowiedzi

Peter Kreeft, Ronald K. Tacelli SJ

Książka, która zbiera i porządkuje główne argumenty na rzecz chrześcijańskiego nauczania, nierzadko dzisiaj kwestionowanego przez niewierzących



Taktyka. Plan gry, czyli jak rozmawiać o wierze chrześcijańskiej

Gregory Koukl

Taktyka przedstawia plan gry, który pozwala przekazywać fascynującą prawdę chrześcijaństwa z pewnością siebie i w eleganckim stylu.

Tradycyjna książka lub audiobook

ZAPRASZAMY DO KSIĘGARNI I CZYTELNI APOLOGETYCZNEJ:
CONTRAGENTILES.PL

Fundacja Prodoteo

W SKRÓCIE

■ **Przeciw cłom.** Przewodniczący komisji handlu Parlamentu Europejskiego Bernd Lange ocenił, że groźby celne ze strony prezydenta USA stanowią naruszenie porozumienia handlowego między UE a Stanami Zjednoczonymi. Donald Trump zapowiedział, że od 1 lutego nałoży 10 proc. cła na osiem państw europejskich: Danię, Norwegię, Szwecję, Francję, Niemcy, Holandię, Finlandię i Wielką Brytanię, za ich postawę wobec jego roszczeń do Grenlandii.

■ **Ostrzeżenie przed eskalacją.** – Nie można stosować rozwiązań siłowych, musimy powrócić do ducha multilateralizmu, który charakteryzował lata powojenne i który, niestety, zanika – powiedział watykański sekretarz stanu kard. Pietro Parolin w kontekście zapowiedzi USA ws. przejęcia kontroli nad Grenlandią.

■ **Zakaz wjazdu.** Rząd Zjednoczonego Królestwa zabronił Evie Vlaardingerbroek, holenderskiej prawniczce, która przeszła na katolicyzm, wjazdu do Wielkiej Brytanii. Wcześniej Vlaardingerbroek oskarżyła premiera Keira Starmera o dopuszczanie do „gwałtów i zabójstw brytyjskich dziewcząt przez gangi złożone z migrantów", a także skrytykowała go za groźby zablokowania platformy X w imię „bezpieczeństwa".

■ **Przejęcie browaru.** Według doniesień niemieckich mediów najstarszy browar klasztorny na świecie, położony w Weltenburgu w Dolnej Bawarii, zostanie przejęty. W miejscu tym piwo warzy się od 1050 r. Do dziś w Niemczech zostało zaledwie ok. 10 browarów klasztornych.

■ **Pożegnanie archeologa.** Gabriel Barkay, czołowa postać archeologii biblijnej, którego liczne odkrycia w Jerozolimie i jej okolicach zmieniły sposób, w jaki historycy rozumieją wczesne życie Izraelitów, zmarł w wieku 81 lat. Do końca pozostawał zafascynowany Jerozolimą.

■ **Koniec strajku.** Chrześcijańskie szkoły w Jerozolimie podjęły decyzję o wznowieniu zajęć dla około 10 tys. uczniów. Wcześniej protestowały przeciwko decyzji izraelskich władz o nieprzedłużaniu pozwoleń na pracę dla ponad 170 nauczycieli z Zachodniego Brzegu Jordanu.



fot. PAP/EPA/Emil Helms

PRZECIWKO ANEKSJI

Tysiące ludzi zebrały się na placu przed ratuszem w Kopenhadze, by zaprotestować przeciwko roszczeniom USA wobec Grenlandii. Do podobnych manifestacji doszło także w kilku innych miastach Danii. Jak poinformowały duńskie media, w wielu sklepach z materiałami propagandowymi zabrakło grenlandzkich flag. *Erfalasorput* (po grenlandzku: „nasza flaga") to dwa pasy: biały symbolizujący lodowiec oraz czerwony przedstawiający ocean. W środku jest wschodzące słońce, które częściowo odbija się w morzu.

BARWNE PROCESJE

W stolicy Filipin, Manili, oraz miejscowościach rozsianych po całym kraju odbyły się tradycyjne procesje z figurką Dzieciątka Jezus – Santo Nino. Barwne korowody śpiewających i tańczących ludzi wyrażają w ten sposób przywiązanie do wiary.



fot. PAP/EPA/Juan Pablo Pino

UMOWA ZAWARTA

Unia Europejska podpisała w Asuncion w Paragwaju umowę handlową z Mercosurem. Z Brukseli do Asuncion przylecieli szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen, przewodniczący Rady Europejskiej Antonio Costa i komisarz UE ds. handlu Marosz Szefczovicz. To właśnie on w imieniu UE podpisał umowę z blokiem państw Ameryki Południowej, czyli Argentyną, Brazylią, Paragwajem i Urugwajem. Umowa była negocjowana przez 25 lat. W jej wyniku zniesiono szereg barier celnych i innych ograniczeń handlowych. Przeciwko umowie były Polska, Francja, Austria, Irlandia i Węgry.



fot. PAP/EPA/Rolex Dela Pena

KATASTROFA W HISZPANII

W wyniku wykolejenia się dwóch pociągów w prowincji Kordoba w Andaluzji, którymi łącznie podróżowało około 500 osób, śmierć poniosło co najmniej 39 podróżnych. Ponadto wiele osób odniosło rany, w tym sporo ciężkie. W chwili oddawania tygodnika do druku przyczyny tragedii były wciąż badane.



fot. PAP/EPA/Guardia Civil Handout



fot. PAP/EPA/Maxim Shipenkov

ŚWIĘTO CHRZTU PAŃSKIEGO

Wyznawcy prawosławia na całym świecie obchodzili Święto Chrztu Pańskiego, zwane Świętem Jordanu. W stawach, jeziorach i rzekach święcili wodę przez zanurzenie krzyża. Do niedawna Święto Jordanu obchodzili w tym samym terminie również grekokatolicy. Od ponad trzech lat Cerkiew greckokatolicka korzysta z kalendarza gregoriańskiego i uroczystości Chrztu Pańskiego w tym obrządku obchodzone były 6 stycznia. Na zdjęciu: tradycyjne zanurzenie w poświęconej wodzie (Stupino, Rosja).

NALOTY I MRÓZ

W ostatnich tygodniach nie ustają rosyjskie ataki na Ukrainę. W ich wyniku uszkodzeniu uległy m.in. elementy infrastruktury krytycznej dostarczające energię elektryczną ludności cywilnej. W czasie silnych mrozów, sięgających nawet ponad minus 20 st. C, oznacza to poważne problemy w codziennym funkcjonowaniu. W Kijowie rozstawiono specjalne namioty, w których można się ogrzać i skorzystać z urządzeń elektrycznych.



fot. PAP/EPA/Maxym Marusenko

W SKRÓCIE

- **Zagrożenie AI.** Eksperci, organizacje pozarządowe i przedstawiciele Kościoła katolickiego podczas konferencji we włoskim senacie ostrzegli przed autonomicznymi systemami broni śmiercionośnej i wezwali do wprowadzenia zakazu obowiązującego na mocy prawa międzynarodowego. Autonomiczne systemy uzbrojenia to poważne zagrożenie dla międzynarodowego prawa humanitarnego.
- **Premier nagrodzony.** Mario Draghi, były premier Włoch i prezes Europejskiego Banku Centralnego, otrzyma tegoroczną Nagrodę Karola Wielkiego. Międzynarodowa Nagroda Karola Wielkiego, przyznawana corocznie w Akwizgranie, jest jednym z najważniejszych europejskich wyróżnień.
- **Traumy wojenne.** W obliczu intensywnych rosyjskich nalotów, ekstremalnych mrozów i utrzymujących się niedoborów zaopatrzenia nuncjusz apostolski w Ukrainie abp Visvaldas Kulbokas wezwał do modlitwy w intencji cierpiącego narodu ukraińskiego.
- **Uwolnieni więźniowie.** W związku z pojmaniem przez amerykańskie wojsko prezydenta Wenezueli Nicolasa Maduro i zmianami w tym kraju od 8 stycznia z zakładów karnych władze uwolniły ponad 140 więźniów politycznych.
- **Niebezpieczni miliarderzy.** Rosnąca potęga miliarderów na świecie osłabia demokrację i pogłębia nierówności – przestrzega organizacja Oxfam Novib. W raporcie opublikowanym w związku ze Światowym Forum Ekonomicznym (WEF) w Davos wskazuje na rekordowe majątki najbogatszych oraz ich wpływ na politykę i mass media.
- **Zamieszanie u Persów.** Hakerom udało się przejąć na krótko kontrolę nad kilkoma kanałami irańskiej telewizji państwowej. Przejęte kanały wyemitowały nagrania protestów i apel syna obalonego w 1979 r. szacha, by żołnierze przyłączyli się do antyrządowych wystąpień.
- **Zaproszenie dla Putina.** Rosyjski przywódca otrzymał od USA zaproszenie do dołączenia do Rady Pokoju, która ma zarządzać Strefą Gazy – poinformował rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow.

Serwis przygotowano na podstawie PAP, KAI i RV



Anna Meetschen

Czy krzyż to zawsze krzyż?

Przez niemal cały rok 2025 w Warszawie świętowaliśmy 500-lecie sprowadzenia Krzyża Baryczków do stolicy. W czasie dziewięciomiesięcznej nowenny, która poprzedziła główne uroczystości jubileuszowe, wiele mówiono o krzyżu jako symbolu wiary chrześcijańskiej i znaku największej miłości Boga do człowieka. A jednak w nowy rok weszliśmy z sytuacją, która wydarzyła się w połowie grudnia w szkole w Kielnie, gdzie krzyż został wyrzucony do kosza. W medialnych doniesieniach pojawiają się dwie wersje wydarzeń: jedna przedstawiana przez nauczycielkę, druga przez uczniów. Dyskusji towarzyszą komentarze dotyczące samego wyrzuconego krzyża. Podkreśla się, że mierzy on ok. 24 cm i jest wykonany z plastiku. W związku z tym rozgorzał spór, czy można go w ogóle nazwać krzyżem, czy raczej zabawką lub elementem kostiumu. Trudno jednak zaprzeczyć, że przedmiot ten ma wyraźny kształt krzyża. Idąc tym tropem, należałoby zadać pytanie, czy krzyżyki noszone na łańcuszku na szyi przestają być krzyżami tylko dlatego, że są małe. Podobnie krzyże wykonane z patyków i stawiane przy drogach w miejscach śmiertelnych wypadków – czy one również przestają być krzyżami, a stają się jedynie związanymi kawałkami drewna?

Forma, materiał czy rozmiar nie odbierają krzyżowi jego symbolicznego i religijnego znaczenia. W kontekście wydarzeń, do których doszło w szkole w Kielnie, przypomina mi się sytuacja z lat 80., kiedy uczęszczałam do szkoły podstawowej. Nauczyciel wychowania fizycznego nakazywał wówczas dzieciom zdejmowanie z szyi łańcuszków z medalikami i krzyżykami, noszonych po Pierwszej Komunii. Tłumaczył to rzekomą troską o bezpieczeństwo podczas zajęć. W praktyce wyglądało to jednak inaczej. Nauczyciel zabierał dzieciom łańcuszki i chował je do kieszeni. Po jednej z lekcji mój łańcuszek już się nie odnalazł. Sytuacja ta powtórzyła się kilkakrotnie. Za każdym razem mama zawieszała mi na szyi kolejny. W końcu postanowiła porozmawiać z nauczycielem i od tego momentu już nigdy więcej nie kazał mi zdejmować łańcuszka przed lekcjami WF-u. Trzeba jednak pamiętać, że były to czasy, w których religia katolicka i jej symbole były w Polsce zwalczane z urzędu. Tym bardziej dziś, gdy tak wiele mówi się o tolerancji, poszanowaniu różnorodności poglądów i szacunku wobec wyznawanych wartości, zaskakuje fakt, że podobne sytuacje wciąż mają miejsce.

Forma, materiał czy rozmiar nie odbierają krzyżowi jego symbolicznego i religijnego znaczenia.

Dla osób wierzących, dla chrześcijan krzyż jest znakiem największej miłości, dlatego zawsze odnosimy się do niego z najwyższym szacunkiem. Pamiętam niedawną sytuację, gdy szłam ze znajomymi przez miasto. W pewnym momencie jedna z osób schyliła się i podniosła z chodnika mały krzyżyk, który najprawdopodobniej odpadł komuś od różańca. Zwykły, niewielki, metalowy krzyżyk. Osoba ta otrzepała go z piasku, ucałowała i schowała do kieszeni. Bo nawet najmniejszy krzyż pozostaje krzyżem.

W tym samym czasie, gdy przez Polskę przetacza się dyskusja nad wartością małego plastikowego krzyża, we Francji dzieje się coś zaskakującego. Wolontariusze organizacji SOS Calvaires odrestaurowują stare, zniszczone przydrożne krzyże i krucyfiksy. W 2020 r. wolontariusze postawili sobie za cel, by odnawiać lub stawiać jeden krzyż miesięcznie. Jak podaje „Catholic Herald”, od 2023 r. grupa przeprowadza średnio jedną lub więcej renowację dziennie. Do tej pory organizacja przeprowadziła ponad 1800 renowacji i obecnie ma ponad 4 tys. wolontariuszy w 120 lokalnych oddziałach, a francuski krajobraz stopniowo ponownie zapełnia się krzyżami.

W Polsce krzyż jest wpisany w krajobraz tak naturalnie, że trudno wyobrazić sobie, by mogło być inaczej. Wciąż są mężczyźni, którzy zdejmują czapkę, przechodząc obok krzyża. „Panie, Ty widzisz, krzyża się nie lękam; krzyż Twój całuję, pod krzyżem uklękam”.

Autorka jest doktorem historii Kościoła, dziennikarką i tłumaczką
redakcja@idziemy.com.pl

Zmiany w USA

Po zakończeniu Narodowej Pielgrzymki Eucharystycznej oraz Kongresu Eucharystycznego w Stanach Zjednoczonych przeprowadzono badania dotyczące ich wpływu na pobożność eucharystyczną. Rezultaty badań wskazują m.in. na wysoki wzrost nabożeństwa do Najświętszego Sakramentu, przystępowania do spowiedzi, a także umocnienia własnej wiary oraz dzielenia się nią z innymi.

Badanie przeprowadzono na grupie 2,5 tys. uczestników, z których ponad 400 stanowili duchowni, a resztę wierni świeccy. Przed rozpoczęciem badań respondenci nie wiedzieli, że dotyczą one efektów narodowych wydarzeń związanych z Eucharystią.

Biskupi w Ziemi Świętej

Biskupi reprezentujący episkopaty 16 krajów odwiedzili Ziemię Świętą, aby wyrazić solidarność z lokalnymi wspólnotami chrześcijańskimi. Spotkali się tam m.in. z łacińskim patriarchą Jerozolimy kard. Pierbattistą Pizzaballą, nuncjuszem apostolskim w Izraelu abp. Adolfem Titą Yllanem, a także z proboszczem Gazy ks. Gabrielem Romanellim.

Hierarchowie odwiedzili również siostry kombonianki, od dawna zaangażowane w pracę wśród wspólnot beduińskich. Celebrowali też niedzielną Mszę św. z katolikami z Taybeh.



Dariusz Kowalczyk SJ

Czym jest analogia?

Niekiedy bywam atakowany w internecie, bo ktoś ma problem ze zrozumieniem ironii i w rezultacie ironiczną wypowiedź bierze za zdanie wprost coś tam twierdzące. Tymczasem ironia to figura retoryczna polegająca na wyrażaniu myśli w sposób pozornie sprzeczny z jej rzeczywistym znaczeniem, często z zamiarem wywołania efektu humorystycznego lub krytycznego. Na przykład ktoś w wietrzny, deszczowy dzień stwierdza: „Ale dziś piękna pogoda!”. Nie chce powiedzieć, że jest piękna pogoda, ale na odwrót – że jest paskudna. Tyle że wyraża to właśnie ironicznie. Tymczasem ktoś nie zrozumie ironii i zareaguje tyleż agresywnie, co bez sensu: „Co ty pleciesz? To ma być ładna pogoda!?”.

Ostatnio zauważyłem, że nie brakuje takich, którzy mają problem ze zrozumieniem analogii. W pewnym programie telewizyjnym podjęto dyskusję na temat tego, że po spektakularnym zatrzymaniu Nicolasa Maduro, dyktatora Wenezueli, pojawiły się przytyki do Donalda Tuska. Na przykład wpisy: „Assad, Maduro… Tusk?”, „Patrz, Tusk, jak kończą dyktatorzy”. Takie komentarze były kpiną, ale także analogią. Tymczasem niektórzy się oburzyli: „Jak można porównywać Tuska do Maduro! Polska to nie Wenezuela!”. We wspomnianym programie redaktor prowadzący upierał się, że można porównywać, i podawał argumenty, jak zajęcie siłą telewizji publicznej czy bezprawne przejęcie prokuratury. Jakaś posłanka oponowała jednak, że nie można robić takich porównań, bo to coś zupełnie innego.

Abstrahując od politycznych sympatii i ocen, odniosłem wrażenie, że posłanka nie rozumie mowy analogicznej. W gruncie rzeczy myliła analogię z utożsamianiem. Tak jak to robi wielu internautów w swoich komentarzach. Bo analogia nie polega na całkowitym zrównaniu dwóch rzeczy, ale na dostrzeganiu podobieństw pod określonym względem, co w niczym nie neguje istnienia różnic, które mogą być większe niż owe podobieństwa. Kiedy mówimy np., że autor książki jest jak ojciec dziecka, nie utożsamiamy tych dwóch rzeczy. Wskazujemy na podobieństwo. Mowa analogiczna respektuje odrębność porównywanych rzeczy, ale wydobywa jakąś relację, którą mają wspólną. A że obecne rządy mają pewne cechy dyktatury, zostało stwierdzone nawet w uzasadnieniu orzeczenia sądowego. Sędzia Dariusz Łubowski określił sytuację w Polsce jako „kryptodyktaturę”. Z czego nie wynika, że u nas jest pod każdym względem tak samo jak np. w Rosji albo Białorusi.

Brakuje nam przestrzeni do refleksji uwzględniającej proporcje, relacje, analogie. To sprawia, że coraz trudniej nam się rozmawia.

Analogia jest szeroko stosowana w teologii. Mówimy o Bogu w sposób analogiczny. Stwierdzamy np., że „Bóg jest dobry, sprawiedliwy, mądry”. Wiemy jednak, że Bóg jest transcendentny, nieogarniony, nieskończony i jako taki przekracza ludzkie wyobrażenia i pojęcia. A zatem w zdaniach: „Bóg jest dobry” i „Ten człowiek jest dobry” słowo „dobry” jest użyte analogicznie, a nie w dokładnie takim samym sensie. Jest bowiem pewna analogia (podobieństwo) między Bogiem Stwórcą a Jego dziełami (zob. Rz 1,20). Ale to nie przekreśla fundamentalnych różnic. Sobór Laterański IV (1215) naucza, że między Bogiem a stworzeniami jest podobieństwo, ale zawsze większe jest niepodobieństwo. A zatem to, co o Bogu mówimy na podstawie stworzeń, może być prawdziwe, ale zawsze analogicznie, nigdy jednoznacznie ani czysto wieloznacznie.

Współczesna edukacja, szczególnie w sferze internetu, faworyzuje myślenie kategoryczne: coś jest albo to, albo tamto. Brakuje nam przestrzeni do refleksji uwzględniającej proporcje, relacje, analogie. Szybkie media, nie tylko internet, nagradzają krótkość, agresywność, brak niuansów. Taka sytuacja sprawia, że coraz trudniej nam się rozmawia. Stajemy się coraz bardziej fanatyczni, niechętni, a nawet niezdolni, by zrozumieć to, o czym rzeczywiście jest mowa. Tym bardziej trzeba starać się uchwycić różne formy wypowiedzi, w tym ironię i analogię.

Autor jest profesorem Wydziału Teologicznego Papieskiego Uniwersytetu Gregorianum w Rzymie
dkowalczyk@jezuici.pl

Na rzecz dialogu

Papież zaprosił wspólnoty katolickie, aby „zintensyfikowały modlitwę o pełną, widzialną jedność wszystkich chrześcijan”. – Nasze zaangażowanie na rzecz jedności musi iść w parze z zaangażowaniem na rzecz pokoju i sprawiedliwości na świecie – podkreślił Leon XIV, wskazując na obecny kryzys humanitarny w Demokratycznej Republice Konga. – Módlmy się, by między stronami konfliktu zawsze przeważał dialog na rzecz pojednania i pokoju – dodał.

Dyplomacja dla pokoju

Dyplomacja nie może ograniczać się do ochrony pojedynczej korzyści, lecz jest powołana, by uczestniczyć w budowaniu dobra wspólnego – stwierdził sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej kard. Pietro Parolin w wykładzie na 325-lecie Papieskiej Akademii Kościelnej.

Analizując relacje międzynarodowe, wskazał na narastanie napięć, wzrost różnych rodzajów przestępstw międzynarodowych i powiększanie się przepaści rozwojowej między państwami. Według niego wyzwania te potrzebują nowych odpowiedzi ze strony współczesnej dyplomacji. Przypomniał przesłanie Pawła VI, który przed Zgromadzeniem Ogólnym ONZ powiedział w 1965 r., że pokoju „nie buduje się tylko polityką i równowagą sił oraz interesów, ale duchem, ideami i dziełami pokoju”.



fot. Krzysztof Lorczyk OP

O. Tomasz Grabowski – dominikanin, doktor nauk teologicznych, rekolekcjonista, duszpasterz, prezes Wydawnictwa Polskiej Prowincji Zakonu Kaznodziejskiego W drodze

Jak rozmawiać o wierze?

Z o. dr. **Tomaszem Grabowskim** OP
rozmawia Magdalena Prokop-Duchnowska

Czy we współczesnym zlaicyzowanym świecie jest jeszcze sens mówienia o Bogu i stawania w obronie wiary?

Świat się zmienia, ale nie człowiek. Od zarania dziejów człowiek pozostaje tym, czym stworzył go Bóg, czyli naczyniem na Jego obecność. I dopóki nie zostanie napełniony Bożą obecnością, dopóty będzie niespełniony, czyli po prostu nieszczęśliwy. To powód, dla którego tęsknota za tym, co wieczne i święte, odzywa się w każdym kolejnym pokoleniu. Odzywa się także w człowieku współczesnym – dotykanym przez zło, grzech i krzywdę, a jednocześnie pragnącym świata bez tego wszystkiego. Wiemy doskonale, że tu na ziemi taki świat jest nieosiągalny. Osiągalne jest za to życie w relacji z Bogiem, która do takiego świata ma nas w efekcie doprowadzić, a dziś daje jego przedsmak.

Nie lubię mówić o apologetyce jako o obronie wiary. Znacznie bliższe jest mi pojęcie uzasadniania wiary, a w szczególności – idąc tropem św. Piotra – uzasadniania nadziei, która do wyznawania wiary nas motywuje. Uzasadniać wiarę i mówić o Bogu powinniśmy zawsze, bez względu na okoliczności. Może to być dla kogoś innego jedyna szansa na odzyskanie pięknego i pełnego życia, czyli tego, do czego stworzył nas Bóg.

Mówi się, że słowa uczą, a przykłady pociągają. Wiarę lepiej uzasadniać słowem czy czynem?

Jednym i drugim. Argumentacja na poziomie intelektualnym ma na celu uzasadnienie istnienia Boga, a także odpowiedź na pytanie, dlaczego Bóg, w którego wierzę, jest Bogiem rzeczywistym. Jednocześnie rozumowe słowo nie zyska wiarygodności, gdy nie będzie spójne z postawami, decyzjami, działaniem i stylem życia osoby, która je wypowiada. Za naszymi przekonaniami idą konkretne zachowania. Człowiek, który wierzy, że widok kominiarza przynosi szczęście, mijając się z nim na ulicy, złapie się za guzik, chcąc w ten sposób szczęście zyskać. Podobnie jest z katolikami: postępują w określony sposób, dlatego że tak mówi religia, w którą wierzą.

Wiarę można zresztą uzasadniać także na innych i nie tak oczywistych poziomach. Bo czym innym, jeśli nie oddawaniem chwały Bogu, jest troska o gustowne wnętrze i dekorację kościoła? Uzasadnieniem wiary w Boga jest zatem również piękno, harmonia i wiele innych aspektów naszego życia.

Chce Ojciec powiedzieć, że apologetą może być każdy?

W uzasadnianiu wiary kluczowym elementem jest osobiste świadectwo życia, dzielenie się duchowymi odkryciami i doświadczeniami. Weźmy np. pobożną, prostą staruszkę, która każdego dnia modli się na różańcu i składa kwiaty pod figurą Matki Bożej. Jej postawa i sposób przeżywania wiary dla postronnych obserwatorów mogą być poruszającym świadectwem. Jeśli nie są wyrazem pustej pobożności, będą przekonujące nawet wówczas, gdy nie zostaną uzasadnione błyskotliwymi teologicznymi argumentami.

Od sposobu, w jaki rozmawiamy i przekazujemy komunikaty, zależy, czy będziemy wiarygodni w naszym świadectwie o Jezusie.

Inna sprawa, że uzasadnienia swojej wiary najbardziej potrzebujemy my sami – do tego, by wyznawać ją w sposób dojrzały, nie zaś naiwny i infantylny.

„Bądźcie gotowi do obrony wobec każdego, kto domaga się od was uzasadnienia nadziei, która w was jest" – pisze św. Paweł. Czy katolik ma obowiązek zgłębiania wiedzy o prawdach wiary?

Włożenie wysiłku w poznanie tego, w co wierzymy, wydaje się słusznym założeniem. Proponuję jednak spojrzeć na ten wysiłek nie tyle z perspektywy obowiązku, co przywileju. Kontemplowanie Boga, Jego prawd, działania i mądrości, która przekracza wszelką mądrość ziemską – to przyjemność, którą można się cieszyć, wręcz rozkoszować.

Poznawanie wiary jest nam potrzebne również po to, by umieć tę wiarę rozumowo uzasadnić. Wypadałoby, żeby dorosły katolik potrafił racjonalnie odpowiedzieć na pytanie, dlaczego wierzy w Jedynego Boga, który jest Trójcą Świętą. Albo aby był w stanie logicznie wyjaśnić – czy to dziecku, czy dorosłemu – jakie fundamentalne założenia i wartości z faktu istnienia Boga wynikają. Pomóc w tym mogą różne godne uwagi publikacje, których na rynku nie brakuje. Ja w szczególności polecam dwie serie książek wydanych przez wydawnictwo W drodze: „Apologetyka" i „Nowa Apologetyka".

Jakie błędy w mówieniu o Bogu najczęściej popełniamy?

Od jakiegoś czasu regularnie prowadzę warsztaty, jak rozmawiać o wierze. Ich pierwszym elementem jest zawsze nauka rozmawiania w ogóle. To właśnie od sposobu, w jaki rozmawiamy i przekazujemy komunikaty, zależy, czy będziemy wiarygodni w naszym świadectwie o Jezusie. Wyobraźmy sobie taką sytuację: żyjący w konkubinacie syn przyjeżdża na Wigilię do wierzących rodziców, a oni kolejny rok z rzędu poświęcają ten wieczór na próby nakłonienia go do zawarcia związku małżeńskiego. Jaki obraz Boga zapisze się po takim spotkaniu w głowie ich syna?

W dobrej rozmowie nie chodzi o to, by pod naporem argumentów przekonać kogoś do swoich racji, ale o to, by rozmowa pociągnęła drugą stronę do podjęcia osobistej decyzji wiary. Inna sprawa, że czasem tak bardzo koncentrujemy się na wykładaniu ludziom, jak powinni żyć, że tracimy sprzed oczu priorytetowy cel, jakim jest doprowadzenie ich do lepszego poznania Chrystusa.

Ważne, byśmy mówili o własnym doświadczeniu, jednocześnie umiejąc je zinterpretować w perspektywie nauki Chrystusa.

Może to wynikać z tego, że nas samych bardziej od relacji z Bogiem interesuje wyznawany światopogląd i życie według określonej moralności. W takiej sytuacji lepiej porzucić pomysł uzasadniania swojej wiary, która w tym przypadku będzie równoznaczna z przekonywaniem do wyznawania jakiejś ideologii, co jak wiadomo, do zbawienia nikogo nie doprowadzi. W takiej sytuacji w pierwszej kolejności powinniśmy zająć się uporządkowaniem własnej duchowości i obrazu Boga.

Wiarę uzasadniamy także zyskiem, jaki z tytułu wierności Jezusowi otrzymujemy. I tym zyskiem właśnie – a nie moralnymi wytycznymi – należy się z ludźmi dzielić i ludzi ku wierze pociągać.

Co mówić ludziom, którzy twierdzą, że nie chcą mieć nic wspólnego z Kościołem ze względu na zło, które się w nim dzieje?

To bardzo zasadny argument, ponieważ my, katolicy, faktycznie nie jesteśmy wiarygodni i nie zawsze żyjemy w spójności z przykazaniami. Gdyby było inaczej, konfesjonały nie byłyby nam do niczego potrzebne. Uznanie prawdy, że jesteśmy grzesznikami, to pierwszy krok do odzyskiwania utraconej wiarygodności.

Drugi krok zakłada wytłumaczenie takim osobom, że przecież my nie głosimy samych siebie, ale to, co otrzymaliśmy od Chrystusa. Oczywiste jest, że najczęściej nasze postępowanie nie dorasta do Bożego nauczania. Nie oznacza to jednak, że nauczanie Chrystusa jest błędne, a On – niewiarygodny. My nie głosimy Kościoła, ale Chrystusa, który z Kościoła uczynił swoje ciało.

Uświadommy sobie, że nie potrzebujemy bronić Kościoła, szczególnie jeśli wytaczane przeciw niemu zarzuty są zasadne. Te zarzuty trzeba w szczerości uznać. I wyznać, że to, co dzieje się w Kościele, czasem nas boli i zawodzi, że zdarza się nam nad tym złem zapłakać. Zło jednak w żaden sposób nie czyni Chrystusa mniej świętym. Przeciwnie, wskazuje na Niego jako na Zbawiciela, bez którego nie jesteśmy w stanie dotrzeć do pełni dobra.

Kluczem uzasadniania wiary jest świadectwo?

Ważne, byśmy potrafili mówić o własnym doświadczeniu, a jednocześnie umieli je pogłębić i zinterpretować w perspektywie nauki Chrystusa. Dlaczego wierzę w Kościół święty, który jest *de facto* Kościołem grzeszników? Co mam na myśli, mówiąc, że Kościół jest święty? Żeby odpowiedzieć na tak stawiane pytania, potrzebuję te tematy najpierw przemyśleć i poukładać. Nie chodzi zatem wyłącznie o moje odczuwanie i przeżywanie wiary, ale także o moje rozumienie tego, w co wierzę.

Zdarza nam się słyszeć: „Dlaczego chodzisz do kościoła? Co ci daje wiara? Czy to nie zabobon, który kłóci się z nauką? Przecież to ogranicza wolność człowieka!”. Czy potrafimy odpowiedzieć na takie pytania i zarzuty?

Gotowi do obrony wiary

Barbara Stefańska

– Jeśli młody człowiek chce być katolikiem na serio, to spotyka się z różnego rodzaju pytaniami ze strony rówieśników – mówi ks. dr Adam Kłonowski, katecheta z Włocławka. Jednak dotyczy to nie tylko młodzieży. Podobnie jest w wielu środowiskach pracy, wśród krewnych i znajomych. Coraz więcej osób wychowało się w niereligijnych domach, nie ma podstaw wiary i nie rozumie, o co chodzi w chrześcijaństwie. Wyzwaniem dla wierzących jest umiejętność uzasadnienia swojej wiary.

Uzasadnienie nadziei

„Bądźcie zawsze gotowi do obrony wobec każdego, kto domaga się od was uzasadnienia tej nadziei, która w was jest” – pisał św. Piotr (1 P 3,15). – Od początku chrześcijanie spotykali się z zarzutami – zarówno ze strony Żydów, jak i pogan. Żydzi nie rozumieli, że Jezus jest Mesjaszem i Synem Bożym, poganie zarzucali chrześcijanom, że są ateistami, bo nie czczą rzymskich bogów, i że są kanibalami, bo jedzą Ciało i piją Krew Chrystusa – mówi ks. prof. Przemysław Artemiuk, kapłan diecezji łomżyńskiej, teolog fundamentalny. Tak powstała apologia (gr. ‘obrona’) wiary chrześcijańskiej, początkowo formułowana w listach czy petycjach, potem w bardziej uporządkowany sposób.

– Wraz z narodzinami nowożytności i reformacji tworzy się system obrony Kościoła katolickiego, nazwany apologetyką, która staje się dyscypliną akademicką. Na Soborze Watykańskim II zostaje wprowadzona teologia fundamentalna i znika apologetyka. Okazuje się jednak, że obrona wiary jest potrzebna, więc apologia wraca pod koniec XX w., a teraz mamy do czynienia z nową formą apologetyki – mówi ks. prof. Artemiuk. Dodaje, że terminy apologia i apologetyka bywają używane zamiennie, choć trochę się różnią. – Można by powiedzieć – dodaje – że apologetyka jest dzisiaj funkcją teologii, która służy obronie podstawowych prawd wiary czy cywilizacji ufundowanej na chrześcijaństwie. Zbiera zarzuty i odpowiada na nie w sposób systematyczny.

Znani apologeci chrześcijańscy poprzedniego wieku to żyjący na przełomie XIX i XX w. pisarze i myśliciele Clive S. Lewis (anglikanin) czy Gilbert K. Chesterton (katolik). Ich argumenty brzmią zaskakująco aktualnie także dzisiaj. Wybitnym apologetą był także ogłoszony niedawno doktorem Kościoła konwertyta z anglikanizmu kard. John H. Newman. – Obecnie topowi apologeci to mocno obecni w przestrzeni medialnej amerykański biskup Robert Barron czy myśliciel George Weigel. Inni to Vittorio Messori, Peter Kreeft czy Brand Pitre – wymienia ks. Artemiuk. Podkreśla, że ważne jest, by starać się zrozumieć adwersarza; apologetyka ma obecnie formę dialogiczną, a jej zadaniem nie jest zgnieść czy pognębić przeciwnika, lecz go pozyskać.

Racjonalne argumenty mają za zadanie usunąć przeszkody do przyjęcia wiary. Apologetyka pomaga otwierać zamknięte drzwi.

Dzisiejsze wyzwanie

– Apologetyka jest szczególnie potrzebna w świecie, w którym jest coraz więcej osób niewierzących i chrześcijanin musi się z nimi skonfrontować. Oni pytają w pracy czy podczas zwyczajnych rozmów, co ty robisz i dlaczego. Wierzący najpierw sam musi wiedzieć, dlaczego wierzy. Jeśli nie podejmie takiej refleksji, to jego wiara się nie ostoi wobec różnych zarzutów natury intelektualnej, presji otoczenia czy popularności innych form życia – zauważa prof. Jacek Wojtysiak, filozof i wykładowca KUL. Jego zdaniem, mimo że żyjemy w epoce emocjonalnej, argumenty wciąż są ważne dla wielu ludzi. – Człowiek jest istotą racjonalną i w decyzjach dotyczących religii czy światopoglądu czynnik rozumowy odgrywa poważną rolę – wskazuje.

Ksiądz Artemiuk wskazuje na dwa wymiary apologetyki. Pierwszy to autorefleksja nad tym, w Kogo ja wierzę – uzasadnienie wiary wobec samego siebie. Drugi – umiejętność odpowiedzi na pytania i zarzuty z zewnątrz. Taka refleksja jest istotna, by w przestrzeni wiary nie zostać na poziomie dziecka albo nie bazować wyłącznie na emocjach.

W pierwszych wiekach chrześcijanie zmagali się z zarzutami o kanibalizm czy ateizm. Obecnie – zdaniem prof. Wojtysiaka – często pojawia się opinia na temat rzekomej sprzeczności wiary z rozwijającą się nauką. – Jeśli ktoś uważa, że musi wybierać między wiarą a nauką, bo ta druga neguje istnienie Boga, to często opowie się za nauką. Wszyscy bowiem korzystamy z jej osiągnięć. Jeśli jednak zobaczy, że te dwie rzeczywistości raczej się dopełniają, a nie wykluczają, i istnieje między nimi harmonijna współpraca, to wtedy drzwi do wiary nie zamkną się – mówi filozof. Wymaga to także od przedstawicieli danej dyscypliny naukowej otwartości umysłu i przyznania, że wycinek świata, którym się zajmują, nie jest

wszystkim, że istnieje także rzeczywistość nadprzyrodzona.

– Inne współczesne uprzedzenie, to np. że religia neguje wolność człowieka. Takie myślenie wynika z braku pełnego obrazu chrześcijaństwa – dodaje prof. Wojtysiak. Wskazuje, że przeszkodą jest także brak zrozumienia tekstów biblijnych, ich kontekstu historycznego i gatunków literackich. – Osoba, która nie ma wiedzy biblijnej, łatwo formułuje zarzuty, że w Piśmie Świętym są sprzeczności, treści niezgodne z wiedzą naukową i miejsca niemoralne.

Aby móc odpowiadać na własne pytania dotyczące wiary i rozmawiać na ten temat z innymi, trzeba mieć minimum wiedzy. Temu służy formacja doktrynalna, czyli poznawanie nauki Kościoła, poprzez czytanie odpowiednich książek czy słuchanie wykładów. Wybitni apologeci poruszają się dobrze w przestrzeni teologicznej, ale też sięgają do argumentów filozoficznych, które często lepiej trafiają do niewierzących.

Wysiłek myślenia

Podanie komuś racjonalnych argumentów na rzecz wiary nie spowoduje od razu, że ten człowiek uwierzy. – Te argumenty mają usunąć przeszkody do przyjęcia wiary. Wielu ludzi z powodu uprzedzeń natury intelektualnej w ogóle nie jest otwartych na łaskę, która może działać w różny sposób. Jeśli te uprzedzenia zostaną skruszone, to kiedy pojawi się graniczna sytuacja w życiu lub ta osoba otrzyma łaskę pewnego doświadczenia religijnego, łatwiej będzie jej się otworzyć. Można powiedzieć, że apologetyka pomaga otwierać zamknięte drzwi – wyjaśnia prof. Wojtysiak. Następnym etapem jest już głoszenie Ewangelii.

– Myślenie jest pracą, wysiłkiem – podkreśla filozof. Problem polega nieraz na tym, że część ludzi w ogóle nie zadaje sobie tego trudu. – Jedna skrajność to postrzeganie fragmentu rzeczywistości jako całości. A druga to bezmyślność, kultura doraźności, rozrywki i odsuwania od siebie głębokich pytań. Nieraz ludzie, którym dobrze się wiedzie i którzy są zadowoleni z życia, nie stawiają sobie pytań ostatecznych, np. co będzie po śmierci, dlaczego i po co istnieją. Zwiedzają świątynie tylko pod kątem estetyki, robiąc sobie zdjęcia na ich tle. Ale w życiu prędzej czy później pojawiają się trudne sytuacje, choroba czy śmierć, które muszą w końcu doprowadzić do takiej refleksji – mówi prof. Wojtysiak.



fot. Przemysław Goławski

Zadawanie sobie istotnych pytań to zadanie dla każdego. Ale, jak przypominał św. Jan Paweł II w encyklice *Veritatis splendor*, to niesie ze sobą konsekwencje. Kiedy poznamy prawdę, mamy obowiązek za nią iść: „Jeśli istnieje prawo do poszukiwania prawdy na własnej drodze, to bardziej podstawowy w stosunku do niego jest ciążący na każdym człowieku poważny obowiązek moralny szukania prawdy i trwania przy niej, gdy się ją odnajdzie”.

Autorka jest dziennikarką i sekretarzem redakcji tygodnika „Idziemy”, absolwentką polonistyki na UJ i politologii



b.stefanska@idziemy.com.pl

W SKRÓCIE

■ **Przesłuchanie bez rodziców?** Instytut Ordo Iuris, reprezentujący część rodzin zaangażowanych w sprawę wyrzucenia przez nauczycielkę krzyża w szkole w Kielnie, wysłał do prokuratury żądanie zaniechania przesłuchiwania dzieci bez obecności rodziców. O sytuacji poinformowane zostało także Biuro Rzecznika Praw Dziecka.

■ **Uniewinniony ksiądz.** Sąd pierwszej i drugiej instancji uniewinnił 83-letniego proboszcza z Pionek k. Radomia od zarzutu molestowania seksualnego osoby nieletniej – przekazała radomska kuria. Duchownego oskarżył 18-latek, zatrzymany przez policję, gdy zaatakował księdza na ulicy. Tłumaczył się wówczas, że motywem napaści była rzekomo doznana od niego w dzieciństwie krzywda. Proces był utajniony, a dziennikarze poznali jedynie treść wyroku.

■ **Po pożarze.** Poznańskie dominikanki proszą o udział w zbiórce na Siepomaga.pl na kaplicę klasztorną, która w pożarze 17 stycznia uległa poważnym zniszczeniom. Odbywały się tam m.in. sobotnie Msze św., dni skupienia oraz modlitwy z udziałem dzieci.

■ **Spokojne dzieciństwo.** Stowarzyszenie Sternik zaprasza na konferencję online „Dzieciństwo w tempie slow" 4 lutego o godz. 19.30. Pisarka dla dzieci Justyna Bednarek, nauczycielka muzyki Maria Piotrowska, polonista ze Szkoły Żagle Tomasz Traczyk i ojciec trzech córek Karol Jurkowski opowiedzą, jak wpływać na harmonijny rozwój dziecka przez literaturę, sztukę i przyrodę oraz uczenie go samodzielności. Zapisy: sternik.edu.pl w zakładce Wydarzenia.

■ **Uwaga na fałszerstwo.** Archidiecezja Krakowska informuje, że nagrania reklam z wizerunkiem kard. Grzegorza Rysia, promującego rzekomo suplementy diety, leki czy fundusze inwestycyjne, to materiały fałszywe. Jego autentyczne nagrania publikowane są na stronie internetowej i w mediach społecznościowych archidiecezji.

■ **Rodzice na YT.** Platforma YouTube udostępnia nowe narzędzia, dzięki którym rodzice mogą określić czas spędzany przez nastolatków na oglądaniu shortsów. To pierwsze rozwiązanie w branży, które oddaje kontrolę w ręce opiekunów.



fot. Flickr/EpiskopatNews

SPOTKANIE U PREZYDENTA

– Jestem dumnym chrześcijaninem i katolikiem, ale Polska wciąż jest otwarta i na mniejszości narodowe, i na te wszystkie wyznania, które państwo dzisiaj tu reprezentują – powiedział prezydent Karol Nawrocki na spotkaniu noworocznym w Pałacu Prezydenckim z przedstawicielami Kościoła katolickiego w Polsce, Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej, społeczności żydowskiej, wspólnoty muzułmańskiej, Naczelnego Kościoła Zielonoświątkowego w RP, Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego w RP, Ordynariatów Polowych Wojska Polskiego oraz z delegacją Komisji Wspólnej Rządu i Mniejszości Narodowych i Etnicznych.

KONIEC KARIERY

Na Wielkiej Krokwi podczas Pucharu Świata odbył się ostatni już występ Kamila Stocha – pięciokrotnego olimpijczyka i trzykrotnego indywidualnego mistrza olimpijskiego oraz drużynowego brązowego medalisty olimpijskiego. Chociaż jego skok nie dał awansu do serii finałowej, kibice nagrodzili go owacją na stojąco, a trybuny rozbrzmiały śpiewem i transparentami z podziękowaniami. Ten trzeci najbardziej utytułowany polski sportowiec w historii igrzysk został też odznaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim i Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.



fot. Wikipedia



fot. materiały prasowe

KOLEKCJA ŚW. FRANCISZKA

Na wystawie „Kazanie do ptaków" we wrocławskim Muzeum Etnograficznym można zapoznać się z wizerunkami św. Franciszka z kolekcji historyka i wykładowcy Uniwersytetu Wrocławskiego prof. Franciszka Kusiaka w 800. rocznicę śmierci Biedaczyny z Asyżu. To nie tylko grafiki dewocyjne, obrazy, rzeźby, pamiątkowe medale, znaczki pocztowe i witraże, ale także współgrające z duchowością św. Franciszka obrazy artystki z Roztocza Elżbiety Hałasy oraz zdjęcia wykonane przez kolekcjonera w świątyniach i muzeach w Europie, dokumentujące obrazy ze świętym namalowane przez słynnych malarzy.



fot. BPJG/Krzysztof Świertok

ŚWIĘTOPAWŁOWE NABOŻEŃSTWA

O tym, jak ważne są cisza i modlitwa, jak twórcze mogą stać się samotność, ubóstwo, czystość i posłuszeństwo Bogu, mówił na Jasnej Górze biskup senior Ignacy Dec ze Świdnicy podczas sumy odpustowej w zewnętrzną uroczystość patriarchy Zakonu Paulinów św. Pawła Pustelnika. Podczas odrębnego nabożeństwa dla dzieci tradycyjnie biskup senior Antoni Długosz obdarował 400 z nich paczkami upominkowymi.



fot. PAP/Leszek Szymański

POŻEGNANIE PROFESORA

Na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie odbyły się uroczystości pogrzebowe historyka, naukowca, wykładowcy akademickiego i alpinisty, profesora nauk humanistycznych Andrzeja Paczkowskiego, zmarłego 3 stycznia w wieku 87 lat.

STO LAT NA WESTERPLATTE



fot. PAP/Andrzej Jackowski

Na Cmentarzu Żołnierzy Wojska Polskiego w Gdańsku świętowano setną rocznicę przybycia pierwszej zmiany polskich żołnierzy na Westerplatte na trałowcu ORP „Mewa”. Żołnierze rozpoczęli wówczas służbę wartowniczą w miejscu powstającej Wojskowej Składnicy Tranzytowej.

W SKRÓCIE

- **Podziemna rehabilitacja.** Śląski Uniwersytet Medyczny oraz Uzdrowisko Kopalnia Soli Wieliczka rozpoczynają współpracę naukowo-kliniczną, której celem jest ocena skuteczności rehabilitacji oddechowej prowadzonej w unikatowych warunkach podziemnego mikroklimatu.
- **Wezwanie do sprostowania.** KRRiT informuje o przekłamaniach w artykule „KRRiT Świrskiego przegrała w sądzie. Rozgłośnie regionalne dostaną pieniądze” na Wyborcza.pl. W artykule podano kwoty zasądzone przez Wojewódzki Sąd Administracyjny, idące w setki tysięcy złotych. W rzeczywistości sąd zasądził zwrot kosztów postępowania, które są tysiąc razy mniejsze niż w artykule. Podana w nim sumaryczna dla rozgłośni regionalnych łączna kwota ponad 10 mln zł jest więc fikcyjna. Nieprawdą jest też, jakoby KRRiT uzależniała przekazywanie spółkom pieniędzy z abonamentu jedynie od sprawozdawczości, jak sugeruje portal. W artykule błędnie podano, że WSA „unieważnił” uchwałę KRRiT, podczas gdy ten ją uchylił, co oznacza nieprawomocność wyroku do czasu jego oceny przez NSA. Rada wzywa medium do sprostowania tych informacji.
- **Hańcza pod lodem.** Silny, długotrwały mróz spowodował, że zamarzła Hańcza, najgłębsze jezioro w Polsce. – To od lat niespotykane zjawisko – powiedziała PAP dyrektor Suwalskiego Parku Krajobrazowego Teresa Świerubska.
- **Pies w karetce.** Stołeczne Schronisko na Paluchu uruchomiło pierwszą w Polsce specjalistyczną karetkę weterynaryjną. Zwierzęta, dowożone do warszawskich lecznic na podstawie zgłoszeń Straży Miejskiej, będą miały zapewnioną tlenoterapię, stabilizację oddechową i podstawowe zabezpieczenie medyczne już w trakcie jazdy. Jak czytamy w komunikacie prasowym m.st. Warszawy, „to kolejny element systemowych działań Warszawy na rzecz ochrony zwierząt i podnoszenia standardów opieki nad zwierzętami bezdomnymi”.



Łukasz Warzecha

Kto tu dezinformuje

Niedawno pan prezydent zawetował polską implementację DSA, czyli unijnego aktu o usługach cyfrowych. Swoją decyzję argumentował zagrożeniem, jakie uchwalona przez Sejm ustawa tworzyła dla wolności słowa. To zagrożenie nie było wydumane. Sam DSA – nie mówiąc o jego polskiej implementacji – z jednej strony faktycznie tworzył narzędzia nacisku na cyfrowych gigantów, o które nawet zwykli użytkownicy serwisów społecznościowych upominali się już dawno, z drugiej ustanawiał potencjalnie niebezpieczne mechanizmy.

Najgroźniejszy był wymóg dotyczący bardzo dużych platform cyfrowych (od średnio 45 mln użytkowników w UE), które muszą dokonywać „oceny ryzyka" naruszenia zakazu „dyskryminacji", a w razie wykazania, że takie ryzyko jest istotne, muszą wprowadzić mechanizmy cenzorskie. Problem w tym, że owe przepisy obejmują katalog z unijnej Karty Praw Podstawowych, która w art. 21 mówi: „Zakazana jest wszelka dyskryminacja, w szczególności ze względu na płeć, rasę, kolor skóry, pochodzenie etniczne lub społeczne, cechy genetyczne, język, religię lub przekonania, poglądy polityczne lub wszelkie inne poglądy, przynależność do mniejszości narodowej, majątek, urodzenie, niepełnosprawność, wiek lub orientację seksualną". Jak nietrudno zauważyć, katalog jest zbudowany zgodnie z kryteriami politycznej poprawności, zaś tak sformułowane kryteria mogą uderzać w wolność słowa.

Zwolennicy implementacji DSA podkreślali, że przepisy pozwoliłyby walczyć z dezinformacją. Byłoby to jednak wątpliwe, skoro w polskiej wersji blokowanie treści byłoby uzasadnione w przypadku złamania przepisów Kodeksu karnego z zamkniętego katalogu, a „dezinformacja" sama w sobie nie jest szczęśliwie w Polsce karana (poza specyficznym wyjątkiem pracy na rzecz obcego wywiadu).

> **Władza uznaje za dezinformację to, co nie pasuje jej do narracji, choćby było najlepiej udokumentowane.**

Spór o DSA skojarzył mi się z właśnie otrzymanym do skrzynki pocztowej „Poradnikiem bezpieczeństwa", wydanym wspólnie przez MON i MSWiA. Poradnik jest zbiorem oczywistości, truizmów, absurdów, a na dodatek roi się od błędów językowych. Kosztował kilkadziesiąt milionów złotych i bez żadnej przesady można powiedzieć, że to pieniądze wyrzucone w błoto.

„Dezinformacja" wymieniona jest w publikacji na samym początku wśród zagrożeń, tak jakby była tym naczelnym i najważniejszym. Bez cudzysłowu pisać się tego nie da, ponieważ władza za dezinformację uznaje to, co nie pasuje jej do narracji, choćby było najlepiej udokumentowane. Mogliśmy to zobaczyć chociażby w okresie pandemii.

Poradnik zaleca, żeby wszystkie informacje sprawdzać „w pewnych, publicznych źródłach informacji", takich jak Polskie Radio i Telewizja Polska. Uznanie tych dwóch skrajnie upolitycznionych mediów za rzetelne źródła informacji może jedynie wywołać kpiący uśmiech.

W tym samym rozdziale – „Zagrożenia cyfrowe" – czytamy: „Nie wierz w doniesienia o upadku państwa i kapitulacji". To z kolei przywodzi na myśl teksty z polskich gazet z września 1939 r., które dziś wywołują niedowierzanie albo pusty śmiech. 5 września dziennik „Czas" oznajmiał, że 30 polskich samolotów zbombardowało Berlin i wszystkie powróciły do baz. Dwa dni później ta sama gazeta pisała o przygnębieniu i popłochu w stolicy Niemiec. 9 września „Express Poranny" oznajmiał, że „niemieckie łodzie podwodne [są] skazane na poddanie się". Można by tę wyliczankę ciągnąć długo.

Wtedy propaganda nie wystarczyła, aby uratować państwo. Dzisiaj także nie wystarczy, a adresaci „Poradnika" prześcigają się w sieci w jego pomysłowych zastosowaniach – od podpałki po podkładkę stabilizującą kiwający się stół. Skoro zaś o dezinformacji mowa, to może rząd powinien zająć się własną publikacją, wynika z niej bowiem, że w Polsce istnieją jakieś solidne miejsca schronienia, a może nawet schrony. A to już naprawdę groźna dezinformacja.

Autor jest publicystą tygodnika „Do Rzeczy"

Męski lider

Czwarte spotkanie cyklu Męski Azymut 10, prowadzone przez Billa Moyera, pozostawiło uczestników wobec pytania: „Jakimi wartościami naprawdę żyję i co w praktyce kieruje moimi decyzjami jako lidera?". Mówca przekonywał, że wartości sięgają głębiej niż kompetencje, strategie czy osobowość i że to one ostatecznie decydują o skuteczności przywódcy. Bo „przywództwo chrześcijańskie nie zaczyna się od tego, co robię, ale od tego, co cenię".

Ciepła uwaga



fot. materiały prasowe

Od początku roku w wyniku wychłodzenia organizmu zmarło w Polsce 12 osób. Pomoc ratującą życie potrzebujący znajdą w noclegowniach, schroniskach, ogrzewalniach, jadłodajniach Caritas w całej Polsce. Zwracajmy uwagę na bezdomnych i na to, czy samotny senior z sąsiedztwa bądź osoba chorująca na demencję mają w domu ciepło i zapewnione posiłki. Tragiczne w skutkach wychłodzenia zdarzają się najczęściej tam, gdzie pomoc dociera najtrudniej. Jeśli widzimy zagrożenie zdrowia lub życia, dzwońmy pod nr 112 lub 986; na stronach Caritas diecezjalnych znajdują się informacje o placówkach interwencyjnych w poszczególnych miastach.

Pragnienie własnego „M”

Aż 71 proc. badanych przez IBRiS uważa, że tylko własne mieszkanie zapewnia dobre życie, a brak dostępnych cenowo lokali wpływa na decyzje o dzieciach i emigrację młodych – wynika z raportu „Potrzeby Polskiego Związku Firm Deweloperskich i aspiracje mieszkaniowe Polaków”. Ponad 81 proc. osób w wieku 18–29 lat uważa, że dziś zdobycie mieszkania jest znacznie trudniejsze niż w przeszłości.

– Wbrew często powielanej narracji Polacy nie odwracają się od własności. To nadal podstawowy punkt odniesienia dla decyzji życiowych i poczucia bezpieczeństwa – mówi Marcin Duma z IBRiS. Mieszkania kupujemy przede wszystkim na potrzeby własne (68 proc. badanych) i najbliższych (8 proc.). Najpoważniejsze bariery w dostępie do mieszkań to: wysokie ceny zakupu (77 proc.), koszty najmu (43 proc.), warunki kredytowe – oprocentowanie kredytów hipotecznych (40 proc.) i wymagania dotyczące zdolności kredytowej oraz wkładu własnego (30 proc.). Respondenci wskazują również na bariery strukturalne, takie jak zbyt mała liczba mieszkań komunalnych i TBS (19 proc.), niepewność zatrudnienia (19 proc.) i zbyt mała liczba nowych inwestycji (16 proc.). Dane zaprezentowane w opracowaniu pokazują również, że mieszkanie z rodzicami lub dziadkami wśród młodych Polaków ma przede wszystkim podłoże ekonomiczne.

Aż 45 proc. Polaków uznaje dostępność mieszkań za złą, a jedynie 6 proc. pozytywnie ocenia działania rządu w tym obszarze. Co czwarty badany uważa, że obecnie żadna grupa społeczna nie jest realnie wspierana w dostępie do mieszkań. Oczekują wsparcia przy zakupie pierwszego mieszkania, a także działań ułatwiających wejście na rynek osobom młodym i rodzinom. Część respondentów opowiada się również za budową mieszkań na wynajem przez państwo, traktując je jednak jako rozwiązanie przejściowe.

Raport pokazuje, że najem w Polsce postrzegany jest przede wszystkim jako rozwiązanie tymczasowe; zaledwie 1 proc. ankietowanych deklaruje chęć trwałego życia w wynajmowanym mieszkaniu. – Najem daje elastyczność, ale nie daje poczucia bezpieczeństwa – podkreśla dr Izabela Rudzka ze Szkoły Głównej Handlowej, autorka raportu.

Ponad 60 proc. respondentów deklaruje brak zaufania do firm deweloperskich. Jeszcze niższe zaufanie mają politycy – nie ufa im 75 proc. Polaków. Raport „Potrzeby i aspiracje mieszkaniowe Polaków” jednoznacznie wskazuje na potrzebę spójnej, długoterminowej polityki mieszkaniowej, opartej na danych i realnych potrzebach społecznych. Bez stabilnych ram prawnych, przewidywalnej polityki i współpracy z rynkiem prywatnym nie uda się poprawić dostępności mieszkań.

– Polacy nie oczekują „ryby”, ale „wędki” – narzędzi, które pozwolą im postawić pierwszy krok na rynku mieszkaniowym – podsumował Bartosz Guss, dyrektor generalny PZFD.



fot. Freepik

Sprawdź się z Biblii

Zapisy do jubileuszowej, 30. edycji Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej, organizowanego przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, trwają na okwb.pl do 2 lutego. Na uczestników czekają wartościowe nagrody, w tym indeksy na uczelnie wyższe, zagraniczne pielgrzymki oraz cenne upominki rzeczowe. Zakres tematyczny obecnej edycji Konkursu obejmuje Księgę Estery, Księgę Mądrości oraz Ewangelię wg św. Mateusza, wraz z wprowadzeniami, przypisami i komentarzami oraz słownikiem.



fot. materiały prasowe

Transport na zakręcie

Irena Świerdzewska

Problemy polskich przewoźników odczuje każdy z nas. Nie tylko z powodu znaczących podwyżek cen w sklepach.

Od 1 lutego o ponad 40 proc. ma wzrosnąć e-TOLL, czyli opłaty drogowe za przejazd po płatnych odcinkach dróg w Polsce ciężarówką, samochodem z przyczepą powyżej 3,5 ton oraz autobusem. Trudną sytuację polskich przewoźników Ministerstwo Infrastruktury dociążyło decyzją o rozszerzeniu sieci płatnych dróg o kolejne 645 km.

Nie tylko dla kierowców

– Dla nas, przewoźników, oznacza to drastyczny wzrost kosztów prowadzenia działalności usługowej na terenie kraju. Podwyżka naszych podatków odbije się na konsumentach – mówi Piotr Krzyżankiewicz, prezes Zarządu Niezależnego Forum Pracodawców Transportu. Transport ma duży udział w finalnej cenie produktów – to suma kosztów w łańcuchu dostaw surowców i półproduktów do zakładu wytwórczego, stamtąd do centrów logistycznych i dalej do sklepów. – Ceny wzrosną drastycznie w związku z podwyżkami kosztów operacyjnych funkcjonowania firm transportowych. Będzie to cicha podwyżka, niezapowiadana przez rząd, który umywa ręce w tej sprawie – ocenia Piotr Krzyżankiewicz. Szacuje, że konsumenci odczują te zmiany za 1–2 miesiące.

Według danych branży transportowej 60 proc. firm planuje redukcje, a 13 proc. jest blisko bankructwa. – Transportem w Polsce w 90 proc. zajmują się małe firmy rodzinne, gdzie często pracują mąż, żona prowadząca księgowość i synowie – mówi Piotr Krzyżankiewicz. – Podwyżki opłat drogowych następują w bardzo trudnej od kilku lat sytuacji dla branży transportowej, o której rządzący od dawna wiedzą – podkreśla.

Za wschodniej granicy

Transport jest barometrem stanu gospodarki państwa. Dziś obnaża on, że spada produkcja i słabnie dynamika polskiej gospodarki. Przewoźnicy, którzy dawniej zabierali po kilkanaście ładunków podczas kursu, dziś odbierają od producentów o kilka mniej. Ma na to wpływ również konkurencja ze strony firm ukraińskich.

– Polski przewoźnik ma trudności w znalezieniu oferty przewozowej. Jeżeli taką znajdzie, to często wykonuje ją na granicy opłacalności – zauważa Rafał Mekler, prezes Komitetu Obrony Przewoźników i Pracodawców Transportu. – Wojna na Ukrainie spowodowała, że Unia Europejska pozbawiła Polskę kompetencji w sprawie ustaleń podziału rynku między nami a Ukrainą. Wcześniej siadaliśmy do stołu i zawieraliśmy umowę bilateralną. Teraz Unia decyduje za nas. Zezwoliła Ukraińcom na praktycznie nielimitowany wjazd do Polski – dodaje.

W najtrudniejszej sytuacji znajdują się obecnie polscy przewoźnicy z województw blisko granicy z Ukrainą – lubelskiego i podkarpackiego. – Ukraińcy wjeżdżają pustymi tirami do polskich miast przygranicznych i biorą ładunki do przewozu. My możemy zaproponować cenę przewozu 1,4 euro za kilometr. Ukraiński przewoźnik proponuje 1 euro; może sobie na to pozwolić, ponieważ nie jest obciążony tak wysokimi kosztami opłat jak Polak. Ukraińskich przewoźników na naszym terenie nie dotyczą wytyczne co do płacy minimalnej pracownika, kosztów ubezpieczeń czy pozwoleń, jakich wymaga się od nas. Jeśli wykonujemy przewóz do krajów poza Unią, potrzebujemy mieć odrębne pozwolenia. Ukraińcy w krajach UE mogą się poruszać bez pozwoleń. W Polsce mogą bez obostrzeń zakładać firmy – mówi Rafał Mekler. – Z Ukrainy przyjeżdżają osoby dysponujące ogromnymi pieniędzmi i nikt ich nie pyta o pochodzenie kapitału. Z gotówką przekraczają granicę. Znam takie sytuacje, kiedy kupowali za gotówkę ciężarówki albo brali je w leasing, który wymagał wpłaty 30–40 proc. wartości pojazdów. Niejednokrotnie zauważamy, że ukraińskie firmy tak są prowadzone, jakby miały na celu nie zysk, tylko zalegalizowanie pieniędzy. To ważny problem – podkreśla.

Polskich przewoźników wypierają z rynku także ci z Białorusi i Rosji, zakładający w Polsce swoje firmy na tzw. słupy. Przekupieni przez nich Polacy rejestrują firmę na swoje nazwisko. W ten sposób obcokrajowcy z krajów objętych sankcjami związanymi z wojną omijają polskie



Transportem w Polsce w 90 proc. zajmują się małe firmy rodzinne. Aż 60 proc. firm planuje redukcje, a 13 proc. jest blisko bankructwa.



fot. ks. Henryk Zieliński

prawo: mają firmy, nie przekraczając 25 proc. progu obcego kapitału.

Unijne miny

Jak mówią polscy kierowcy, instytucje i służby mające chronić naszych przewoźników nie wypełniają swoich zadań. – Rządy poprzednich kadencji i obecnej nie dają nam gwarancji ochrony przed nieuczciwą konkurencją. Ponad 20 lat temu powstała Inspekcja Transportu Drogowego, której nadrzędnym celem miało być pilnowanie uczciwej konkurencji wśród przewoźników polskich i zagranicznych – zauważa Mirosław Szczepankowski, prowadzący od 40 lat firmę transportową, prezes Zrzeszenia Przewoźników Drogowych w Ostrołęce.

Przewoźnicy skarżą się też na niewywiązywanie się unijnych instytucji z obiecanych zabezpieczeń. – Byliśmy zapewniani, że w przypadku zakłócenia funkcjonowania naszego rynku czy trudności w funkcjonowaniu przewoźników wprowadzone będą mechanizmy ochronne – przypomina Piotr Krzyżankiewicz. – Kiedy zgłosiliśmy problemy, odpowiedziano nam, że potrzebna jest ich weryfikacja. Zaproponowano „potwierdzenie" przez tzw. mniejszość blokującą. Czy przewoźnicy z Niemiec, Hiszpanii lub Portugalii mogą być zainteresowani wsparciem nas, skoro konkurują z nami? – pyta retorycznie.

O ile główne problemy we wschodniej Polsce generuje nieuczciwa konkurencja sąsiadów, o tyle w zachodniej – wdrażanie unijnego Pakietu Mobilności. Ten zbiór przepisów, który rzekomo miał chronić zachodni rynek państw starej Unii Europejskiej, dodatkowo obciąża polskich przewoźników. Reguluje pracę kierowców, wprowadza nowe technologiczne rozwiązania, promuje niskoemisyjność w myśl Zielonego Ładu. Zakłada m.in. wymianę tachografów, także nowych i sprawnych, na te nowszej generacji, z GPS-em, na koszt przewoźnika. Przewoźnik może otrzymać dotację na zakup pod warunkiem, że nie sprzeda auta przez trzy lata, inaczej traci dopłatę. Nowe tachografy umożliwiają służbom drogowym kontrolę tachografu poprzez radar ustawiony przy drodze albo odczyt zdalny w czasie jazdy obok przewoźnika. Kierowcy obawiają się fali mandatów przesyłanych im w odległej perspektywie czasu, nawet za drobne przekroczenia prędkości.

Zagrożone bezpieczeństwo

Usługi transport-spedycja-logistyka związane z transportem drogowym, transportem towarów i magazynowaniem są strategiczną gałęzią polskiej gospodarki. Generują obecnie 7 proc. PKB polskiego budżetu. Są też ściśle związane z bezpieczeństwem Polski. Wszystkie pojazdy powyżej 3,5 tony podlegają obowiązkowemu katalogowaniu, a informacje o nich są zbierane przez Wojskowe Komendy Uzupełnień. W przypadku zagrożenia militarnego wojsko ma prawo zająć samochody na potrzeby obronności. Tabor ten jest też istotny przy zapewnieniu ciągłości łańcucha dostaw. Pandemia pokazała, czym skutkuje brak transportu w łańcuchu dostaw: nagle zaczęło brakować w Polsce komponentów np. do produkcji podstawowych leków.

– We wszystkich państwach w Europie, nie tylko w Niemczech, Francji czy we Włoszech, transport jest pod ochroną państwa. Wzorcowym przykładem jest Litwa, gdzie transport jest największą gałęzią gospodarki. W Polsce ok. 10 lat temu branża transportowa generowała kilkanaście procent PKB – porównuje Mirosław Szczepankowski.

– Polski rząd nie prowadzi polityki nastawionej na interes Polaków – ubolewają przewoźnicy. Czy dołączą do przegranej branży, obok rolników protestujących przeciwko Mercosur?

Autorka jest dziennikarką tygodnika „Idziemy", absolwentką ziołolecznictwa na SGGW i dziennikarstwa na UW, korespondentką Vatican News



irena.swierdzewska@idziemy.com.pl



Jolanta Hajdasz

Zanim znów otworzą się drzwi

Watykan poinformował, że do Rzymu w ramach Roku Jubileuszowego 2025 przybyło blisko 33,5 mln osób. Oznacza to, że statystycznie dziennie było ich blisko 90 tys. To sporo, więcej, niż spodziewali się watykańscy organizatorzy tego wydarzenia. Czego szukały w Wiecznym Mieście te miliony pielgrzymów? Kim byli ci ludzie i co nimi kierowało, że tam przybywali, czego szukali, co znaleźli? Te pytania warto postawić publicznie. Odpowiedź na nie może stać się inspiracją do pracy ewangelizacyjnej na kolejne lata. Do współczesnego człowieka wcale nie jest łatwo trafić. Sami siebie nie znamy, a w konsekwencji nie potrafimy siebie ani innych zrozumieć. Mimo technicznych możliwości błyskawicznego nawiązywania kontaktów z drugim człowiekiem, nawet znajdującym się na drugim krańcu świata, tak często czujemy się samotni, tak często odczuwamy wokół siebie pustkę. I tak bardzo potrzebujemy wyższych uczuć, poczucia sensu i celu życia.

Dlatego warto zatrzymać się na chwilę i odpowiedzieć sobie na pytanie: jak ja sam wykorzystałem te pierwsze ćwierć wieku XXI? Co chciałbym osiągnąć w kolejnych latach? O czym marzę i o co chciałbym się starać? To niby taka banalna refleksja, ale na co dzień zapewne mało kto ją podejmuje. Nie warto jednak uciekać od stawiania sobie takich zasadniczych – nazwijmy to: jubileuszowych – pytań, bez względu na to, czym się zajmujemy.

Warto zatrzymać się na chwilę i odpowiedzieć sobie na pytanie: jak ja sam wykorzystałem te pierwsze ćwierć wieku XXI?

Także papież Leon XIV w homilii na zakończenie Roku Świętego postawił nam wszystkim swoje pytania do namysłu i poszukiwania na nie odpowiedzi. „Wokół nas wypaczona gospodarka próbuje czerpać zyski ze wszystkiego – powiedział Ojciec Święty – zadajmy więc sobie pytanie: czy Jubileusz nauczył nas uciekać od tego rodzaju wydajności, która sprowadza wszystko do produktu, a człowieka do konsumenta? Czy po tym roku będziemy bardziej zdolni dostrzegać w gościu – pielgrzyma, w nieznajomym – człowieka poszukującego, w dalekim – bliźniego, w innym – towarzysza podróży?”.

W uroczystość Objawienia Pańskiego, 6 stycznia, czyli w dniu, w którym oficjalnie zakończył się Rok Święty, w Rzymie padał ulewny deszcz. W tym mieście słońca i jaskrawo niebieskiego nieba tym razem było szaro i mokro. Papież zamykał Święte Drzwi w kompletnej ciszy. Na placu przed Bazyliką św. Piotra, w tłumie ludzi z parasolami w rękach, gdzie stałam, można było usłyszeć głuchy dźwięk uderzających o siebie metalowych okuć zatrzaskujących się dwóch skrzydeł tych drzwi. Pozostaną zamknięte aż do roku 2033, gdy Kościół będzie obchodzić Wielki Jubileusz 2000 lat Odkupienia dokonanego przez mękę, śmierć i zmartwychwstanie Pana Jezusa.

Warto już dziś zacząć przygotowywać się do tego kolejnego Jubileuszu, jaki otrzymamy w darze, poza zwykłym rytmem Jubileuszy, następujących po sobie co 25 lat. Warto włączyć do swoich działań także plany długofalowe, z tą odleglejszą perspektywą. Tylko w ten sposób można zrealizować ambitne i śmiałe idee. Wszyscy ich potrzebujemy – w swoich domach, miejscach pracy, w swoim kraju i na świecie.

Autorka jest doktorem nauk humanistycznych, dziennikarką i medioznawcą, wiceprezesem Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich

redakcja@idziemy.com.pl

Zakończenie Jubileuszu

Obrzęd zamurowania Drzwi Świętych w Bazylice św. Piotra był ostatnim momentem związanym z Rokiem Jubileuszowym 2025. Odbył się w obecności mistrza papieskich celebracji liturgicznych abp. Diega Giovanniego Ravellego.

Pracownicy Fabryki św. Piotra wykonali wcześniej specjalny mur. W murze umieszczono brązową skrzynię (*capsa*), na której wygrawerowano herby papieży Franciszka i Leona XIV. Do skrzyni włożono: metalowy pojemnik z pergaminem potwierdzającym otwarcie i zamknięcie Drzwi Świętych Bazyliki św. Piotra; pamiątkowe medale: z pierwszego roku pontyfikatu Leona XIV i ostatniego roku pontyfikatu Franciszka; inne medale – pamiątki z dziesięciolecia, jakie upłynęło od ostatniego okresu jubileuszowego. Ponadto umieszczono tam medal Sede Vacante 2025 i klucz do Drzwi Świętych. Brązowa skrzynia została następnie złożona w ołowianym pojemniku, który zapieczętowano.

Bazylika w Kuwejcie

Kościół Matki Bożej Arabskiej w Al-Ahmadi w Kuwejcie został podniesiony do godności bazyliki mniejszej. – To dzień prawdziwie historyczny, nie tylko dla Kościoła w Kuwejcie, ale dla Kościoła na całym Półwyspie Arabskim – powiedział sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej kard. Pietro Parolin.



Szansa na lepsze życie

tekst i zdjęcia: Ludmiła Plitta

Przy ulicy Szkolnej w Siennicy stoi duży dom z cegły. Mieszkają w nim siostry kapucynki i od 30 lat tworzą miejsce wyjątkowe – pełną ciepła przystań dla dzieci z trudnych domów.

W domu mieszka siedem sióstr: pięć za klauzurą, a dwie – s. Magdalena i s. Klaudia – wraz ze swoimi wychowankami, we wspólnej przestrzeni. Składa się na nią kilka pokoi jedno- i dwuosobowych, wspólne łazienki oraz salonik z kominkiem – miejsce wypoczynku, spotkań i rozmów. To bardzo ważne, by być blisko dzieci, jak rodzice dzielić z nimi życie.

Obecnie w domu mieszka dziewięć dziewcząt, głównie w wieku 17–19 lat, oraz niespełna roczna córeczka jednej z nich. Siostry otwarte są na przyjmowanie dzieci w każdym wieku. Poświęcają się temu zajęciu od ponad 30 lat. Wynika to m.in. z ich charyzmatu. Siostry mieszkające z dziećmi mają nie tylko odpowiednie wykształcenie i umiejętności, ale też wyjątkowe cechy charakteru: są jak kochające mamy – ciepłe, serdeczne, wyrozumiałe, ale także pozytywnie wymagające.

Do domu w Siennicy trafiają dziewczęta z rodzin dysfunkcyjnych, pozbawione pieczy rodzicielskiej. – Naszym najważniejszym zadaniem – mówi s. Magdalena – jest odbudowanie zaufania do dorosłego. Dopiero potem możemy zacząć czegoś wymagać, wprowadzać zasady. Chcemy dać im poczucie bezpieczeństwa, szacunku, akceptacji, miłości.

Siostry współpracują także ze specjalistami, m.in. psychoterapeutami czy osteopatami. – Jest to jednak proces – podkreśla s. Magdalena. – Dziewczęta muszą czuć się bezpiecznie, by pójść dalej – „przerobić” swoją przeszłość, zobaczyć swoje możliwości i zacząć drogę rozwoju osobistego ku dobrej samodzielności.

– Chodzi również o to – dopowiada s. Klaudia – by wychować dziewczyny w poczuciu, że nie mają się czego wstydzić, nie są gorsze dlatego, że spotkał je taki los. Mogą mieć marzenia, wyjeżdżać na wakacje, rozwijać pasje.

Dzieci z trudnych domów zazwyczaj mają problemy ze szkołą, ponieważ nigdy nie były właściwie stymulowane. Mają duże zaległości, których często już nie da się nadrobić. – Trzeba więc skupić się na najważniejszym – mówi s. Magdalena – jakie zdolności możemy rozwinąć, by wzbudzić poczucie własnej wartości i jednocześnie nauczyć się radzenia sobie w życiu. Jedna szyje na maszynie, druga ćwiczy akrobatykę, jeździ na motorze. Dwie właśnie zrobiły prawo jazdy. Inna stylizuje paznokcie, kolejna kształci się na cukiernika – robi znakomite torty. Po 18. roku życia mogą opuścić dom. Jeśli się uczą, mogą być u nas do 25. roku życia. Zazwyczaj są do ukończenia szkoły średniej. Mamy jedną studentkę, mieszkającą na stancji w Warszawie, którą sama opłaca. W prezencie od nas dostała kurs na trenera personalnego na siłowni. To jest teraz jej forma utrzymania.

Siedemnastoletnia podopieczna w domu pojawiła się 10 miesięcy temu, krótko po urodzeniu córeczki. – Zamieszkałam tu, bo chciałam mieć szansę, by ją dobrze wychować. Nie miałam żadnej pomocy. Uczę się w drugiej klasie liceum, w formie nauczania domowego. Jestem wdzięczna za wsparcie,



które tu otrzymuję, i zaufanie – mówi. Siostry z nieukrywanym wzruszeniem zauważają wielką pracę nad sobą, jaką wykonała – staje się odpowiedzialną mamą, która nadrabia z powodzeniem zaległości w szkole, chce się rozwijać.

Inna podopieczna mieszka w domu już cztery lata. – Najbardziej cenię relacje, umiejętność dogadywania się – mówi. – Pochodzę z domu, w którym nie rozmawiało się o emocjach. Tutaj wiem, że mam prawo być zdenerwowana, ale wspólnie szukamy odpowiedzi, dlaczego tak jest.

– Codziennie wieczorem omawiamy dzień – zaznaczają siostry. – Rozmawiamy o tym, co się wydarzyło. Czasem jest całkiem zwyczajnie, ale gdy coś się dzieje – jest przestrzeń, żeby o tym porozmawiać. I przeżywamy to razem, nie ma tematów tabu. Żeby pójść dalej. Żeby uczyć się dogadywać.

– Widzimy, jak dziewczyny się rozwijają, jak się zmieniają; z jakich rodzin wychodzą, a jak teraz żyją – mówią siostry kapucynki. – I to jest dla nas największym darem. Jesteśmy Bogu wdzięczne, że możemy w tym uczestniczyć.

W SKRÓCIE

■ **Święto konsekrowanych.** W ramach obchodów Dnia Życia Konsekrowanego 31 stycznia w stołecznym Kościele Monastycznych Wspólnot Jerozolimskich, ul. Łazienkowska 14, o godz. 17.30 odbędzie się adoracja Najświętszego Sakramentu, a o godz. 18.30 uroczyste nieszpory. 1 lutego w Bazylice Świętego Krzyża, ul. Krakowskie Przedmieście 3, o godz. 9.00 Mszy św. radiowej będzie przewodniczył bp Jacek Kiciński, przewodniczący Komisji KEP ds. Instytutów Życia Konsekrowanego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego. W ramach obchodów w diecezji warszawsko-praskiej 2 lutego osoby konsekrowane spotkają się w Katedrze św. Floriana, ul. Floriańska 3, na Mszy św. pod przewodnictwem bp. Romualda Kamińskiego. Obchody w archidiecezji warszawskiej: w Kościele Wizytek, ul. Krakowskie Przedmieście 34, o godz. 15.00 Koronka do miłosierdzia Bożego, następnie słowo abp. Adriana Galbasa SAC i procesja do Archikatedry św. Jana, ul. Świętojańska 8, gdzie o godz. 16.00 Mszy św. będzie przewodniczył bp Michał Janocha.

■ **Rekolekcje powołaniowe.** Wyższe Seminarium Duchowne Diecezji Warszawsko-Praskiej organizuje 20–22 lutego rekolekcje dla mężczyzn w wieku 18+, którzy rozeznają życiową drogę. W gmachu praskiego seminarium, ul. Mehoffera 2 w Warszawie, poprowadzi je ks. Krystian Czerski, prefekt i moderator roku propedeutycznego seminarium. Więcej informacji i zapisy: tel. 515 23 23 27, kontakt@wsddwp.edu.pl lub formularz kontaktowy na wsddwp.edu.pl/kontakt.

■ **O pracy i modlitwie.** Konferencję „Jaka praca może być modlitwą?" dla środowiska medycznego 28 stycznia o godz. 19.15 w auli Akademika Praskiego ul. Floriańska 3 w Warszawie wygłosi ks. Henryk Zieliński. Lekarzy i studentów na spotkanie zaprasza Oddział Mazowiecki Katolickiego Stowarzyszenia Lekarzy Polskich. O godz. 18.30 sprawowana będzie Msza św. w kaplicy akademika.



fot. archwwa.pl

MEDYCY U METROPOLITY

– Miejcie oczy, które widzą, serce, które się wzrusza, i dłonie, które działają konkretnie – powiedział abp Adrian Galbas SAC podczas świątecznego spotkania ze środowiskiem medycznym. Spotkaniu 16 stycznia w Domu Arcybiskupów Warszawskich towarzyszyła prezentacja ikon, obrazów i rysunków wykonanych przez pracowników ochrony zdrowia.

ROK KSIĘDZA SKARGI



fot. Logo obchodów

W gminie Grójec rok 2026 został ustanowiony Rokiem ks. Piotra Skargi. Obchody, w które angażuje się Kościelna Fundacja Dobroczynności im. Piotra Skargi dla Ubogich w Grójcu, zaplanowano na cały rok. W Kościele św. Mikołaja Biskupa w Grójcu, gdzie został ochrzczony Piotr Skarga, 2 lutego o godz. 10.00 Mszy św. będzie przewodniczyć bp Rafał Markowski. O godz. 11.45 odbędzie się uroczysta sesja Rady Miejskiej w Ośrodku Kultury.

OLIMPIADA TEOLOGICZNA

W Wyższym Seminarium Duchownym Diecezji Warszawsko-Praskiej 15 stycznia odbył się diecezjalny etap XXXVI Olimpiady Teologii Katolickiej.
Spośród uczniów szkół ponadpodstawowych z terenu diecezji troje z najwyższymi wynikami weźmie udział w etapie ogólnopolskim. To samo dotyczy finału olimpiady w archidiecezji warszawskiej, który odbył się w tym samym dniu w Kurii Metropolitalnej Warszawskiej. Uczestniczyło w nim 40 uczniów z 14 szkół.



fot. Facebook/Diecezja Warszawsko-Praska



fot. ks. Paweł Kłys

STUDENCI KOLĘDUJĄ

Już po raz drugi przedstawiciele duszpasterstw akademickich Łodzi spotkali się 15 stycznia na kolędowaniu w Duszpasterstwie Akademickim „Piątka”. – Boże Narodzenie to czas, by zmienić coś w sobie, byśmy po świętach nie byli cięższi, ale żebyśmy byli lepsi. Boże Narodzenie to nie siedzenie, ale możliwość zrobienia czegoś dobrego – powiedział bp Piotr Kleszcz OFMConv, który z gitarą dołączył do studenckiego zespołu muzycznego animującego śpiew kolęd i pastorałek./**ks. Paweł Kłys**



fot. Irena Świerdzewska

O INKWIZYCJI

– Inkwizycja miała być procedurą sądowego, dowodowego badania osób podejrzanych o herezje, miała doprowadzić do prawdy i do nawrócenia – mówił o. dr hab. Tomasz Gałuszka OP 16 stycznia w Warszawie podczas kolejnego spotkania „Duchowość dla Warszawy”. Dominikanin wyjaśniał, czym w rzeczywistości była inkwizycja i jak Kościół od niej odszedł. Kolejne spotkanie w ramach cyklu zaplanowano 19 lutego z udziałem o. Krzysztofa Wonsa SDS w Narodowym Instytucie Kultury i Dziedzictwa Wsi przy ul. Krakowskie Przedmieście 66. Tygodnik „Idziemy” jest patronem medialnym cyklu./**is**

AKADEMICY NA OPŁATKU

Rektorzy warszawskich uczelni, duszpasterze wspólnot akademickich i studenci 15 stycznia wzięli udział w spotkaniu opłatkowym z abp. Adrianem Galbasem SAC i bp. Rafałem Markowskim w Domu Arcybiskupów Warszawskich. – Wiedza należy do kategorii „mieć”, a mądrość do kategorii „być” – wskazał metropolita warszawski, przywołując słowa św. Jana Pawła II o potrzebie tego, by „bardziej być niż więcej mieć”.



fot. archwwa.pl

W SKRÓCIE

- **Zmiany w kurii.** Wieloletnią posługę na stanowisku dyrektora Wydziału Nauki Katolickiej Kurii Biskupiej Warszawsko-Praskiej zakończył ks. prałat Mariusz Czyżewski. Jego następcą bp Romuald Kamiński mianował ks. Piotra Domańskiego, który obowiązki pełni od stycznia.
- **Na ŚDM w Korei.** Warszawsko-praskie Diecezjalne Duszpasterstwo Młodzieży zaprasza do zgłaszania przez formularz online chęci udziału w wyjeździe na Światowe Dni Młodzieży Korea 2027. Zapisy prowadzone są w ramach I etapu rekrutacji. Wypełnienie formularza nie jest równoznaczne z ostatecznym zakwalifikowaniem, ma służyć rozeznaniu liczby chętnych. Szczegóły: diecezja.waw.pl.
- **Kurs na miłość.** Instytut Papieża Jana Pawła II w Warszawie zaprasza na bezpłatny kurs online „Źródła miłości”, 27 lutego – 26 czerwca, w piątki, w godz. 17.30–19.15: 10 spotkań składających się z wykładu i dyskusji. Zapisy: instytut@ipjp2.pl, 22 213 11 90, 728 917 519. Szczegóły: ipjp2.pl.
- **Jak mówić i słuchać?** Kurs umiejętności komunikacyjnych i wychowawczych „Błogosławiąca komunikacja. Kroki ku relacji” będzie się odbywał w poniedziałki, w godz. 17.30–20.00, w terminach: 2 lutego – 13 kwietnia oraz 20 kwietnia – 22 czerwca (11 spotkań) w parafii Niepokalanego Poczęcia NMP w Warszawie, ul. Przy Agorze 9. Opłata dobrowolna. Zapisy: tel. 798 098 204, warsztaty@blogoslawiacakomunikacja.pl.
- **Kino z wartościami.** 31 stycznia o godz. 17.00 w Dobrym Miejscu, ul. Dewajtis 3 w Warszawie (wejście B), odbędzie się pokaz filmu „Niedziele” – historii o powołaniu, która w Hiszpanii przyciągnęła do kin tysiące widzów. Bilety w kasie lub online: app.evenea.pl/event/niedziele2/.
- **Żegnaj, kolędo.** Parafia Niepokalanego Poczęcia NMP w Warszawie, ul. Przy Agorze 9, zaprasza 2 lutego o godz. 19.00 na koncert „Pożegnanie z kolędą” w wykonaniu Warszawskiego Chóru Polonia.
- **Koncert Golców.** W Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Ożarowie Mazowieckim, ul. Poznańska 183, 30 stycznia o godz. 19.00 z koncertem kolęd i pastorałek wystąpi Golec uOrkiestra. Wstęp wolny.

Rozwód a orzeczenie

Między rozwodem cywilnym a kościelnym orzeczeniem nieważności małżeństwa istnieje zasadnicza różnica.

ks. Janusz Gręźlikowski



fot. ks. Julian Głowacki

Osoby wnoszące prośby do sądu kościelnego o orzeczenie nieważności małżeństwa często uważają, że skoro są po rozwodzie cywilnym, to bez żadnych problemów uzyskają orzeczenie nieważności małżeństwa kościelnego. Uważają, że przyczyny, dla których orzeczono rozwód, mogą być jednocześnie podstawą do stwierdzenia nieważności małżeństwa sakramentalnego. Tak jednak nie jest. Otóż rozwód cywilny to rozwiązanie ważnie zawartego małżeństwa, natomiast stwierdzenie nieważności to uznanie go za nieważne od samego początku. Nadto małżeństwo kościelne cieszy się przychylnością ważności, dopóki nie udowodni się jego nieważności.

Jak zatem wygląda sprawa rozwodu cywilnego i jego wpływu na kanoniczny proces o nieważność małżeństwa?

Inny porządek

Wokół kościelnego procesu o orzeczenie nieważności małżeństwa narosła pewna nieprawidłowa wiedza. Wynika ona z utożsamiania kościelnego procesu małżeńskiego z rozwodem cywilnym i zapomnienia, że są to dwie różne rzeczywistości i porządki prawne, za którymi stoją ich specyficzne reguły i zasady. Skoro tak, to w sytuacji niepowodzenia, rozpadu małżeństwa rozwód cywilny nie wpływa zasadniczo na ważność sakramentalnego węzła i odwrotnie. Prawodawcy kościelni i cywilni w sposób jednoznaczny rozgraniczyli samo pojęcie małżeństwa cywilnego i kościelnego oraz kompetencje sądów w tym zakresie.

Małżeństwo według prawa cywilnego to stosunek cywilno-rodzinny (art. 1 ustawy z dnia 25 lutego 1964 r. Kodeks rodzinny i opiekuńczy, Dz. U. z 2020 r. poz. 1359). Dla sądu kościelnego małżeństwo jest sakramentem rozumianym jako wspólno-

ta całego życia mężczyzny i kobiety, skierowana ze swej natury na dobro małżonków i zrodzenie i wychowanie potomstwa oraz przymierze, w ramach którego małżonkowie się wzajemnie oddają (kan. 1055 KPK). Stąd też, choć obie sprawy kończą się orzeczeniem otwierającym możliwość zawarcia małżeństwa, to odmienny jest charakter i przebieg sprawy cywilnej o rozwód oraz kościelnego procesu o stwierdzenie nieważności małżeństwa.

Błędne pojęcia

Często tego się nie rozumie, błędnie stosując nawet nazewnictwo – „rozwód cywilny" i „rozwód kościelny" czy „unieważnienie małżeństwa". Prawu kościelnemu obce są pojęcia „rozwód kościelny" i „unieważnienie małżeństwa", bo wtedy Kościół unieważniałby ważnie zawarte małżeństwa. Pociąga to za sobą pewną roszczeniowość osób wnoszących skargi o nieważność małżeństwa kościelnego. Wynika to z niezrozumienia istoty kanonicznego procesu o stwierdzenie nieważności małżeństwa.

Rozwód cywilny to rozwiązanie ważnie zawartego małżeństwa, a stwierdzenie nieważności to uznanie go za nieważne od samego początku.

Istota tego procesu polega na udowodnieniu, iż zawiązany węzeł małżeński nie był od początku ważny (pomijamy tutaj kwestię rozwiązania ważnie zawartego małżeństwa). Oznacza to, że w rzeczywistości prawnej małżeństwo nie zaistniało, bo było zawarte nieważnie z konkretnych przyczyn kanonicznych, którymi są: przeszkody zrywające, wady i nieprawidłowości zgody małżeńskiej i wady formy kanonicznej (por. kan. 1083–1123 KPK). Nie jest więc tak, że skoro każda sprawa nadaje się do rozwodu cywilnego, a przynajmniej większość, to tak samo jest z małżeństwem sakramentalnym.

Ważne czy nieważne

Należy też pamiętać, że sąd cywilny w wyroku rozwodowym rozwiązuje zawarty ważnie związek małżeński z uwagi na trwały i zupełny rozkład pożycia małżeńskiego. Byli małżonkowie w rzeczywistości prawnej i faktycznej od dnia orzeczenia rozwodu funkcjonują jako rozwodnicy. Z kolei trybunał kościelny orzeka, że małżeństwo od początku nie było ważnie zawarte i w przestrzeni kanonicznej (prawnej) uznane zostaje jako nigdy niepowstałe.

Oczywiście za powyższym przemawiają konkretne powody, pochodzące z jednej z trzech grup przyczyn kanonicznych (tytułów) nieważności małżeństwa, wyżej już wskazanych. Zauważyć należy, że do przyczyn nieważności małżeństwa nie można zaliczyć zdrady małżeńskiej czy też innych problemów, które pojawiły się po czasie szczęśliwego i zgodnego pożycia małżeńskiego.

Procesy sądowe

W prowadzeniu procesu sądowego o rozwód przez sąd cywilny i orzeczenia nieważności małżeństwa przez sąd kościelny istnieje więc istotna różnica polegająca na badaniu przez sądy innych faktów z życia małżonków. Mimo iż w obu procesach sądy analizują relacje międzyosobowe, to proces cywilny skupia się na końcowej fazie małżeństwa i przyczynach jego rozpadu. Sąd bada, czy między stronami nastąpił trwały i zupełny rozkład pożycia małżeńskiego oraz jakie były tego przyczyny.

Z kolei w procesie o stwierdzenie nieważności małżeństwa trybunał kościelny skupia największą uwagę na relacjach stron w okresie okołoślubnym oraz momencie składania przysięgi małżeńskiej. W zależności od tytułu ustalonego w formule sporu sąd ustala m.in., czy małżonkowie podczas składania sobie przysięgi małżeńskiej byli psychicznie zdolni do podjęcia istotnych obowiązków małżeńskich bądź czy nie wykluczyli potomstwa, jedności lub wierności, nie symulowali zgody małżeńskiej, nie działali podstępnie, wprowadzając w błąd drugą stronę co do swoich przymiotów.

Choć odmienna jest istota obu procesów, a wydane wyroki nie wpływają na siebie, to postępowanie w sprawach o rozwód, w tym składane pisma i dowody, mogą pośrednio wpłynąć na proces prowadzony przez trybunał kościelny.

Kto winny?

Ważnym elementem relacji decyzji rozwodowej na orzeczenie nieważności małżeństwa jest temat wpływu winy orzeczonej w sprawie o rozwód cywilny. Dla trybunału kościelnego nie ma znaczenia wskazanie przez sąd cywilny małżonka winnego rozpadowi małżeństwa, chyba że sygnały świadczące o skłonnościach do zachowań, które mogłyby w przyszłości stanowić przyczynę uznania małżonka za winnego, pojawiły się już w okresie okołoślubnym. Wówczas mogłyby mieć znaczenie także w procesie przed trybunałem kościelnym. Poza tym dowody potwierdzające zawinienie jednej strony mogą pomóc w dowodzeniu w sprawie o stwierdzenie nieważności małżeństwa.

Powyższe fakty i okoliczności mogą też wskazywać na drugą perspektywę, mianowicie w sytuacji, gdy małżeństwo układało się poprawnie przez kilka lat, małżonkowie podejmowali obowiązki względem siebie i funkcjonowali w małżeństwie w miarę prawidłowo, a jedyną przyczyną rozpadu małżeństwa była zdrada jednego z małżonków. Taki stan rzeczy powoduje brak podstaw do ubiegania się o stwierdzenie nieważności małżeństwa sakramentalnego.

Inne porządki prawne

Przez fakt oparcia prawa kanonicznego na zasadach religijnych trudno nawet porównywać proces o stwierdzenie nieważności małżeństwa z rozwodem cywilnym czy z jego unieważnieniem. Są to dwa oddzielne porządki prawne, za którymi stoją ich specyficzne reguły i zasady. W niektórych jednak przypadkach uzasadnienie sądowej decyzji rozwodowej może wpływać i zawierać przesłanki do wykorzystania w prowadzeniu kościelnego procesu o nieważność małżeństwa.

Autor jest kapłanem diecezji włocławskiej, kanonistą, doktorem habilitowanym nauk prawnych, profesorem nadzwyczajnym Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie

Szczęśliwe małżeństwa

W stołecznym Sanktuarium św. Ojca Pio na Gocławiu 18 stycznia biskup pomocniczy diecezji warszawsko-praskiej Tomasz Sztajerwald przewodniczył Mszy św. w intencji małżeństw świętujących jubileusze. Pasterza i zgromadzonych w świątyni powitał kustosz sanktuarium ks. prałat Andrzej Kuflikowski. W homilii biskup przypomniał, że sensem małżeństwa i rodziny jest wzajemne ofiarowanie siebie w miłości. – Kiedy patrzymy na udane małżeństwa i szczęśliwe rodziny, widzimy, że szczęście czerpią one z Boga i sakramentów – wskazał. Zachęcił małżonków do wspólnej modlitwy w rodzinach, by budować relacje z Bogiem i drugim człowiekiem. Prosił również, by pamiętać o czerpaniu ze skarbnicy sakramentów Kościoła. Podkreślił, że szczęśliwi małżonkowie przekazują swoje szczęście dzieciom. – W rodzinach szczęście, które odczuwają dzieci, płynie z doświadczenia jedności i miłości małżonków. Dzieci, kiedy widzą, że rodzice się kochają, są szczęśliwe i mają poczucie bezpieczeństwa i miłości – powiedział bp Sztajerwald, apelując także, by wspólnie spędzać jak najwięcej czasu. – Warto, by choć jeden posiłek był spożywany przy wspólnym stole, by pójść razem na spacer. Warto odłożyć na godzinę smartfon i poświęcić czas bliskim – powiedział.



fot. Paweł Złowocki

W trakcie liturgii małżonkowie odnowili przyrzeczenia małżeńskie i przyjęli pasterskie błogosławieństwo na kolejne lata wspólnej wędrówki.

Paweł Złowocki



fot. ks. Paweł Kłys

Nowy ołtarz

W łódzkiej parafii św. Jana Chrzciciela na Złotnie odbyła się niecodzienna uroczystość. Podczas niedzielnej sumy w Święto Chrztu Pańskiego bp Marek Marczak, sekretarz generalny Konferencji Episkopatu Polski, poświęcił ścianę ołtarzową w prezbiterium, której autorem i wykonawcą jest artysta plastyk Andrzej Pasoń. W prezbiterium zamontowano naturalnej wielkości figurę Chrystusa zawieszonego na krzyżu. Całość wraz z sediliami dla posługujących została wykonana z drewna, kamienia i metalu. Poświęcenie ściany ołtarzowej to kolejny etap prac związanych z wystrojem świątyni na Złotnie. Jak informuje proboszcz parafii ks. Stanisław Haładaj, po długim czasie oczekiwania, podczas ostatniej pasterki odbyło się poświęcenie nowego tabernakulum, które zostało usytuowane w prezbiterium. Tabernakulum przedstawia Serce Jezusa jako gorejące ognisko miłości./**ks. Paweł Kłys**

Dzień judaizmu

– Sobór Watykański II mówi wyraźnie, szczególnie w deklaracji *Nostra aetate*: bez względu na bieg historii i doświadczenia nie można zaprzeczyć, że istnieje wiele więzi między judaizmem a chrześcijaństwem – powiedział bp Rafał Markowski 18 stycznia, na początku Mszy św. w kościele św. Kazimierza Królewicza na Rynku Nowego Miasta w Warszawie. Eucharystia wpisała się w obchody XXIX Dnia Judaizmu w Kościele katolickim w Polsce. W obchodach wzięli udział przedstawiciele Polskiej Rady Chrześcijan i Żydów. Pieśni wykonywał m.in. Chór Żydowski CLIL. Kazanie wygłosił ks. prałat Andrzej Tulej. Nawiązując do nauczania ojców soboru, powiedział, że „ekumenizm będzie owocny, kiedy zostanie zażegnany prapodział, który dokonał się w pierwszym wieku, na Kościół i Synagogę”. Omówił też nową wersję Karty Ekumenicznej, zwłaszcza część dotyczącą judaizmu, która teraz jest bardziej rozbudowana i pogłębiona.

W trakcie Mszy św. część pieśni śpiewana była po hebrajsku, inne po łacinie, w formie chorału gregoriańskiego, łącząc katolicką i judaistyczną tradycję. Po liturgii w kościele odbyła się dyskusja.

Jakub Kruszewski



fot. Jakub Kruszewski

Kiedy w Polsce obchodzono setną rocznicę powstania styczniowego, byłem uczniem liceum na warszawskiej Pradze, gdzie pracowało jeszcze wielu przedwojennych nauczycieli. Dzięki ich staraniom obchody miały wyjątkowo uroczysty charakter.

Rok 1863 w pamięci Warszawy

Wojciech Bobrowski

Odbywały się nie w szkolnej sali gimnastycznej, lecz w Teatrze Powszechnym, który wówczas mieścił się przy ulicy Szwedzkiej. Deklamowaliśmy fragmenty prozy Żeromskiego, Orzeszkowej, a nawet „Lata leśnych ludzi" Marii Rodziewiczówny. Jedna z występujących wówczas naszych koleżanek podbiła po latach serca Polaków jako filmowa Marynia Połaniecka.

Wówczas jeszcze echa tego powstania całkiem nie wygasły w pamięci Polaków. Dziś trzeba starać się, aby wspomnienie o nim nie uleciało zupełnie. Temu celowi mają służyć działania „Towarzystwa ochrony pamięci Powstańców Styczniowych – 1863" powołanego w końcu ubiegłego roku z inicjatywy redaktora Piotra Grzybowskiego.

Na początku drugiej połowy XIX w. Rosja przeżywała poważne trudności po niepowodzeniach w wojnie z Imperium Osmańskim. W Warszawie odżyły nadzieje wolności, czego wyrazem były patriotyczne manifestacje, m.in. podczas pogrzebu wdowy po gen. Józefie Sowińskim w 1860 r. W kwietniu następnego roku wojsko rosyjskie otworzyło ogień do manifestantów na Placu Zamkowym. Liczba ofiar nie jest znana i mogła sięgać kilkuset osób. 14 października 1861 r. namiestnik Królestwa Polskiego ogłosił stan wojenny. Następnego dnia, podczas obchodów rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki, wojsko wtargnęło do katedry i spacyfikowało wiernych. Władze kościelne zamknęły warszawskie kościoły. Ogłoszono żałobę narodową. Przywódcy konspiracyjnych siatek działający w Warszawie na wieść o poborze do rosyjskiego wojska wydali manifest datowany na 22 stycznia 1863 r. o rozpoczęciu powstania i powołaniu Tymczasowego Rządu Narodowego.

W polskiej stolicy nie było walk. Stacjonował tu duży garnizon wojsk rosyjskich działający w oparciu o cytadelę właśnie ukończoną i zbudowaną tak, by kontrolować miasto i bronić władzy rosyjskiego zaborcy. Jednak to właśnie Warszawa była miejscem koordynującym powstanie na całym obszarze ziem polskich. Spośród tysięcy bohaterów wybierzmy trzech, którzy pomimo poniesionej klęski wskazywali początek drogi ku niepodległości.

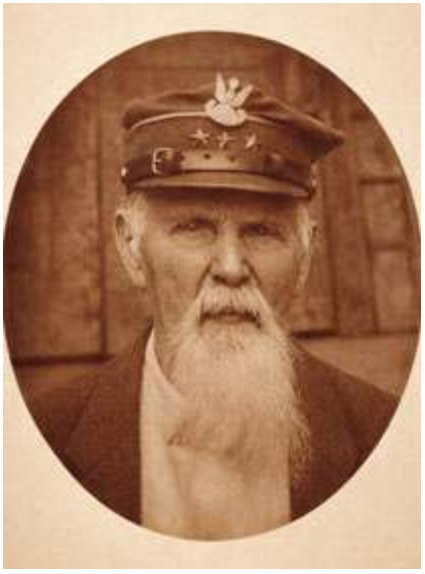
Do wzburzonej Warszawy przybył w 1862 r. ks. Zygmunt Szczęsny Feliński, mianowany przez papieża Piusa IX arcybiskupem metropolitą warszawskim. Jego pierwszą decyzją było otwarcie kościołów. Po wybuchu powstania w styczniu 1863 r. i intensyfikacji represji carskich biskup Warszawy jako dobry pasterz przesłał odważny list do cara w obronie rodaków. Wówczas sam stał się obiektem prześladowania. Już w czerwcu 1863 r. został usunięty ze stolicy i zesłany przez władze carskie do Jarosławia nad Wołgą. O pamięć swojego świętego biskupa zatroszczyła się archidiecezja warszawska.

Prawie zapomnianym bohaterem jest Stefan Bobrowski, który został już dawno usunięty z podręczników szkolnych. Ten zaledwie 23-letni polityk, pełniąc przez trzy miesiące funkcję premiera powstańczego rządu i naczelnika Warszawy, spowodował, że powstanie nie spaliło na panewce. Ma on swoją ulicę w dzielnicy Ochota, a przed trzema laty odrestaurowano jego grób.

Najbardziej żywa jest w Warszawie pamięć o Romualdzie Traugucie, ostatnim dyktatorze powstania. Przypomina o nim śródmiejska ulica i krzyż w miejscu jego stracenia przez carskie władze. Swoistą warszawską pamiątką po powstaniu jest też dom, w którym mieszkali weterani. Obecnie działa tam kuria diecezji warszawsko-praskiej, a przy Katedrze św. Floriana znajduje się Plac Powstańców Warszawskich.

Jednak zryw z 1863 r. trzeba ciągle przypominać, dlatego staraniem Towarzystwa w kolejną rocznicę jego wybuchu będzie miało miejsce dwudniowe wydarzenie „Powstanie styczniowe 1863 – brama do wolności i niepodległości". Jego intencją jest przypomnienie znaczenia tej insurekcji oraz ukazanie trwałej obecności motywów zrywu niepodległościowego w polskiej tradycji, historii, literaturze i sztuce.

Spotkanie zaplanowano w Centralnym Przystanku Historia IPN przy ul. Marszałkowskiej 107 w Warszawie 23 stycznia w godz. 10.00–18.00, a następnego dnia – pokazy filmów poświęconych powstaniu w godz. 10.00–21.00.



fot. album rodziny W. Bobrowskiego

Pradziadek żony autora tekstu – dr Antoni Michałowski, lekarz medycyny, weteran powstania, lata 20. lub 30. XX w. (Zdjęcie nieco poprawione przez Chat GPT)

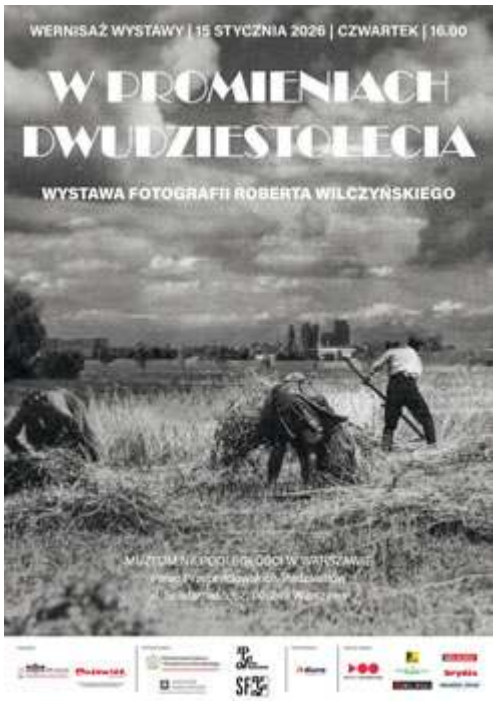


fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Weterani powstania styczniowego składają wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza, 1936 r.

Widoki po nowemu

„Stare widoki miast porywają. Jak wyglądały witryny? Jak chodzili ubrani ludzie? Czym jeździli? Mnóstwo pytań i wzruszeń. Obce miasta, własne miasta. Nakładanie wspomnień. Przecież znamy te ulice. One dziś wyglądają podobnie. Nie zmieniły się tak całkiem i zupełnie, prawda?” – pisała historyk sztuki Joanna Kinowska.



fot. Muzeum Niepodległości

Na postawione przez nią pytania częściowo odpowiada wystawa „W promieniach dwudziestolecia”, którą do końca kwietnia można oglądać w Muzeum Niepodległości w Warszawie. Ekspozycja jest zbiorem fotografii autorstwa Roberta Wilczyńskiego – fotografa i fotoreportera, który opracował autorską metodę tworzenia obrazów. Posiłkując się zdjęciami pochodzącymi z zasobów Narodowego Archiwum Cyfrowego, wykonał wielokrotną ekspozycję. Aby tego dokonać, stawał często w tych samych miejscach, w których stali fotografowie wykonujący to samo ujęcie, tyle że lata temu. W ten sposób artyście udało się przenieść widza do magicznych i nostalgicznych lat 20. XX w. Patronat medialny nad wystawą sprawuje tygodnik „Idziemy”.



fot. WUOZ w Warszawie

Milusin zabytkiem

Decyzją Mazowieckiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków Marcina Dawidowicza do rejestru został wpisany dom Józefa Piłsudskiego – dworek Milusin, wzniesiony w latach 1922–1923 wg projektu Kazimierza Skórewicza, położony w Sulejówku przy ul. Oleandrów 5.

W uzasadnieniu decyzji Dawidowicz wskazał, że willa Milusin, stanowiąca integralną część zespołu rezydencjonalnego w Sulejówku, jest jednym z najistotniejszych zachowanych materialnych świadectw życia i działalności Marszałka oraz ważnym przykładem kultury i architektury okresu II Rzeczypospolitej. „Jej niepowtarzalny charakter, wysoki stopień zachowania autentycznej substancji oraz szczególne znaczenie dla historii narodowej czynią ją miejscem o wyjątkowej wartości historycznej i kulturowej” – napisał.

Podczas działań wojennych w bezpośredniej bliskości dworku prowadzony był intensywny ostrzał oddziałów sowieckich i niemieckich. Pomimo walk jednostek pancernych w rejonie Sulejówka budynek nie został uszkodzony. W 2000 r. Urząd Miasta Sulejówka przekazał Milusin Fundacji Rodziny Józefa Piłsudskiego, a 10 listopada 2008 r. Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego zawarł z Fundacją umowę dotyczącą utworzenia Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku. Jako część Muzeum dworek Milusin został otwarty po remoncie 10 listopada 2021 r./**PAP**



fot. WUOZ w Warszawie

O wodzie nad Wisłą

Wystawę plenerową nawiązującą do wystawy czasowej „Oblicza wody w kulturach Azji i Oceanii”, którą przygotowały warszawska Dzielnica Wisła oraz Muzeum Azji i Pacyfiku, można oglądać przy nowo otwartym Pawilonie Tańca przy Wybrzeżu Kościuszkowskim 22.

Rzeka, jej oblicza i inspiracje dla zlokalizowanego na Powiślu Muzeum Azji i Pacyfiku to nie tylko motyw wystawy czasowej, lecz także lokalne nadwiślańskie otoczenie. Zaaranżowana w kubikach ekspozycja scenograficzna z elementami świetlnymi, które najpiękniej wyglądają po zmroku, ma przypominać o znaczeniu rzek i funkcji oraz symbolice wody w różnych kulturach. Wystawa umiejscowiona w niedużym, spacerowym dystansie od Muzeum Azji i Pacyfiku zachęca do zgłębienia tematu wody w różnych jej aspektach – od znaczeń mitologicznych i religijnych, przez zastosowanie w codziennym życiu, aż po jej wpływ na sztukę i współczesne zagadnienia ekologiczne. Wystawa potrwa do końca maja.



fot. mat. pras./Jan Piotrowski/ZZW



fot. tvp.pl

Pytania o kino w TVP

Mirosław Winiarczyk

Rynek filmowy w Polsce nie ogranicza się do dystrybucji polskich i zagranicznych filmów w kinach. Co miesiąc wchodzi na ekrany kilkadziesiąt nowych obrazów, które dystrybutorzy starają się jak najskuteczniej wypromować. Niezależnie od tego w wielu kinach, szczególnie w dużych miastach, organizowane są rozmaite przeglądy i festiwale tematyczne. Kalendarz tych wydarzeń bywa corocznie bardzo bogaty. Możemy więc na ekranach oglądać nowe dzieła pochodzące m.in. z Hiszpanii, Francji, Włoch, krajów azjatyckich, międzynarodowe kino dokumentalne, a także obrazy interwencyjne i propagandowe, naładowane z reguły ideologią lewicową. Wszystko to powoduje, że widz polski ma niezły dostęp do nowości filmowych. Jednak pewien nadmiar i dystrybucyjny ideologiczny chaos powodują, że odbiorcy trudno jest odróżnić kino wartościowe (noszące pewne pozytywne wartości) od podobnych do siebie obrazów z gatunków popularnych, pełnych przemocy i zła. Chaos ten trudno czasem zinterpretować. Dodajmy do tego premierowe filmy i seriale prezentowane na platformach typu Netflix, aby mieć aktualny obraz natłoku niesamowitej międzynarodowej produkcji filmowej, zachowującej wciąż prymat w świecie show-biznesu.

Piszę o tym wszystkim, żeby zastanowić się, jakie miejsce na międzynarodowym rynku kina i telewizji zajmuje Telewizja Polska. Od wielu dekad TVP jest przecież dystrybutorem wielu filmów i seriali zagranicznych oraz produkowanych specjalnie rodzimych seriali. Niektóre z tych seriali cieszą się od lat 90. XX w. wielkim powodzeniem u widzów, niezależnie od kolejnych zmian władzy aż do dziś, kiedy funkcjonuje nielegalna TVP „w likwidacji". Ale seriale „M jak miłość", „Na dobre i na złe" czy wznawiane ciągle stare pozycje, wyprodukowane jeszcze w PRL i w czasach późniejszych, nadal są chętnie oglądane.

Zadajmy ważne pytanie. Czy owa produkcja TVP ma charakter oryginalny, polski pod względem merytorycznym i stylistycznym, czy też jest imitacją i podróbką zachodnich wzorów? Czy rzeczywistość ukazywana np. w „M jak miłość" albo „Na dobre i na złe" ma dużo wspólnego z realnym życiem w Polsce w wymiarze społecznym? Zdaję sobie oczywiście sprawę, że seriale te są rozrywką, która ma swoje prawa. Jednak pytania o propagandowy wpływ tych produkcji na widzów w dzisiejszych ciężkich czasach pozostają aktualne. Nie wspominam o nowych serialach TVP, z reguły nieudanych. Ciekawe, że walka medialna o TVP toczy się głównie na poziomie problemów legalności jej przejęcia. Analizy emitowanych filmów i seriali z reguły brak.

Film wszech czasów



fot. PAP/Reprodukcja/Kadr z filmu „Ziemia obiecana"

„Ziemia obiecana" Andrzeja Wajdy została uznana za najlepszy polski film wszech czasów w badaniu przeprowadzonym w 130-lecie kina przez Muzeum Kinematografii w Łodzi i Uniwersytet Łódzki. W kategorii filmów światowych wygrał „Ojciec chrzestny" Francisa Forda Coppoli.

W polskiej kinematografii kolejne miejsca zajęły: „Rękopis znaleziony w Saragossie" i „Sanatorium pod klepsydrą" Wojciecha Jerzego Hasa, „Popiół i diament" Andrzeja Wajdy, „Dzień świra" Marka Koterskiego, „Pociąg" Jerzego Kawalerowicza, „Nóż w wodzie" Romana Polańskiego, „Ida" Pawła Pawlikowskiego, „Przypadek" i „Amator" Krzysztofa Kieślowskiego, „Barwy ochronne" Krzysztofa Zanussiego, „Człowiek z marmuru" Wajdy i „Miś" Stanisława Barei.

– W kategorii krytyków polskim filmem wszech czasów wybrany został „Pociąg" Jerzego Kawalerowicza, a najczęściej w ankietach powtarzało się nazwisko Romana Polańskiego, i to w obu kategoriach: Polska i film światowy – powiedział dr hab. Konrad Klejsa, profesor w Katedrze Filmu i Mediów Audiowizualnych Uniwersytetu Łódzkiego, autor opracowania naukowego i inicjator badania./**PAP**

KONKURS



Chociaż św. Jacek Odrowąż przez kilka wieków opiekował się Polakami, dziś bardziej znany jest w Ekwadorze i Brazylii, gdzie jego wspomnienie świętuje się barwnymi fiestami, w Kanadzie, gdzie jest patronem diecezji, czy we Francji, w której słynie cudami. A to on założył polską prowincję Zakonu Kaznodziejskiego, a jego charyzmatu uczył się od samego św. Dominika. To dzięki niemu chrześcijaństwo stało się w Polsce religią wszystkich warstw społecznych. W książce „Wierny pies Pański" (W drodze) Elżbieta Wiater zaprasza do zapoznania się z jego osobą i kultem, ale także do inspirowania się jego miłością do Chrystusa Eucharystycznego. Wśród czytelników, którzy 26 stycznia między godz. 13 a 13.15 zadzwonią pod nr (22) 512 00 95 i odpowiedzą na pytanie: **Który papież ustanowił św. Jacka Odrowąża głównym patronem Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego?** – rozlosujemy cztery egzemplarze książki. Odpowiedź na pytanie konkursowe 3: Łacińskie określenie zbioru cytatów z dzieł najwybitniejszych autorytetów to florilegium. Zwycięzcom gratulujemy!



Biskup polowy Wiesław Lechowicz z żołnierzami pełniącymi służbę przy granicy z Białorusią, grudzień 2025 r.

fot. Krzysztof Stepkowski/Ordynariat Polowy Wojska Polskiego

Posługa tym, którzy bronią

Piotr Kościński

Mija 35 lat od powołania Ordynariatu Polowego Wojska Polskiego. Biskupem polowym został wówczas Sławoj Leszek Głódź. Oznaczało to przywrócenie, choć w nieco innej postaci, instytucji istniejącej formalnie do 1948 r., a faktycznie, na terytorium Polski, do września 1939 r.

Powrót do normalnego funkcjonowania kapelanów wojskowych (formalnie działali oni nawet w okresie PRL, ale w bardzo ograniczonej formie) oznaczał ogromną zmianę. Wojsko przestało być miejscem politycznej indoktrynacji, a rolą duchownych stało się codzienne wspieranie żołnierzy w pełnieniu zaszczytnej, ale przecież trudnej roli obrońcy ojczyzny.

Biskup-legenda

Poprzednik Ordynariatu Polowego powstał 14 listopada 1918 r., kiedy to w Ministerstwie Spraw Wojskowych powołano Zarząd Naczelnego Kapelana Wojsk Polskich. Duża zmiana miała miejsce w marcu 1919 r., kiedy to powołano Kurię Biskupią Wojsk Polskich, w 1927 r. przemianowaną na Polową Kurię Biskupią.

Pierwszym biskupem polowym był Stanisław Gall. W 1931 r., podczas pogrzebu ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego Sławomira Czerwińskiego zachował się niewłaściwie wobec prezydenta Ignacego Mościckiego, nie dołączając do konduktu (zmarły był kalwinem, a na katolicyzm przeszedł na łożu śmierci). Będący wówczas ministrem spraw wojskowych Józef Piłsudski zażądał ustąpienia biskupa polowego. Biskup Gall odmówił. Doszło do poważnego kryzysu. Ostatecznie po kilku dniach nuncjusz papieski wyraził zgodę na odwołanie go z wojska.

Nowym biskupem polowym został człowiek, który stał się później legendą: ks. Józef Gawlina, szeregowiec armii niemieckiej podczas I wojny światowej, który uzyskał akceptację Marszałka być może właśnie z powodu faktu, że był żołnierzem. Jego sakra biskupia odbyła się w 1933 r. w jego parafii w Królewskiej Hucie. Zreformował Kurię Polową, docierał do najodleglejszych jednostek wojskowych. Mówiono o nim żartobliwie, że jest „bardziej polowy niż biskupi".

Żartowano też, że podczas wojny przyciąga niemieckie bomby. We wrześniu 1939 r. pisał: „Podczas wyjazdu z Warszawy byłem pięciokrotnie bombardowany. (…) Przez Zamość, Hrubieszów, Włodzimierz Wołyński do Łucka. Wzdłuż drogi naloty niemieckie. W Łucku w sobotę, niedzielę i poniedziałek [9–11 września – red.] w pałacu biskupim. W niedzielę i poniedziałek silne naloty bombowców. W poniedziałek o 16 podczas nalotu 18 bombowców zostałem lekko ranny w twarz i ramię. (…) Wzdłuż dalszej drogi trafialiśmy akurat zawsze na na-

loty, mianowicie w Wiśniowcu, Zbarażu, Skałacie, wzdłuż granicy sowieckiej aż do Kopyczyniec".

Po śmierci kard. Augusta Hlonda w 1948 r. Stolica Apostolska mianowała go odpowiedzialnym za opiekę nad polskim wychodźstwem. Był też jedynym polskim biskupem, który podniósł protest przeciwko aresztowaniu kard. Stefana Wyszyńskiego. Jesienią 1953 r. nakazał polskim misjonarzom we Francji organizować protesty w polskich skupiskach przeciwko działalności władz komunistycznych, a w pierwszą rocznicę aresztowania Prymasa pisał do polskich emigrantów: „Nikt nie zdoła wmówić w Polaków, że nasz świątobliwy Arcypasterz, tak gorliwy patriota i ofiarny społecznik, mógł uczynić coś, co by było niezgodne z prawem Bożym lub z dobrem Ojczyzny. Wszyscy uczciwi Polacy wiedzą, że przewrotni zbrodniarze upatrzyli sobie w uświęconej Osobie Kardynała Prymasa ofiarę, którą wykorzystać pragną do niecnych swych celów podczas ohydnego pokazowego procesu".

Biskup Gawlina zmarł w 1964 r.; został pochowany na poświęconym przez siebie Polskim Cmentarzu Wojennym na Monte Cassino.

Na poligonach i misjach

Rok 1995. Autor tego artykułu poleciał na manewry w ramach programu „Partnerstwo dla pokoju" NATO. W Fort Polk w amerykańskim stanie Luizjana w ćwiczeniach Cooperative Nugget '95 uczestniczyli żołnierze z trzech państw Sojuszu Północnoatlantyckiego i 14 krajów partnerskich, w tym z Polski, która do NATO zamierzała przystąpić (stało się to w 1999 r.). Niewielka grupa polskich wojskowych z młodziutkim oficerem i wspomagającym go doświadczonym chorążym miała widoczne wsparcie: razem z nimi poleciał kapelan. Na co dzień ubrany w mundur polowy, w hełmie, z brodą i wąsami, wyglądał poważniej niż reszta naszych żołnierzy. Był człowiekiem, do którego zwracali się z wszystkimi problemami. A wbrew pozorom nie były to łatwe ćwiczenia. Luizjana latem jest potwornie gorąca, po kilkunastu minutach na słońcu z każdego leje się pot…

Były też i zabawne chwile. Jak ta, gdy na poligon Amerykanie przywieźli lunch, w tym wielki kosz mandarynek. Żołnierze jednego z krajów partnerskich (dziś w NATO) rzucili się, chcąc zabrać ich jak najwięcej, a przysługiwała jedna na osobę. Ksiądz kapelan chwycił gruby kij i odgonił łakomczuchów…

Polskie Radio cytowało w grudniu kilku naszych kapelanów, którzy uczestniczyli w misjach wojskowych. Opowiadali o pasterce odprawianej daleko od kraju. – Odległość od bliskich powodowała to, że szuka się czegoś, co ukoi tę rozłąkę. I tutaj właśnie modlitwa, Msza św., polski język, polskie kolędy dawały takie poczucie rodzinności – mówił ks. mjr Błażej Woszczek, pełniący posługę w Kosowie i Afganistanie w ramach misji NATO.

Ordynariat Polowy robi to samo, co diecezje i parafie, tyle że inaczej, bo ma do czynienia z bardzo specyficzną społecznością.

– Jedni żołnierze są wierzący, inni może nie… Ale każdy miał takie poczucie, że chce ten czas spędzić we wspólnocie, a nie w samotności. Więc nawet ludzie niewierzący przyszli na pasterkę, żeby poczuć jedność. Oczywiście była Wigilia poprzedzająca tę pasterkę, podczas której mogliśmy się połamać opłatkiem, pomodlić i po prostu pobyć ze sobą. Więc to był taki czynnik niezmienny, który nas bardzo mocno łączył i utożsamiał z naszą ojczyzną, która była daleko – wspominał ks. ppłk Maksymilian Jezierski, który służył jako kapelan Polskiego Kontyngentu Wojskowego na Sycylii.

Na co dzień kapelani są obecni w jednostkach wojskowych w kraju. Prowadzący stronę creatio.pl Jarosław Rybak opisał ks. ppłk. Przemysława Tura – kapelana Jednostki Wojskowej Komandosów w Lublińcu. Cytował płk. rez. Wojciecha Danisiewicza, byłego dowódcę JWK. – Przemek to człowiek orkiestra: miłośnik i kolekcjoner broni, świetny strzelec, barytowiec [określenie zapewne od kryptonimu ćwiczebnego pocisku przeciwpancernego „Baryt" – red.], sportowiec, powiernik problemów, harcerz, strażak-ochotnik, społecznik, człowiek wielkiego serca kochający tradycje, porządny żołnierz. Uważam go za swojego przyjaciela. Ale przede wszystkim to doskonały ksiądz – mówił.

Prawdziwa wolność

W sumie więc Ordynariat Polowy robi dokładnie to samo, co cały Kościół – wszystkie jego diecezje i parafie – tyle że inaczej, bo ma do czynienia z bardzo specyficzną społecznością. Po 1991 r. biskupami Ordynariatu byli: Sławoj Leszek Głódź (1991–2004), Tadeusz Płoski (2004–2010), Józef Guzdek (2010–2022), a obecnie – Wiesław Lechowicz. I to oni budowali i rozwijali struktury duszpasterskie w Wojsku Polskim.

– Pierwszym patriotycznym obowiązkiem jest dbałość o naszą dojrzałość, o naszą osobistą wolność, mówiąc językiem religijnym – o naszą świętość – mówił bp Lechowicz w homilii podczas Mszy św. sprawowanej 11 listopada ub.r. w Świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie. – Mimo że żyjemy w państwie niepodległym i nie doświadczamy udręki zniewolenia, to jednak mamy świadomość, że wolność zawsze pozostaje skarbem w naczyniach glinianych, o który trzeba dbać nieustannie – podkreślił.

A tuż przed Bożym Narodzeniem, goszcząc na Podlasiu, przy granicy z Białorusią, biskup polowy wskazał na podobieństwo misji żołnierskiej do misji Jezusa. – Jesteście żołnierzami i walczycie o pokój; tak samo Jezus przyszedł, aby obdarzyć nas pokojem, wyjednać go i wywalczyć dla nas prawdziwą wolność, wyzwalając nas z różnych zniewoleń. Życzę, żebyście właśnie w czasie świąt Bożego Narodzenia odkryli, że nie tylko możecie liczyć na siebie nawzajem, ale możecie liczyć na samego Pana Boga – mówił. – Pan Bóg jest po waszej stronie, jest waszym sprzymierzeńcem. Pan Jezus jest po waszej stronie i Jemu zależy na waszym dobru zarówno ziemskim, jak i wiecznym.

Autor jest dziennikarzem, analitykiem spraw międzynarodowych, doktorem nauk społecznych, adiunktem na uczelni Vistula w Warszawie



redakcja@idziemy.com.pl

AI pisze homilie



ks. Stefan Moszoro-Dąbrowski

Każdy z was, młodzi przyjaciele,
znajduje też w życiu jakieś swoje „Westerplatte”.
Jakiś wymiar zadań, które musi podjąć i wypełnić.
(…) Wreszcie – jakiś porządek prawd i wartości,
które trzeba „utrzymać” i „obronić”.

Jan Paweł II

Coraz częściej słyszy się, że księża – podobnie jak dziennikarze – zaczynają poranną pracę od kawy i ChatGPT. „Napisz mi dobrą homilię na niedzielę” – mogłaby brzmieć komenda, niczym prośba o prognozę pogody. Kiedyś sięgało się po komentarze biblijne, opasłe tomy Ojców Kościoła albo notatki z rekolekcji. Dziś, zamiast pytać mądrych ludzi, pytamy szybkich maszyn. Różnica jest subtelna, ale zasadnicza: nikt nie udawał, że ma odpowiedź na wszystko.

Nie ma w tym nic dziwnego. Syndrom pustej kartki dopada wszystkich – również tych, którzy muszą często głosić Ewangelię. Słowo ma przecież poruszyć życie, nie tylko przekazać informację. A za każdym razem trzeba trafić w sedno: nie rozwlec się, nie popaść w banał, nie zamienić homilii w TED-talk. Stąd pokusa, by poprosić AI o „wersję roboczą”, choćby po to, by zobaczyć, jak temat ugryźć.

I oczywiście: maszyna potrafi pomóc. Zwięźle streszcza, podsuwa kontekst, wyławia pytania, które zwykle i tak trzeba zadać. Bywa jak sumienny student teologii: zrobi prezentację, wyszczególni punkt główny, odsieje ozdobniki. Zdarza się nawet, że zaproponuje anegdotę, której brakuje w głowie zmęczonego kaznodziei. Ale to wciąż nie jest dusza, ale jedynie jej imitacja.

Tymczasem homilia to nie lekcja retoryki. To akt duchowy. Kto głosi, musi najpierw sam zostać trafiony Słowem. Musi zapytać: Co Jezus myśli? Czego pragnie? Dlaczego mówi właśnie dziś? Tu nie ma skrótów. Efektywność bywa bożkiem, a maszyna – jego wiernym kapłanem. Ale Ewangelia nie potrzebuje efektywności; potrzebuje prawdy człowieka, który pozwolił Bogu, by go przemienił.

Ewangelia potrzebuje nie efektywności, lecz prawdy człowieka, który pozwolił Bogu, by go przemienił.

Największym zagrożeniem nie jest więc AI, lecz człowiek, który przestaje się modlić i zaczyna „produkować treści”. W epoce manipulacji i kolorowych slajdów łatwo zapomnieć, że wiary nie przekazuje się infografiką. Chrześcijaństwo nie rozprzestrzenia się jak reklama. Jezus nie werbuje klientów – On wchodzi w życie. Dlatego najlepsza homilia to zawsze ta, która ma na sobie „opaleniznę” od słońca modlitwy.

Sztuczna inteligencja może być narzędziem – szybkim, pomocnym, błyskotliwym. Ale nigdy nie zastąpi tego, kto staje przy ambonie z drżeniem, ze świadomością własnej kruchości i z nadzieją, że Duch Święty zrobi resztę. Bo tylko On wie naprawdę, co trzeba powiedzieć.

Autor jest duchownym Prałatury Opus Dei w Warszawie

I odpocznijcie nieco…



Anna Wardak

Połowa ferii. Powoli zaczynamy odliczać dni do końca. Dzieci – z żalem, rodzice – często z nadzieją, że wkrótce życie powróci na dobre tory. Wielu dorosłych mówi wprost, że dni wolne są dla nich trudne, m.in. dlatego, że mają swoje dzieci „na głowie” *full time*, zbierając plony tego, co sieją przez cały rok. Brak domowych zasad, podziału obowiązków i dyżurów, pór posiłków, czasu korzystania z mediów, a przy tym panujący w wielu domach „dzieciocentryzm”, w którym wszystko kręci się wokół spraw, potrzeb i zachcianek dzieci – nie ułatwiają tematu. Kiedy większość dnia dzieci przebywają poza domem, jakoś to się toczy, ale czas, gdy są w domu przez cały dzień, obnaża dramatyzm sytuacji, prowadząc rodziców na skraj załamania. Dzieci wstające, kiedy chcą, jedzące, kiedy i gdzie chcą, niepotrafiące się zorganizować i snujące się po domu albo zalegające po kątach ze smartfonem w ręku. Ale żeby zrobiły coś sensownego? Ale jak to? Przecież mają ferie i należy im się odpoczynek. Tylko dlaczego kosztem rodziców, którzy mają wtedy pracy więcej niż zwykle? Czy im odpoczynek się nie należy?

A może ferie to właśnie moment, żeby pewne sprawy postawić z głowy na nogi? Często wymaga to determinacji, zwłaszcza gdy złe nawyki są już ugruntowane. Ale warto stanąć do walki, nawet jeśli dzieci – a zwłaszcza młodzież, jeżeli obudzimy się dopiero na tym etapie – będą się buntować, że „rodzicom nagle zebrało się na wychowanie”. Ramowy plan dnia, stałe godziny wstawania i kładzenia się spać, regularne pory posiłków, rozpiska domowych dyżurów, w tym realna pomoc w przygotowywaniu posiłków, lista zadań do wykonania każdego dnia, ściśle określony czas korzystania z mediów, a oprócz tego lista pomysłów na samodzielne gry i zabawy: samemu, z rodzeństwem lub z kolegami, które nie są organizowane i animowane przez dorosłych. Oczywiście nie wszystko naraz, ale po kolei – choć jedna albo dwie spośród wymienionych tu rzeczy. Krok po kroku.

A może ferie to właśnie moment, żeby pewne sprawy postawić z głowy na nogi?

No i konkretny, zaplanowany, a nie po kryjomu wykradany czas na odpoczynek rodziców, którym należy się on nieporównanie bardziej niż dzieciom. Jeśli pójdziemy tą drogą i konsekwentnie na niej wytrwamy, korzyść będzie obopólna: dzieci zrobią znaczący krok w kierunku szczęśliwej dorosłości, a dorośli na myśl o feriach będą się cieszyć jak dzieci.

Autorka jest doradcą rodzinnym, mamą dziesięciorga dzieci, autorką poradnika dla rodziców „Spokojnie, dacie radę!”

Skąd ten smutek?

ODPOWIADA **ks. Marek Kruszewski**

Wszyscy w rodzinie są weseli, lecz ja jestem zawsze ta smutna. Po prostu ja tak mam, że mnie dużo mniej cieszy niż innych ludzi.

Bóg stworzył wszystkie uczucia, także smutek. Smutek może się wywodzić z zaburzeń somatycznych. Na przykład długotrwałe stany zapalne, toczące organizm nieraz przez lata, obniżają nastrój oraz chęć do pracy i działania. Potrzeba więc zrobić badania. Pierwszy powód smutku możemy znaleźć w ciele.

Drugi powód smutku może przynosić psychika. Uczucia biorą się z przekonań. Praca psychologiczna pozwala odkryć negatywne przekonania i zamieniać je na pozytywne. Niekiedy potrzeba pomocy specjalistycznej, leków czy terapii. Jednak w większości przypadków ze smutnymi myślami można sobie poradzić także prostymi sposobami: ruch, las, praca fizyczna, świeże powietrze, dobre spotkania, muzyka, masaż, ład w domu, urlop.

Trzeci powód smutku dotyczy ducha. Smutek bywa pokusą. Święty Ignacy Loyola w „Ćwiczeniach duchownych” pisze: „Właściwością Boga i aniołów Jego jest to, że w poruszeniach swoich duszy dają prawdziwą radość i wesele duchowe. Usuwają zaś wszelki smutek i zakłócenie, które wprowadza do duszy nieprzyjaciel. Jego bowiem właściwością jest zwalczać tę radość i to pocieszenie duchowe, a to przez podsuwanie pozornych racji, fałszywych subtelności i ciągłych podstępów”. Tak więc ewentualny smutek pochodzący od aniołów będzie zawsze połączony z zachętą: głowa do góry, wstań, nawróć się, idź do spowiedzi, porzuć okazję do grzechu. Dobry duch da nawet grzesznikowi w grzechu przedsmak radości wyzwolenia. Także najtrudniejsze stany duchowe, choć rozgniatają nasze myśli i nerwy, mają gdzieś w dalekim tle blask prawdy i nadzieję. Jeżeli dobry duch wywołuje jakiś smutek, to będzie to raczej twórczy żal, opłakiwanie swoich grzechów, współczucie, ale nigdy totalna beznadzieja.



Więc wszystko, co się pojawia w umyśle i przedostaje się do naszych postaw, a ma zabarwienie smutku przytłaczającego, zniechęcającego, myślenia tunelowego w dół, poczucia, że „nie ma wyjścia” – pochodzi w prostej linii z piekła. Beznadzieja pochodzi od szatana. Nie trzeba tego słuchać, przyglądać się, dyskutować. Należy odciąć smutek beznadziejny. Prośmy Ducha Świętego Pocieszyciela, aby dał nam światło rozeznania, jaki duch działa na nas w smutku. Bo Biblia mówi: „Radujcie się!”. Chrystus zatrzymuje większość ataków złego smutku na nas w swoim świętym ciele. On umiera za nas, zmartwychwstaje i jest zwycięski, miłosierny, dający nam radość i pociechę.

Autor jest proboszczem parafii św. Patryka w Warszawie
xmarekk@o2.pl

REKLAMA



Na pewno warto z całej tej sprawy wyciągnąć naukę: jak funkcjonuje silnie zglobalizowany świat i powiązana wielorakimi zależnościami Unia Europejska.



Mercosur: jest się czego bać?

Robert Bogdański

Możemy też przy tej okazji uczyć się, w jaki sposób prowadzić w UE politykę, aby ugrać jak najwięcej dla siebie. Wreszcie – jak wyważać racje i korzyści, aby nie pozostać w jałowej roli „jedynych sprawiedliwych", którym zostaje tylko protest.

Kto więc może umową o wolnym handlu między Unią a czterema krajami Ameryki Południowej czuć się zagrożony, a kto na niej zyska? Popularnie mówi się, że jest to starcie między rolnikami a producentami samochodów, a konkretnie to producenci samochodów parli do tej umowy, poświęcając interesy rolników. Co do zasady jest to słuszne, tyle że dobrze jest rozłożyć to rozumowanie na czynniki pierwsze. Bo nie wszyscy rolnicy i nie wszystkie produkty. I nie tylko niemieccy producenci samochodów.

Zduszony eksport

Warto przyjrzeć się, co z krajów Mercosur już importujemy, także bez cła, w ramach uzgodnionych wcześniej kontyngentów. Ponad połowę importu do UE stanowią produkty, które albo nie są w Europie produkowane, albo są nam potrzebne. To makuchy sojowe służące jako pasza, soja i kawa. Sprowadzamy też dużo orzeszków, owoców cytrusowych. Tego także nie produkujemy u siebie, choć najbardziej zagorzali ekolodzy będą narzekać, że są one przewożone z tak daleka.

Są jednak towary, które będą stanowić konkurencję dla polskich producentów. To drób, wołowina, cukier, mleko w proszku, miód i czosnek. Nie chodzi przy tym o to, że te towary wejdą na polski rynek i będziemy w Polsce jeść wyłącznie argentyńskie befsztyki. Chodzi o coś zupełnie innego. Trzymając się befsztyków: i tak w Polsce jemy ich niedużo, więc nie ma się czego obawiać. Natomiast inni Europejczycy, z krajów, w których spożywa się dużo wołowiny, jedzą dużo wołowiny polskiej. I tu może być problem. Ponad 80 proc. wołowiny, którą polscy producenci eksportują, ląduje na stołach w Europie. A teraz zacznie się tam pojawiać tańsza wołowina z Ameryki Południowej, która w dodatku ma w świecie bardzo dobrą markę. Na szczęście nie będą to ilości nieograniczone, bo umowa nakłada ograniczenia ilościowe. Jednak ilości są na tyle duże, aby w perspektywie kilku lat wypchnąć z rynku co najmniej ¼ polskiego eksportu do Europy. To może być poważny problem.

Podobna sytuacja jest z innymi wymienionymi produktami; największy problem będą mieli pszczelarze i producenci czosnku. O ile bowiem w przypadku wołowiny, drobiu czy mleka dozwolony umową import stanowi ułamek tego, co Polska eksportuje, więc umożliwia potencjalne zmniejszenie naszych zysków, ale nie ich likwidację, o tyle w przypadku miodu i czosnku będzie można sprowadzić ilości wielokrotnie przekraczające to, co eksportujemy. W kraju marka polskiego miodu i miodów regionalnych oraz polskiego czosnku trzyma się mocno, więc Polacy nadal będą zapewne jedli własne wyroby, natomiast eksport tych towarów do Unii może zostać całkowicie zduszony.

Należy dobrze oceniać rozkład sił i nie starać się powtrzymać głównego nurtu wydarzeń, ale skierować go tak, by był dla nas korzystny.

Rozmawia się z elastycznymi

Problem marki jest istotny. Najlepiej radzą sobie ci producenci, którzy mają silne marki, bo ich wyroby chce się kupować dla nich samych, a nie dlatego, że są tanie. Doskonale to widać na przykładzie mozzarelli. Została ona dzięki stanowczemu stanowisku włoskiego rządu wyłączona z bezcłowego importu. Na stworzenie tej marki włoscy producenci pracowali przez dziesięciolecia i teraz mają co chronić. To jedna z przyczyn, dla których właśnie Włochy, w samej końcówce negocjacji, zdecydowały, że umowa Mercosur jednak zostanie przyjęta, pozostawiając w osamotnieniu Francję, Polskę i inne mniejsze kraje.

Oczywiście sama mozzarella nie wystarczyła. Włoska pani premier Giorgia Meloni umiejętnie ustawiła Italię w pozycji kraju, od którego w istocie zależało, czy umowa wejdzie w życie, i stawiała warunki, które zwolennicy Mercosur musieli przyjmować. Zdołała więc uzyskać dla włoskich rolników ułatwie-



fot. PAP/EPA/Mohammed Badra

nia, których polscy negocjatorzy, skoncentrowani na konsekwentnym mówieniu „nie", nie uzyskali. Jak słusznie napisała korespondentka RMF w Brukseli Katarzyna Szymańska-Borginon, w takiej sytuacji nikt nie podejmuje negocjacji, bo wszyscy z góry znają odpowiedź. Rozmawia się z tymi, którzy są elastyczni.

Jedną z nauk, jaką Polska powinna wyciągnąć z tej negocjacyjnej epopei, jest to, że należy dobrze ocenić rozkład sił i nie starać się powtrzymać głównego nurtu wydarzeń, ale raczej skierować go tak, aby był dla nas korzystny.

Z kim solidarni?

Druga kwestia to panujące u wielu Polaków przekonanie, że istnieje coś takiego jak solidarność między krajami, których przywódcy mają dobre stosunki. Meloni miała dobre stosunki z premierem Mateuszem Morawieckim, a teraz prezydentem Karolem Nawrockim, ale podjęła decyzję korzystną wyłącznie dla jej kraju. Jeżeli była z kimś solidarna, to z Włochami.

Siłą dążącą do przeforsowania umowy Mercosur były oczywiście Niemcy, które mają nadzieję na podniesienie swojego upadającego na skutek chińskiej konkurencji przemysłu samochodowego poprzez wzmocnienie eksportu do Ameryki Południowej. Mechanizm był tu dość prosty: niemieccy producenci liczą na prawie 300-milionowy rynek, oferując w zamian dostęp do 500-milionowego rynku europejskiego. Czyli zyski jednego kraju są okupione ryzykiem dla wielu krajów. Tak działa Unia.

Korzyści do podziału

To jednak aż tak proste nie jest. Bo gdyby inne kraje nie otrzymywały w zamian niczego, to negocjacje zakończyłyby się fiaskiem. Zyski niemieckich firm motoryzacyjnych nie lądują wyłącznie w Niemczech. Korzystają na tym firmy z wielu krajów, w tym polskie, produkujące dla niemieckich marek. Ich roczny eksport to kilkanaście miliardów euro, suma niebagatelna. Na zyski ze sprzedaży w Ameryce Południowej liczą też inni europejscy producenci. Najlepiej sprzedającym się w Brazylii samochodem jest od kilku lat Fiat Strada. To kolejna, oprócz anegdotycznej mozzarelli, przyczyna stanowiska Włoch.

Walka o całkowite utrącenie umowy Mercosur była więc od początku walką z przeciwnikiem bardzo potężnym – i nie były to wyłącznie Niemcy, lecz wiele krajów od nich zależnych albo mających własne interesy. Polska dyplomacja nie była w stanie zorganizować odpowiednio dużej grupy, aby zablokować umowę, przyjęta zaś przez nią w ostatnim czasie zasada czystej negacji spowodowała, że interesy polskich producentów nie zostały dostatecznie zabezpieczone.

A można było stosować argumentację trafiającą do przekonania, także ekologicznie nastawionych Niemców. Choćby w kwestii podawania antybiotyków przy tuczeniu drobiu. W Europie jest to zakazane, natomiast w Ameryce Południowej nie. To nieuczciwa konkurencja, ale także zagrożenie dla zdrowia publicznego, bo takie niebezpośrednie spożywanie antybiotyków może pogłębiać zjawisko antybiotykoodporności.

Na razie więc wygląda na to, że to starcie Polska przegrała. Pomysły, aby zaskarżyć umowę do TSUE, są raczej teatrem na użytek wewnętrzny, by pokazać, że politycy walczą „do końca". Umowa wejdzie w życie i trzeba będzie działać tak, by minimalizować jej negatywne skutki. Budowanie własnych marek i uczestniczenie w korzystnych łańcuchach dostaw jest jednym ze sposobów. Ale także konsekwentne stosowanie norm jakości żywności, aby ograniczać zjawiska niekorzystne zdrowotnie.

Walka trwa

Nie jest przy tym wcale oczywiste, że umowa przyniesie aż tak wielkie zyski, jak spodziewa się niemiecki przemysł samochodowy. O rynek południowoamerykański walczą bowiem także Chiny. Owszem, w myśl umowy Mercosur zlikwidowane zostaną cła na samochody europejskie, a wejdą w życie cła na samochody chińskie. Jednak, po pierwsze, Chiny mają potężne środki nacisku, aby te cła obniżyć, a po drugie, ich producenci zakładają swoje fabryki na miejscu. Symboliczny może tu być fakt, że w 2025 r. chiński producent GWM otworzył w Brazylii fabrykę w miejscu, w którym swoją fabrykę kilka lat wcześniej zamknął Mercedes.

Walka więc trwa i może się okazać, że entuzjazm Niemiec dla zdobywania południowoamerykańskiego rynku samochodowego kosztem osłabiania sojuszników w Europie osłabnie. Wówczas nastąpi renegocjacja umowy. Trzeba się na to przygotować.



Autor jest publicystą, pracował w TVP, Polskim Radiu, był prezesem PAP

redakcja@idziemy.com.pl



fot. PAP/EPA/Shawn Thew

MAGA w odwrocie

Kazimierz Dadak

Przywrócenie wielkości Stanom Zjednoczonym było jednym z czołowych haseł wyborczych Donalda Trumpa. Pośrednio głosiło ono, że USA weszły w fazę schyłkową, co mimo rozlicznych potknięć administracji jego poprzednika było jednak przesadą. Dziesiątki milionów wyborców pochwyciło ten pomysł i oddało głos na republikanina. Pierwsze miesiące jego prezydentury wróżyły wielkie zwycięstwo tej idei.

Nikt nie lubi płacić podatków. Przed 1913 r. w USA dochody rządu federalnego pochodziły głównie z ceł nakładanych na wwożone towary. Ideologia MAGA (*Make America Great Again*) odwoływała się do tych tradycji i 2 kwietnia 2025 r. Trump ogłosił wprowadzenie w życie wysokich ceł importowych. Oprócz znacznych dochodów dla rządu i utrzymania w mocy niższych stawek podatkowych, które Kongres uchwalił podczas pierwszej prezydentury Trumpa, miały one doprowadzić do odrodzenia się przemysłu przetwórczego. Propaganda głosiła, że obce państwa, na czele z Chinami, „skradły" miejsca pracy w drodze nieuczciwej konkurencji, i cła miały odwrócić ten niesprawiedliwy stan rzeczy.

Ta narracja odbiega od rzeczywistości, a nawet gdyby była prawdziwa, to osoba, która ukończyła co najwyżej szkołę średnią i smaży hamburgery w sieciówce, nie jest w stanie w mgnieniu oka przedzierzgnąć się w dobrze wyszkolonego technika obsługującego aparaturę elektroniczną do wyrobu półprzewodników. Stąd cud gospodarczy, który obiecywał kandydat Trump, nie nastąpił. Jeśli nawet mógł on mieć miejsce, to musi upłynąć sporo czasu, zanim gospodarka zdoła przestawić się na nowe tory.

Natomiast podwyżka ceł, które stanowią rodzaj podatku, powoduje wzrost cen importowanych dóbr. Proces ten jest powolny, bo prezydent zagroził poważnymi konsekwencjami przedsiębiorstwom, które by to uczyniły, ale drożyzna z okresu rządów Joego Bidena nie zmalała. To zjawisko może ujemnie odbić się podczas tegorocznych listopadowych wyborów do Kongresu.

Sprawa Epsteina

Niespodziewane przeszkody wystąpiły też w innych, na pierwszy rzut oka łatwych do załatwienia sprawach. Ruch MAGA podejrzliwie traktuje amerykańskie elity, które posądza o prowadzenie polityki niemającej wie-

le wspólnego z interesem przeciętnego obywatela. Stąd priorytetem było zwiększenie przejrzystości. Papierkiem lakmusowym miało być ujawnienie dokumentów związanych z Jeffreyem Epsteinem, multimilionerem, który został postawiony w stan oskarżenia z powodu wykorzystywania seksualnego i nakłaniania do prostytucji nieletnich dziewcząt. Epstein popełnił samobójstwo w więzieniu, zanim zaczął się proces sądowy. Jego prawa ręka, Ghislaine Maxwell, została skazana na 20 lat więzienia. Jednym słowem, zostały popełnione ciężkie przestępstwa, osądzono pośrednika, ale nie postawiono w stan oskarżenia choćby jednej osoby, która miała korzystać z owego haniebnego procederu. Z przecieków wynika, że wśród „znajomych" Epsteina było wielu czołowych przedstawicieli świata polityki i biznesu, ale jedyną osobą, która do tej pory poniosła jakieś konsekwencje, jest Andrzej, brat króla Anglii Karola III. Pozbawiono go tytułu książęcego i innych honorów i przywilejów.

Zaraz po objęciu urzędu prokuratora generalnego USA Pam Bondi powiedziała, że ma na biurku „listę klientów Epsteina" i ją niebawem opublikuje. Szybko jednak zmieniła zdanie. Trump, który dobrze znał Epsteina, zdecydowanie występował przeciwko drążeniu tej sprawy. Niemniej jednak 19 listopada ub.r. Kongres uchwalił ustawę nakazującą upublicznienie wszystkich dokumentów związanych ze skandalem i prezydent ją podpisał. Ostateczny termin tego kroku już minął, ale jeszcze nie ujawniono całej dokumentacji. Zatem jak do tej pory próba obnażenia korupcji wśród elit nie powiodła się i biorąc pod uwagę ostatnie wydarzenia, raczej się nie powiedzie.

Kres wojen?

Wielu Amerykanów stagnację swej stopy życiowej wiązało – zapewne słusznie – z ogromnymi wydatkami na utrzymywanie baz wojskowych w wielu zapalnych punktach świata i z wojnami, które miały szerzyć demokrację. Podatnicy wydali biliony dolarów na próby w Afganistanie i Iraku; skutki tych przedsięwzięć były mizerne, jeśli nie odwrotne od zamierzonych. Stąd wśród wielu przedstawicieli ruchu MAGA panowały silne nastroje izolacjonistyczne. Jawnym tego dowodem była malejąca popularność wspierania Ukrainy w jej walce z Rosją. Zgodnie z tym nastawieniem Trump postanowił nie wnosić o przyznanie dalszych pieniędzy na ten cel. Jednak ten fakt w żadnym przypadku nie oznaczał zaprzestania wspierania Kijowa. Środki, które na ten cel wywalczyła administracja Bidena, były nadal przekazywane nad Dniepr, choć Trump nie miał obowiązku ich wydawać. Po wyczerpaniu tego źródła Waszyngton ogłosił, że amerykańskie koncerny zbrojeniowe będą nadal wysyłać broń do Ukrainy, jeśli inni za to zapłacą.

USA nie zaprzestały również przekazywania Ukrainie informacji uzyskanych za pośrednictwem wywiadu satelitarnego i elektronicznego. Mówiąc wprost, wszystkie cele na obszarze Rosji, których dosięgły ukraińskie ataki, były ustalane z udziałem amerykańskich służb. Zapewne dotyczyło to także brawurowego ataku na lotniska, na których są rozmieszczone strategiczne bombowce przenoszące broń nuklearną. Jest mało prawdopodobne, aby ukraiński wywiad we własnym zakresie był w stanie przeprowadzić Operację Pajęczyna (*Operation Spiderweb*). Stąd mimo ciepłego powitania Władimira Putina na Alasce, włącznie z rozścieleniem czerwonego dywanu, Trumpowi nie udało się zakończyć tej wojny. W prowadzonych ostatnio negocjacjach na temat warunków pokoju biorą udział przedstawiciele USA i Ukrainy oraz europejscy przywódcy, ale nie Rosjanie, co nie rokuje szybkiego zakończenia krwawego starcia. Przejęcie przez amerykańską marynarkę wojenną tankowca płynącego pod rosyjską banderą raczej wskazuje w kierunku eskalacji działań, a nie chęci zaspokojenia moskiewskich żądań.

Oprócz cichego, ale skutecznego wspierania ukraińskich działań Trump nie ucieka od innych zwarć. Już na początku drugiej kadencji amerykańskie lotnictwo przez ponad miesiąc bombardowało pozycje ruchu Huti w Jemenie, a w czerwcu dokonało ciężkich ataków na instalacje nuklearne w Iranie. Rok 2026 również zaczął się pod znakiem wojskowej ofensywy – pojmano prezydenta Wenezueli Nicolasa Maduro. Na razie posunięcia te nie spowodowały większego sprzeciwu wśród wyznawców MAGA, bo są to przedsięwzięcia, które nie narażają Amerykanów na wielkie wydatki. Ale jeśli Trumpowi powinie się noga, to sytuacja szybko może ulec zmianie.

Charlie Kirk

Ograniczone sukcesy MAGA w niemałym stopniu są wynikiem tego, że jest on wielkim ruchem oddolnym, który nie ma jednego ośrodka kierowniczego. Do pewnego stopnia taką funkcję spełniał założyciel i kierownik organizacji Turning Point USA Charlie Kirk, ale ten charyzmatyczny przywódca został zamordowany 10 września ub.r. Niebawem rozpocznie się proces domniemanego sprawcy zamachu i zobaczymy, co w jego toku zostanie ujawnione. Na razie osobliwego wymiaru całej sprawie nadał premier Benjamin Netanjahu, który dwukrotnie zaprzeczył, jakoby Izrael miał z tym coś wspólnego. Inne wielkie postaci MAGA, np. Tucker Carlson czy Candace Owens, nie zdołały przejąć pałeczki. Brak im dynamizmu i charyzmy Kirka albo jego zabójstwo ostudziło ich zapał. Wojskowe zaś wypady skutecznie odciągają uwagę szerokich mas od ograniczonych sukcesów na innych ważnych odcinkach.

Losy MAGA potwierdzają, że na dłuższą metę znaczenie mają tylko ruchy mające wsparcie instytucjonalne.

Losy MAGA potwierdzają starą prawdę, że na dłuższą metę znaczenie mają tylko ruchy mające potężne wsparcie instytucjonalne. Doskonałym przykładem jest tu Kościół katolicki. Dzięki istnieniu hierarchicznej struktury, w dodatku z jasno określonym jednym ośrodkiem władzy i jednym przywódcą, zdołał on zwycięsko przetrwać różnorodne wyzwania. Stąd np. takie pomysły jak niemiecka droga synodalna są ciosem w podstawę jego istnienia.



Autor jest emerytowanym profesorem ekonomii w Hollins University w stanie Wirginia w USA

redakcja@idziemy.com.pl



Wojna o słowa

ks. Sylwester Gaworek

Kiedy język przestaje opisywać świat, a zaczyna go kreować, ratunkiem staje się powrót do filozoficznego realizmu. Czy stać nas jeszcze na nazywanie rzeczy po imieniu?

Nawet stara lewica przeciera oczy ze zdumienia na widok współczesnej nowomowy. Śledząc niedawno dyskusje w sieci, natknąłem się na ironiczną opinię dotyczącą nowych przepisów w Kodeksie pracy, które nakazują stosowanie nazewnictwa neutralnego płciowo podczas rekrutacji. Ku mojemu zdziwieniu jej autorem okazał się Leszek Miller – były premier i wieloletni lider Sojuszu Lewicy Demokratycznej. Oto co napisał: „Lewica odniosła wielki sukces. Z rynku pracy znikają stolarz, przedszkolanka i opiekunka. Nie dlatego, że wymarli, tylko dlatego, że mają płeć. A płeć – jak wiadomo – jest dziś podejrzana. Zamiast nich pojawia się więc «osoba wykonująca prace stolarskie», «osoba realizująca czynności wychowania przedszkolnego» oraz «osoba do spraw opiekuńczych». Lepiej wszystko rozmyć, bo dotychczasowe nazewnictwo może kogoś urazić, wykluczyć albo – co gorsze – pozwolić się domyślić, kto robi co i dlaczego. Skoro nie wolno już nazywać rzeczy po imieniu, to nie ma się co dziwić, że coraz trudniej odróżnić zdrowy rozsądek od absurdu”.

Kiedy zastępujemy „matkę” przez „osobę rodzącą”, dokonujemy gwałtu na samej istocie ludzkiego doświadczenia.

Nigdy bym nie przypuszczał, że przyjdzie mi zgodzić się z opinią polityka, który – bardziej jako praktyk niż teoretyk – ma przecież niemałe zasługi w torowaniu drogi neomarksistowskiej rewolucji, przekształcającej zachodnie społeczeństwa w świat coraz bardziej orwellowski. Najwyraźniej pobyt w Brukseli – tej kuźni ideologicznych absurdów – gdzie przez kilka lat zasiadał w Parlamencie Europejskim, paradoksalnie otworzył mu oczy. Przytoczony wyżej złośliwy, lecz niezwykle trafny opis zmian w nazewnictwie zawodów zdaje się tego najlepszym dowodem.

Narzędzie manipulacji

Współczesna rewolucja lingwistyczna, wprowadzana w życie przez postępowe elity – coraz częściej także za pomocą przymusu prawnego – nie jest jedynie nieszkodliwą korektą etykiety. To głęboka zmiana paradygmatu, w którym język przestaje być zwierciadłem bytu, a staje się instrumentem manipulacji. Z perspektywy filozoficznej mamy do czynienia z triumfem skrajnego nominalizmu – poglą-



fot. Freepik

du, że rzeczy nie mają swojej istoty (płci, zawodu czy roli społecznej), lecz są jedynie płynnymi konstruktami, które można dowolnie definiować na nowo. W tym ujęciu słowo nie służy już do „odsłaniania" prawdy o świecie (greckie *aletheia*), lecz do jej przesłaniania w imię ideologii.

Dążenie do całkowitej inkluzywności paradoksalnie prowadzi do ontologicznej pustki. Kiedy zastępujemy „matkę" – „osobą rodzącą", a konkretnego rzemieślnika – „podmiotem świadczącym usługę", dokonujemy aktu gwałtu na samej istocie ludzkiego doświadczenia. W ten sposób człowiek zostaje odarty ze swojej historyczności i zakorzenienia w konkrecie. To wykorzenienie jest wstępem najpierw do depersonalizacji, a ostatecznie do transhumanizmu – wizji, w której ciało i jego naturalne uwarunkowania są jedynie zbędnym balastem, a człowiek staje się plastyczną informacją, którą można dowolnie przeprogramować.

Dyktatura eufemizmów

Kiedy ideologia unieważnia doświadczenie potoczne (*common sense*), wtedy niszczy fundament, na którym opiera się każda wspólnota. Zdrowy rozsądek jest bowiem jedyną płaszczyzną, na której możliwy jest realny dialog. Kiedy język traci zdolność nazywania rzeczy po imieniu, polityka – rozumiana jako roztropna troska o dobro wspólne – staje się niemożliwa. Nie można by przecież uleczyć organizmu, jeśliby zakazano nam używać terminów medycznych opisujących jego anatomię. Zamiast więc rozwiązywać realne konflikty, polityka zmienia się w zarządzanie eufemizmami.

Wobec ideologicznej cenzury aktem odwagi staje się ufność własnym zmysłom i intelektowi, które mówią nam, jak się rzeczy mają.

Ta diagnoza prowadzi do przerażającego wniosku dotyczącego natury prawdy. W świecie narzuconej nowomowy absurdem przestaje być to, co sprzeczne z logiką, a staje się nim sam akt dostrzeżenia oczywistości. Winą nie jest kłamstwo, lecz „naiwny realizm" – upieranie się przy tym, co widzimy własnymi oczami. Kiedy zdrowy rozsądek zostaje uznany za podejrzany, jednostka zostaje uwięziona w stanie permanentnego dysonansu poznawczego, co czyni ją całkowicie podatną na kontrolę ze strony instancji dysponujących „jedynym słusznym" słownikiem. Jako obserwator tej swoistej deontologizacji języka czuję narastający niepokój i bezsilność wobec tempa, w jakim te zmiany postępują.

Powrót do fundamentów

Ratunkiem dla kultury zainfekowanej ideologią może okazać się powrót do realizmu filozoficznego w duchu św. Tomasza z Akwinu. Fundamentem jego myśli była zawsze obiektywna prawda – dążenie do poznania tego, „jak się rzeczy mają". Niestety, nurt ten znajduje się dziś w głębokim odwrocie. Przetrwał jedynie w nielicznych ośrodkach akademickich, gdzie garstka pasjonatów, pozbawiona wsparcia i funduszy, stara się utrzymać klasyczny sposób myślenia przy życiu.

Głosy takie jak wypowiedź Leszka Millera dają jednak cień nadziei. Dowodzą one, że nawet po lewej stronie zaczyna się dostrzegać absurdalność idei całkowicie odklejonych od rzeczywistości. Niemniej o autentycznym powrocie do zdrowego rozsądku moglibyśmy mówić dopiero wtedy, gdyby uznano fundamentalne fakty: że rodzina to ojciec, matka i dzieci, a nie jedynie „elastyczna więź emocjonalna"; że małżeństwo to związek kobiety i mężczyzny, a nie „kontrakt osób dowolnej płci"; wreszcie – że aborcja to odebranie życia nienarodzonemu dziecku, a nie tylko „zabieg medyczny".

Wierność faktom

Na razie pozostaje nam dać osobisty odpór próbom mentalnego formatowania nas w kierunku coraz bardziej zideologizowanych, gwałcących zdrowy rozsądek narracji. Ten opór nie musi być głośnym manifestem, lecz codzienną, nieustępliwą wiernością faktom. Zaczyna się on w sferze języka: w nazywaniu ojca – ojcem, matki – matką, a dobra i zła – po imieniu, bez uciekania się do dziwacznej nowomowy.

W dobie dyktatury poprawności politycznej aktem odwagi staje się powrót do «naiwnego realizmu» – ufności własnym zmysłom i intelektowi, które mówią nam, jak się rzeczy mają, zanim zostaną przefiltrowane przez sita ideologicznej cenzury. Tylko chroniąc tę wewnętrzną przestrzeń wolności i jasnego, krytycznego myślenia, możemy ocalić fundamenty naszej kultury. Jeśli bowiem pozwolimy, by odebrano nam zdolność precyzyjnego opisu świata, odzwierciedlającego stan faktyczny, stracimy w końcu zdolność jego rozumienia, a tym samym – możliwość skutecznego działania nakierowanego na dobro.

Autor jest kapłanem diecezji warszawsko-praskiej, proboszczem parafii św. Marka Ewangelisty na Targówku, doktorem filozofii



fot. Cathopic/domena publiczna

NIE CZEKAJ!

Po uwięzieniu Jana Chrzciciela Jezus idzie do Galilei i rozpoczyna głoszenie: „Nawracajcie się, bo bliskie jest królestwo niebieskie”. To wezwanie do zmiany myślenia i życia – do otwarcia się na Boga, który przychodzi blisko człowieka. Po to jest tzw. okres zwykły w ciągu roku: aby otworzyć się na Boga w codzienności i przyjrzeć się temu, w jaki sposób przyjmujemy Go w tej codzienności, daj Boże – niezwyczajnej.

Powołanie pierwszych uczniów – Piotra, Andrzeja, Jakuba i Jana – ukazuje, w jaki sposób Jezus wchodzi w codzienność zwykłych ludzi i zaprasza ich do czegoś większego. Ich natychmiastowa odpowiedź podkreśla zaufanie i gotowość do zostawienia tego, co znane i lubiane. To kolejny cel okresu zwykłego: wychodzenie z tego, co znane i sprawdzone, ze strefy komfortu.

Jezus nie tylko naucza, ale też uzdrawia i przynosi nadzieję – Jego słowo ma moc realnie przemieniać życie. To zaproszenie także dla nas: usłyszeć Jego wezwanie, pozwolić się poprowadzić i stać się „rybakami ludzi”, niosąc innym dobro i wiarę. To ważne przesłanie w kontekście nowego roku duszpasterskiego, w którym chcemy stawać się świadomymi uczniami-misjonarzami.

Bóg przychodzi do każdego z nas jako Producent i Scenarzysta i mówi: „Mam pomysł na twoje życie – bądź w roli, którą dla ciebie przygotowałem w tej opowieści zwanej życiem, w 2026 r. Zaufaj mi, Ja jestem nie tylko Scenarzystą, ale i Reżyserem. Pomogę ci, żebyś jak najlepiej wypadł. Zaufaj mi! Ale zdecyduj się od razu, bez odwlekania tego na wieczne kiedyś!”. Bogu chodzi o to, żebyśmy z odwagą i ryzykiem odpowiedzieli: „Tak, wchodzę w to!”. Każdy ma w swoim życiu coś ważnego, co powinien zrobić natychmiast. Dzisiejsza Ewangelia zachęca: nie czekaj!

To wymaga zaufania i zainwestowania – czasu, serca, pieniędzy. To zrozumiałe. Jednak dzięki temu zaangażowaniu urealniają się słowa Chrystusa: „Bliskie jest królestwo Boże”. A poruszania się w Nim tak bardzo potrzebujemy.

ks. Kamil Falkowski
Kapłan archidiecezji warszawskiej, duszpasterz i katecheta, rezydent w warszawskiej parafii św. Katarzyny na Służewie

III NIEDZIELA ZWYKŁA

25 stycznia 2026

Czytanie z Księgi proroka Izajasza
8, 23b – 9, 3
W dawniejszych czasach upokorzył Pan krainę Zabulona i krainę Neftalego, za to w przyszłości chwałą okryje drogę do morza, wiodącą przez Jordan, krainę pogańską. Naród kroczący w ciemnościach ujrzał światłość wielką; nad mieszkańcami kraju mroków światło zabłysło. Pomnożyłeś radość, zwiększyłeś wesele. Rozradowali się przed Tobą, jak się radują we żniwa, jak się weselą przy podziale łupu. Bo złamałeś jego ciężkie jarzmo i drążek na jego ramieniu, pręt jego ciemięzcy, jak w dniu porażki Madianitów.

Psalm responsoryjny
27, 1. 4. 13-14
Refren: Pan moim światłem i zbawieniem moim.

Pan moim światłem i zbawieniem moim,
kogo miałbym się lękać?
Pan obrońcą mego życia,
przed kim miałbym czuć trwogę?

O jedno tylko proszę Pana, o to zabiegam
żebym mógł zawsze przebywać w Jego domu
przez wszystkie dni mego życia,
abym kosztował słodyczy Pana,
stale się radował Jego świątynią.

Wierzę, że będę oglądał dobra Pana
w krainie żyjących.
Oczekuj Pana, bądź mężny,
nabierz odwagi i oczekuj Pana.



Czytanie z Pierwszego listu św. Pawła Apostoła do Koryntian
1, 10-13. 17
Upominam was, bracia, w imię naszego Pana Jezusa Chrystusa, abyście żyli w zgodzie i by nie było wśród was rozłamów; abyście byli jednego ducha i jednej myśli. Doniesiono mi bowiem o was, bracia moi, przez ludzi Chloe, że zdarzają się między wami spory. Myślę o tym, co każdy z was mówi: „Ja jestem od Pawła, a ja od Apollosa; ja jestem Kefasa, a ja Chrystusa”. Czyż Chrystus jest podzielony? Czyż Paweł został za was ukrzyżowany? Czyż w imię Pawła zostaliście ochrzczeni? Nie posłał mnie Chrystus, abym chrzcił, lecz abym głosił Ewangelię, i to nie w mądrości słowa, by nie zniweczyć Chrystusowego krzyża.

Aklamacja przed Ewangelią: Alleluja, alleluja, alleluja.
Jezus głosił Ewangelię o królestwie
i leczył wszelkie choroby wśród ludu.

Słowa Ewangelii według św. Mateusza
4, 12-23
Gdy Jezus posłyszał, że Jan został uwięziony, usunął się do Galilei. Opuścił jednak Nazaret, przyszedł i osiadł w Kafarnaum nad jeziorem, na pograniczu Zabulona i Neftalego. Tak miało się spełnić słowo proroka Izajasza: „Ziemia Zabulona i ziemia Neftalego, na drodze ku morzu, Zajordanie, Galilea pogan! Lud, który siedział w ciemności, ujrzał światło wielkie, i mieszkańcom cienistej krainy śmierci wzeszło światło”. Odtąd począł Jezus nauczać i mówić: „Nawracajcie się, albowiem bliskie jest królestwo niebieskie”. Przechodząc obok Jeziora Galilejskiego, Jezus ujrzał dwóch braci, Szymona, zwanego Piotrem, i brata jego, Andrzeja, jak zarzucali sieć w jezioro; byli bowiem rybakami. I rzekł do nich: „Pójdźcie za Mną, a uczynię was rybakami ludzi”. Oni natychmiast, zostawiwszy sieci, poszli za Nim. A idąc stamtąd dalej, ujrzał innych dwóch braci, Jakuba, syna Zebedeusza, i brata jego Jana, jak z ojcem swym Zebedeuszem naprawiali w łodzi swe sieci. Ich też powołał. A oni natychmiast zostawili łódź i ojca i poszli za Nim. I obchodził Jezus całą Galileę, nauczając w tamtejszych synagogach, głosząc Ewangelię o królestwie i lecząc wszelkie choroby i wszelkie słabości wśród ludu.

Kalendarium liturgiczne

Poniedziałek, 26 stycznia
Wspomnienie świętych biskupów Tymoteusza i Tytusa
Czytania mszalne: 2 Tm 1, 1-8 albo Tt 1, 1-5; Ps 96, 1-3. 7-8. 10; Łk 10, 1-9

Wtorek, 27 stycznia
Dzień powszedni albo wspomnienie św. Anieli Merici, dziewicy, albo wspomnienie bł. Jerzego Matulewicza, biskupa
Czytania mszalne: 2 Sm 6, 12b-15. 17-19; Ps 24, 7-10; Mk 3, 31-35

Środa, 28 stycznia
Wspomnienie św. Tomasza z Akwinu, prezbitera i doktora Kościoła
Czytania mszalne: 2 Sm 7, 4-17; Ps 89, 4-5. 27-28. 29-30; Mk 4, 1-20

Czwartek, 29 stycznia
Dzień powszedni albo wspomnienie bł. Bolesławy Lament, dziewicy
Czytania mszalne: 2 Sm 7, 18-19. 24-29; Ps 132, 1-5. 11-14; Mk 4, 21-25

Piątek, 30 stycznia
Dzień powszedni albo wspomnienie bł. Bronisława Markiewicza, prezbitera
Czytania mszalne: 2 Sm 11, 1-4a. 5-10a. 13-17; Ps 51, 3-7. 10-11; Mk 4, 26-34

Sobota, 31 stycznia
Wspomnienie św. Jana Bosko, prezbitera
Czytania mszalne: 2 Sm 12, 1-7a. 10-17; Ps 51, 12-17; Mk 4, 35-41


fot. PAP/EPA/Massimo Percossi

Z nauczania papieża Leona XIV

PROSTE RZECZY, SZCZERE SŁOWA
Nasza radość i wielkość nie opierają się na przemijających iluzjach sukcesu i sławy, ale na świadomości, że jesteśmy kochani i chciani przez naszego Ojca, który jest w niebie. Taka jest miłość, o której mówi nam Jezus: miłość Boga, który przychodzi do nas nie po to, by zadziwiać nas efektami specjalnymi, ale by dzielić z nami nasze trudy i brać na siebie nasze ciężary, ukazując nam, kim naprawdę jesteśmy i ile znaczymy w Jego oczach.
Najdrożsi, nie bądźmy rozkojarzeni, gdy On przechodzi. Nie marnujmy czasu i energii na pogoń za tym, co jest tylko pozorem. Uczmy się od Jana Chrzciciela, jak zachować czujność ducha, kochając rzeczy proste i szczere słowa, żyjąc w sposób umiarkowany oraz z głębią umysłu i serca, zadowalając się tym, co niezbędne, i starając się znaleźć każdego dnia chwilę, w której możemy zatrzymać się w ciszy na modlitwę, refleksję, by spotkać Pana i z Nim przebywać.

Przed modlitwą „Anioł Pański”, 18 stycznia

W POSTAWIE SŁUCHANIA
Bóg do nas przemawia. Ważne, by dostrzec różnicę między słowem a pogawędką: ta ostatnia zatrzymuje się na poziomie powierzchowności i nie tworzy komunii między osobami, podczas gdy w autentycznych relacjach słowo służy nie tylko do wymiany informacji, ale także do ujawniania tego, kim jesteśmy. Słowo ma wymiar objawiający, który tworzy relację z drugim człowiekiem. W ten sposób, przemawiając do nas, Bóg objawia nam samego siebie jako Sprzymierzeńca, który zaprasza nas do przyjaźni z Nim.
W takiej perspektywie pierwszą postawą, którą należy pielęgnować, jest słuchanie, aby słowo Boże mogło przeniknąć nasze umysły i serca. Jesteśmy wezwani do rozmowy z Bogiem – nie po to, aby przekazać Mu to, co On już zna, ale aby objawić siebie nam samym.
W ciągu dnia i tygodnia chrześcijanina nie może zabraknąć czasu poświęconego na modlitwę, medytację i refleksję. Tylko wtedy, gdy rozmawiamy z Bogiem, możemy również mówić o Nim.
Nasze doświadczenie podpowiada nam, że przyjaźnie mogą się rozpaść z powodu codziennych zaniedbań, które osłabiają relację, aż do jej utracenia. Jeśli Jezus wzywa nas, abyśmy byli przyjaciółmi, postarajmy się nie pozostawić tego apelu bez odpowiedzi. Zadbajmy o tę relację, a odkryjemy, że przyjaźń z Bogiem jest naszym zbawieniem.

Podczas audiencji generalnej, 14 stycznia

Był pierwszym nuncjuszem apostolskim w odrodzonej po latach niewoli Polsce i jako jedyny dyplomata nie opuścił Warszawy, gdy szli na nią bolszewicy. Z Piłsudskim łączyła go przyjaźń, a Polska cieszyła się jego szczególnymi względami, gdy w lutym 1922 r. został wybrany papieżem i przyjął imię Pius XI.



Nuncjusz apostolski Achille Ratti i adiutant Józefa Piłsudskiego gen. Jan Jacyna w powozie przed Belwederem

fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Nuncjusz, który nie zawiódł

Jan Józef Kasprzyk

Zanim papież Benedykt XV wysłał go z misją dyplomatyczną do Polski, Achille Ratti był przez lata cenionym prefektem Biblioteki Ambrozjańskiej i Biblioteki Watykańskiej. Pochodził z robotniczej rodziny, a swoje staranne wykształcenie zdobywał z mozołem, bo nie miał żadnych koneksji wynikających z tzw. dobrego urodzenia. Ukończył renomowane uczelnie w Rzymie, Berlinie, Wiedniu, pogłębiał wiedzę w Paryżu, Oksfordzie, Monachium.

Naukowiec dyplomatą

Wysłanie naukowca na misję dyplomatyczną do nowo powstającej Polski było dla wielu zaskoczeniem. Ksiądz Walerian Meysztowicz, w latach 30. radca kanoniczny polskiej ambasady przy Stolicy Apostolskiej, tak ujmował to w swoich „Gawędach o ludziach i czasach”: „Może papieżowi chodziło o to, żeby mieć naprawdę ścisłe, naukowo dokładne wiadomości z tego kraju, który tak nieoczekiwanie zrastał się z trzech zaborów w podwójnej walce z gnijącymi cesarstwami germańskimi i z zupełnie nowym zjawiskiem, jakim był bolszewizm. Bał się może raportów powierzchownych, do jakich byli zdolni otarci po złoconych dworach nuncjusze; ci nawykli do pisania formalnych, tradycjonalistycznych doniesień, pisaliby z Polski rzeczy banalne – a rzeczywistość nie była tam wcale banalna”.

Istotnie, rzeczywistość „nie była banalna”. Polska stała się po raz kolejny tarczą broniącą chrześcijańskiej tożsamości Europy przed straszliwą nawałą – tym razem prących ze wschodu bolszewików. Achille Ratti szybko zrozumiał, że wojna 1920 r. to nie tylko obrona niepodległości kraju, w którym przyszło mu piastować misję nuncjusza, ale starcie dwóch światów: cywilizacji łacińskiej, bronionej przez wojsko i społeczeństwo polskie, z antycywilizacją, którą nieśli na swoich bagnetach krasnoarmiejcy. Wykorzystując swój autorytet, dbał, żeby Polacy nie zwątpili w zwycięstwo. Wspólnie z biskupami zorganizował 27 lipca 1920 r. na Jasnej Górze uroczystość, podczas której w intencji zwycięstwa ogłoszono akt poświęcenia narodu polskiego Najświętszemu Sercu Jezusa oraz ponowiono obranie Maryi Królową Polski. W całym kraju odbywały się podnoszące na duchu nabożeństwa, procesje, czuwania modlitewne, którym osobiście przewodniczył.

Mimo sugestii administracji watykańskiej nie opuścił Warszawy i nie wyjechał z Polski, nawet wtedy gdy wielu polityków zachodnich uznawało za pewnik, że Armia Czerwona zwycięży. Polacy zapamiętali jego odważną postawę, a on zapamiętał męstwo Polaków. Kiedy został papieżem, poprosił, aby w prywatnej kaplicy w Castel Gandolfo umieścić obraz przedstawiający bitwę warszawską, którą nazwano „osiemnastą decydującą bitwą w dziejach świata”.

Przyjaciel socjalisty

Podczas swej misji nuncjusz zaprzyjaźnił się z Naczelnikiem Państwa Józefem Piłsudskim. „Obaj mieli twarde charaktery, co rodziło wzajemny szacunek, a nawet sympatię. Obaj mieli powiedzieć jeden o drugim – «On ma mój charakter»” – wspominał ks. Meysztowicz. Gdy w końcu 1921 r. nuncjusz Ratti opuszczał Polskę, aby objąć arcybiskupstwo Mediolanu, Piłsudski postanowił podziękować mu najwyższym polskim odznaczeniem, mającym swoje korzenie w tradycji przedrozbiorowej Rzeczypospolitej – Orderem Orła Białego. Wzruszony Ratti odbierał je w czasie pobytu w Rzymie z rąk polskiego ambasadora przy Watykanie Władysława Skrzyńskiego. Kilka dni później kardynałowie podczas konklawe wybrali go na Stolicę Piotrową.

Papież odwdzięczał się Marszałkowi wielokrotnie. Po przewrocie majowym przekazał mu specjalne błogosławieństwo, do którego dołączył różańce dla jego żony i córek. W 1927 r. spełnił osobistą prośbę Marszałka i przesłał do Wilna korony papieskie – nałożono je na obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej, którą Piłsudski darzył szczególnym kul-



Msza polowa pod przewodnictwem abp. Achillego Rattiego, 1919 r.

fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

tem. „Jako Polacy możemy być zawsze pewni jego uczuć w stosunku do nas” – mówił Piłsudski podczas uroczystości koronacyjnych w Wilnie. Rok później biskup częstochowski Teodor Kubina po watykańskiej audiencji podzielił się publicznie następującą refleksją: „Ojciec Święty ma do Marszałka Piłsudskiego wielkie zaufanie. Jest on przekonany, że Polska pod rządami Marszałka pozostanie zawsze katolicka”. Ważne to były słowa, bo dla wielu, również duchownych, Piłsudski uchodził nadal za „bezbożnego socjalistę”.



fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Wnętrze domu parafialnego kościoła św. Aleksandra w Warszawie, gdzie mieszkał nuncjusz apostolski Achille Ratti

W czasie swojego pontyfikatu Pius XI wielokrotnie okazywał niezwykłą sympatię do Polski. Stało się to np. w czasie prowadzonych niezwykle sprawnie negocjacji konkordatowych w 1925 r. Zaowocowały one tym, że Stolica Apostolska uznała w pełni kształt granic odrodzonej Polski, ustanawiając nowe diecezje, wolne od dziedzictwa zaborów. Dopełniła tego bulla *Vixdum Poloniae unitas*, ustanawiająca, mimo protestów litewskich, arcybiskupstwo wileńskie, a także biskupstwo w Katowicach, co z kolei było solą w oku hierarchów niemieckich.

Polacy zapamiętali jego odważną postawę, a on zapamiętał męstwo Polaków.

Przed apokalipsą

Pius XI kierował Kościołem w czasach, gdy zaczęły dominować dwa totalitaryzmy: niemiecki narodowy socjalizm i rosyjski komunizm. Nie ukrywał, że doświadczenia wyniesione z misji w Polsce pomogły mu potępić je w trzech encyklikach. W encyklice *Quadragesimo Anno* z 1931 r. stwierdzał wprost: „Komunizm jest nieprzyjacielem i otwartym wrogiem Kościoła i samego Boga”. Widział w nim takie samo zagrożenie, jak w narodowym socjalizmie, który w tym czasie opętał umysły Niemców. W 1937 r. ogłosił dwie fundamentalne encykliki. Pierwsza, *Mit brennender Sorge* („Z palącą troską”), potępiała narodowy socjalizm III Rzeszy. Druga, *Divini Redemptoris* (tytułowana też *De Communismo Atheo*, „O bezbożnym komunizmie”), ogłoszona została kilka dni później – 19 marca, nieprzypadkowo w uroczystość patrona robotników św. Józefa. Była ona kompleksową oceną „błędnej ideologii zagrażającej cywilizacji”.

Pius XI stwierdzał wyraźnie, że obowiązkiem Kościoła i ludzi wierzących jest obrona przed wpływami ustroju komunistycznego, ponieważ stanowi on straszliwe zagrożenie dla ludzkości: odrzuca ideę Boga i odmawia człowiekowi prawa do godności i wolności, pozbawia rodziny więzów duchowych, a rolę człowieka i jego pracy sprowadza jedynie do wytwarzania dóbr materialnych. „Komunizm jest zły w samej swej istocie. Nie można więc współpracować z nim na żadnym polu, o ile chce się uratować przed rozkładem chrześcijańską cywilizację i porządek społeczny” – podkreślał papież.

Przestrzegał także przed propagandą komunistyczną, która umiejętnie zatruwa umysły wielu przedstawicieli „wolnego świata”. „Kieruje się nią z jednego ośrodka, zręcznie dostosowując do warunków poszczególnych narodów – pisał. – Rozporządza ona ogromnymi środkami pieniężnymi, niezliczonymi stowarzyszeniami, kongresami światowymi i dobrze wyszkolonymi siłami, korzysta z czasopism i broszur, szerzy się w kinach, ze sceny teatralnej i przez radio, na koniec w szkołach i uniwersytetach, ogarniając powoli coraz szersze warstwy społeczne, nawet najbardziej wartościowe. Jak trucizna sączy się niepostrzeżenie w umysły i serca”.

Jak trafne to były diagnozy, okazało się niebawem, gdy papieskich przestróg nie usłuchano. Ale Bóg oszczędził mu oglądania tymczasowego triumfu obu zbrodniczych ideologii. Odszedł do domu Ojca 10 lutego 1939 r., na kilka miesięcy przed wybuchem najstraszliwszej z wojen.

Autor jest historykiem, doradcą prezydenta RP, w latach 2016–2024 był szefem Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych



redakcja@idziemy.com.pl

Nowe przepisy ortograficzne



dr hab. Tomasz Korpysz

Nie wiem, czy wszyscy czytelnicy „Idziemy" pamiętają o tym, że od trzech tygodni obowiązują nas nowe zasady ortograficzne. Rzecz jasna, nie wszystkie znane nam ze szkoły reguły zostały zmienione, ale przypomnę (szerzej pisałem o tym w kilku odcinkach wiosną 2024 r.), że 10 maja 2024 r. Rada Języka Polskiego przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk ogłosiła wprowadzenie aż 11 zmian dotyczących pisowni wyrazów i ich połączeń (część tych zasad dotyczy przy tym kilku grup lub typów wyrazów i wyrażeń). Aby wszystkim użytkownikom polszczyzny (a zwłaszcza szkołom i wydawnictwom) dać czas na przygotowanie się, Rada zdecydowała, że nowe przepisy zaczną obowiązywać od 1 stycznia 2026 r. Warto krótko je przypomnieć (po dokładniejsze omówienie i większą liczbę przykładów odsyłam na stronę internetową Rady Języka Polskiego, a zwłaszcza do zamieszonych tam dwóch dokumentów: *Zasady pisowni i interpunkcji polskiej* oraz *Mały słownik ortograficzny*). Oto nowe reguły:

1. Nazwy mieszkańców miejscowości i osiedli należy zapisywać wielką literą (np. *Poznanianka*, *Żoliborzanin*), a nieoficjalne nazwy etniczne można zapisywać małą lub wielką literą (np. *makaroniarz* lub *Makaroniarz).*

2. Wielką literą należy zapisywać nazwy pojedynczych egzemplarzy wyrobów różnych firm i marek (np. *Przyjechałem tu starym Fiatem* czy *Od lat fotografuję Kodakiem*).

3. Cząstkę *-by* ze spójnikami należy pisać rozdzielnie (np. *czy by*, *bo by*).

4. Nie z imiesłowami przymiotnikowymi należy zawsze pisać łącznie (np. *niebiegnący* czy *niejedzący*).

5. Przymiotniki utworzone od nazw osobowych zakończonych na *-owski* należy zapisywać małą literą (np. *norwidowski*).

6. Człon *pół-* w połączeniach dwóch wyrazów oznaczających jedno pojęcie należy zapisywać łącznie (np.: *półzabawa*, *półnauka* czy *półsiedział, a półleżał).*

7. Pary wyrazów równorzędnych, podobnie lub identycznie brzmiących, można zapisywać trojako: osobno, z przecinkiem lub z łącznikiem (np. *tuż tuż*; *bij zabij*/*tuż, tuż*; *bij, zabij*/*tuż-tuż*; *bij-zabij*).

8. Cząstki typu *super-*, *ekstra-*, *eko-*, *mini-*, *mega-*, które mogą występować również jako samodzielne wyrazy, można zapisywać łącznie lub rozdzielnie (np. *superpodwyżka* lub *super podwyżka* czy *megainflacja* lub *mega inflacja*).

9. Cząstki *niby-* oraz *quasi-* z wyrazami pospolitymi należy zapisywać łącznie (np. *quasipodwyżka*, *nibyromantyczny*).

10. *Nie* z przymiotnikami i przysłówkami odprzymiotnikowymi należy zapisywać łącznie także w stopniu wyższym i najwyższym (np. *niewyższy*, *nienajwyższy* czy *niewyżej*, *nienajwyżej*).

Sen ważny dla zdrowia



Grażyna Rybak

Sen zabiera nam aż 25–40 proc. czasu życia, ale jest niezbędny dla organizmu. Najczęściej potrzebę dbałości o sen ignorują dzieci nastoletnie. A tymczasem, kiedy śpimy, regenerujemy się fizycznie i psychicznie. Ciało reguluje wydzielanie hormonów, w tym insuliny i kortyzolu, co porządkuje apetyt oraz reakcje na stres. Przysadka mózgowa wydziela w czasie snu najwięcej somatotropiny – hormonu wzrostu, co warunkuje prawidłową wysokość ciała. Sen wzmacnia uwapnianie kości i przyrost masy mięśniowej, poprawia metabolizm. Zmniejszona aktywność mózgu pozwala na usuwanie nadmiaru informacji i bodźców, uporządkowanie i usystematyzowanie zdobytych informacji. To zapewnia zdolność koncentracji, kreatywność i produktywność w szkole i pracy. W czasie snu ciało usuwa toksyny nagromadzone podczas dnia. Sen w ten sposób poprawia zdolność do uczenia się i zapamiętywania. Sen sprzyja przetwarzaniu emocji, co stabilizuje reakcje i poprawia nastrój. Regularny sen zapewnia dobrą odporność, bo poprawia działanie układu immunologicznego.

Bez odpowiedniej ilości snu organizm dziecka i dorosłego funkcjonuje gorzej. Deficyt kumuluje się, narastają problemy z koncentracją, kontrolą emocji, zapamiętywaniem, uwagą i odpornością. Odległe powikłania niedoboru snu mogą prowadzić do zaburzeń metabolicznych, takich jak cukrzyca i otyłość. Osoby chronicznie zarywające nocny sen częściej wycofują się z życia towarzyskiego, mają problem z relacjami osobowymi. Sen, obok treningu i diety, wpływa korzystnie na kondycję sportową.

Zapotrzebowanie na ilość snu zależy od wie-



fot. Freepik



fot. Joanna Lenkiewicz

Przy kominku

Joanna Lenkiewicz

Jakąż wspaniałą, prawdziwą zimę mamy nareszcie tego roku! Być może usłyszę teraz głos sprzeciwu: „O nie, przecież jest ślisko, zwały błota pośniegowego na ulicy, chodniki nieodśnieżone, piach i woda noszą się na butach, w domu nie nadążam wycierać podłogi…”. I trudno temu zaprzeczyć. Jednak jest też kilka pozytywów.

Na śniegu można wyczyścić dywan, wycieraczkę, wełniane koce, pluszowe zabawki czy legowisko dla psa, odświeżyć i odkazić kołdrę i poduszkę. Bo mróz i „kąpiel” w śniegu pomagają dość skutecznie walczyć z roztoczami odpowiedzialnymi za alergię. Poza tym dzieci (i nie tylko dzieci) mogą ulepić bałwana, zrobić igloo i zabawić się w bitwę na śnieżki czy pojeździć na sankach – a nie tylko oglądać takie atrakcje w książce na obrazku. Niektórzy zaś mogą też cieszyć się ciepłem kominka…

Różnego rodzaju są kominki. Możemy je podzielić ze względu na rodzaj paliwa grzewczego: drewno, pellet, gaz, elektryczność, bioetanol. Albo ze względu na sposób grzewczy: powietrze, płaszcz wodny. Lub też ze względu na wygląd czy montaż: kaflowe, wolnostojące (kozy), pod zabudowę, otwarte – bardziej dekoracyjne, ale z małą wydajnością grzewczą.

Jeśli kominek chronią drzwiczki szklane, nieuniknione jest ich zabrudzenie. Przed operacją czyszczenia rozkładamy na podłodze folię ochronną, gdyż dla drewna pasta czyszcząca biały kamień – bo jej użyjemy – jest inwazyjna. Następnie wystarczy zwilżyć gąbkę wodą i nanieść pastę tą szorstką, ale nierysującą jej stroną na całą powierzchnię szyby. Zostawiamy na 10 minut i zmywamy wilgotną starą ścierką, płucząc ją kilkakrotnie. Potem przecieramy na sucho i… cieszymy się oglądaniem pięknego płomienia w kominku.

Autorka jest specjalistką usług hotelarsko-gastronomicznych

---

ku. Noworodki przesypiają prawie całą dobę, a małe dzieci – 10–14 godz. Młodzież w okresie wzrastania potrzebuje 8–9 godzin snu – i ważne są zarówno długość snu, jak i wczesne zasypianie (przed godz. 22.00), co wpływa na dobowy rytm wydzielania hormonów. Dorosły śpi zwykle 7–9 godzin. W czasie snu, między godz. 24.00 a 3.00 nad ranem skóra jest lepiej ukrwiona, oddaje mniej wody i ogranicza produkcję łoju. Komórki naskórka nocą dzielą się siedem razy szybciej niż w dzień, co przyspiesza gojenie. Dlatego wyspany jest… ładniejszy!

Prawidłowy sen zawiera cztery następujące po sobie fazy: NREM (bez szybkich ruchów gałek ocznych) oraz REM (z szybkim ruchem gałek ocznych). Sen rozpoczyna faza NREM, kiedy tworzone są marzenia senne, zachodzi odnowa wrażliwości receptorów i odbudowa neuroprzekaźników. Na pierwsze i drugie stadium tej fazy przypada zasypianie, związane z obniżeniem ciśnienia tętniczego, temperatury ciała, i zwężeniem źrenic. Ostatnie dwa stadia fazy NREM to stadia snu głębokiego.

Sztuczne światło nadmiernie wydłuża aktywność człowieka, który funkcjonuje inaczej niż wówczas, gdy był skazany wyłącznie na światło dzienne. Pracy przy sztucznym świetle nie zmienimy, ale inne czynniki związane ze stylem życia warto usunąć w trosce o sen i zdrowie:

- częste picie kawy – która zawiera kofeinę, odpowiedzialną za wzmożenie stanu czuwania (dotyczy to również wielu nastolatków!);
- picie alkoholu – u osób, które nie są uzależnione, może ułatwiać zasypianie, ale nadużywanie alkoholu, w tym piwa (!), w większości przypadków doprowadza do zmian w mózgu, które odpowiedzialne są za zaburzenia snu;
- palenie papierosów i bierny nikotynizm – doprowadzają do spłycenia snu;
- zmienne godziny kładzenia się spać (dyżury, nauka w nocy) – 24-godzinna bezsenność, np. przez uczenie się przed egzaminem, upośledza zdolność zapamiętywania aż o 40 proc.!;
- hałas i nadmiar światła – zwłaszcza wieczorem, migającego, z TV i ze smartfona zaburzają sen.

Warto zatroszczyć się o higienę snu. W jaki sposób? Przez systematyczność i stałą godzinę kładzenia się spać, powtarzanie tych samych czynności przed snem, jedzenie kolacji najpóźniej dwie godziny przez pójściem spać, odstawienie urządzeń cyfrowych, by nie narażać się na ekspozycję na ich światło. Pomaga fizjologia, bo melatonina – hormon odpowiedzialny za rytm dobowy i zasypianie, jest wydzielana od ok. godz. 21.00, ale przy braku nadmiaru światła.

Takie proste zalecenia lekarskie – a tyle wymiernych korzyści dla zdrowia!

Autorka jest specjalistą pediatrii



fot. PAP/Grzegorz Momot

Adam Małysz z Kamilem Stochem po zakończeniu zawodów Pucharu Świata w skokach narciarskich w Zakopanem, 11 stycznia

Złote myśli

Mariusz Jankowski

Słowa mają wielką moc. I nie trzeba nimi szastać, by przekazać coś niesamowicie ważnego, co potem powtarzają sobie kolejne pokolenia. Naprawdę warto czasami pomyśleć dwa razy, zanim się coś powie. Miałem szczęście spotkać na swej dziennikarskiej drodze kilku Mistrzów. Każdy z nich, w różny sposób, mówił o tym samym: zawsze lepiej powiedzieć mniej a mądrzej. Dlatego pozwolę sobie przypomnieć kilka cytatów. Niektóre na stałe weszły do kanonu mowy polskiej dzięki ludziom sportu, a o innych po prostu warto pamiętać.

Nie tylko fani pięściarstwa znają słynne zdanie legendarnego trenera. Feliks „Papa" Stamm wychował całe pokolenia bokserskich mistrzów. Wielu z nich odnosiło sukcesy, stosując się do jakże mądrych słów trenera: „Nie ma ludzi odpornych na ciosy, są tylko źle trafieni". Wyjątkową odporność musieli mieć siatkarze pracujący z Hubertem Wagnerem. Do sukcesów prowadził on twardą ręką; przydomek „Kat" nie wziął się z niczego. W sportach zespołowych zarządzanie grupą bywa niezwykle trudne, a wyzwań i problemów do rozwiązania jest całe mnóstwo. Doskonale wiedział o tym trener Wagner, który jednak zdawał sobie też sprawę, że nie każdy siatkarz da radę stosować się do jego zasady: „Demokracja kończy się w momencie, gdy zaczyna się trening lub mecz". Przy takim podejściu trenera można albo od razu wyjść z szatni, albo… skoczyć za nim w ogień. Innej drogi nie ma.

Każdy może przypomnieć sobie lub znaleźć słowa, które będą znaczyły więcej niż tysiące zdań.

Jednak wybór odpowiedniej ścieżki w życiu sportowca bywa kluczowy. I bez względu na rolę szkoleniowca czy opiekuna każdy najważniejsze decyzje musi podjąć sam. Do dziś pamięta o tym człowiek, którego droga na szczyt nie była usłana różami, czyli Adam Małysz: „Sam dar nie wystarczy. On może drzemać w tobie i nigdy się nie obudzić, jeśli sam nie zechcesz go obudzić". Prawdziwym mistrzem, umiejącym pobudzić do działania w sposób absolutnie niepodrabialny, był Kazimierz Górski. Z takim darem trzeba się po prostu urodzić. Jego powiedzonka i riposty były niezwykle trafne. Dziś przypomnę jedno zdanie. Ono oddaje bowiem sedno sportu, nie tylko piłki nożnej. Słowa: „Chodzi o to, żeby strzelić jedną bramkę więcej od przeciwnika" – można zastosować niemal do każdej dyscypliny sportu. I nieważne, czy będzie to gol, punkt czy centymetr. Ważne, by w zdrowej, uczciwej rywalizacji udowodnić, że jest się lepszym.

Wybór tych złotych myśli nie był prosty. Ich lista jest oczywiście o wiele dłuższa. I bardzo dobrze, bo każdy może przypomnieć sobie lub znaleźć słowa, które będą znaczyły więcej niż tysiące zdań wylewających się na nas każdego dnia z każdej strony. Żałuję tylko, że w napędzanym wielkimi pieniędzmi świecie sportu coraz trudniej dostrzec to, o czym często mówił wybitny sprawozdawca Bohdan Tomaszewski: „Sportowa rywalizacja sama w sobie potrafi być fascynująca oraz piękna. Niczego nie trzeba do niej dodawać".

Autor jest dziennikarzem TVP Sport od 2008 r., wcześniej zaś Radia Warszawa, Radia Plus, TV Puls, TV 4 i Polsatu



redakcja@idziemy.com.pl

Tygodnik „Idziemy" Wydawca: Wydawnictwo Diecezji Warszawsko-Praskiej, ul. Grochowska 194/196, 04-357 Warszawa, tel.: **22 512 00 95**, www.idziemy.com.pl; Nr konta: 17 1240 1095 1111 0010 0517 2473; Redaktor naczelny: ks. Łukasz Piotrowski, Asystent kościelny: ks. Marian Raciński, Sekretarze redakcji: Barbara Stefańska, b.stefanska@idziemy.com.pl; redakcja@idziemy.com.pl, Lidia Molak, redakcja@idziemy.com.pl; Dział Warszawa i Mazowsze: Irena Świerdzewska, irena.swierdzewska@idziemy.com.pl, Magdalena Prokop-Duchnowska. Piszą dla nas: Robert Bogdański, Iwona Budziak, ks. Waldemar Chrostowski, Kazimierz Dadak, Mariusz Jankowski, Jan Józef Kasprzyk, Marta Kawalec, ks. Paweł Kłys, Piotr Kościński, Dariusz Kowalczyk SJ, ks. Marek Kruszewski, Ignacy Masny, Anna Meetschen, ks. Stefan Moszoro-Dąbrowski, Monika Odrobińska, Jacek Salij OP, ks. Jacek Stefański, Wojciech Świątkiewicz, ks. Waldemar Turek, Łukasz Warzecha, Mirosław Winiarczyk, Marcin Zatyka, Krzysztof Ziemiec; Korekta: Karolina Mrozek; Serwis internetowy: ks. Łukasz Piotrowski, portal@idziemy.com.pl. Projekt graficzny: Joanna Złonkiewicz. Skład i łamanie: AG Zuch. Druk: Lotos-Poligrafia Warszawa. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada.
COPYRIGHT © Wydawnictwo Warszawsko-Praskie 2005. Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk materiałów w jakiejkolwiek formie, całości lub fragmentów, nie jest możliwy bez zgody Wydawcy.
Okładka: fot. Przemysław Goławski

PROMOCJA

Hipokrates miał rację....

Hipokrates twierdził, że śmierć zaczyna się w jelitach, a układ pokarmowy to „korzenie zdrowia" ludzkiego organizmu. Jak się dziś okazuje od stanu zdrowia jelit, a ściślej mówiąc od zaburzeń mikrobioty, zależy nie tylko stan naszego ciała, ale również umysłu.

W ostatnich latach jesteśmy świadkami rosnącej epidemii chorób zapalnych jelit, otyłości insulinooporności oraz NAFLD (niealkoholowej choroby stłuszczeniowej wątroby). Jak dowodzą badania, wspólną przyczyną tych oraz wielu innych dolegliwości są poważne zaburzenia mikrobioty jelitowej, spowodowane niewłaściwą dietą, brakiem snu, stresem oraz nadmierną konsumpcją wysoko przetworzonej żywności, leków i antybiotyków.

Okazuje się także, że wiele innych chorób pozornie nie związanych z problemami jelitowymi jak np. depresja, Hashimoto czy nerwica, mogą rozpoczynać się także od dysbiozy układu pokarmowego. I choć do niedawna nie łączono stanu naszych jelit z ogólnym samopoczuciem czy odpornością – dziś wiadomo, że aby być zdrowym należy przede wszystkim zadbać o kondycję jelit i przywrócić równowagę mikrobioty.

Eric Nilsen – duński ekolog i doradca Ministra ds. Ochrony Środowiska, był jednym z pierwszych badaczy w Europie, który stwierdził, że przywrócenie równowagi mikrobiomu jelit może stanowić ważny krok w leczeniu szeregu schorzeń cywilizacyjnych. Opracował on autorską formułę płynnego probiotyku, który okazał się być skutecznym remedium stosowanym obecnie w ponad 50 krajach na całym świecie. Vita Biosa czyli produkt, o którym mowa, powstaje w wieloetapowym procesie fermentacji ziół z upraw ekologicznych oraz kilkunastu szczepów żywych mikroorganizmów. Dzięki efektowi synergii odbudowuje on mikrobiotę jelit, skutecznie przeciwdziałając dysbiozie.

Ponad dwudziestoletnie doświadczenie potwierdza skuteczność tego naturalnego probiotyku, zalecanego przez lekarzy, dietetyków oraz naturoterapeutów. Naturalne żywe organizmy zawarte w Vita Biosa powodują regenerację mikrobiomu, poprawę funkcjonowania układu trawiennego, wzrost odporności oraz poprawę przyswajalności substancji odżywczych zawartych w spożywanych produktach. Za sprawą naturalnej metody fermentacji kaskadowej, wysokiemu stężeniu żywych mikroorganizmów (10^8 cfu/ml), wzbogaconych 19 organicznymi ziołami Vita Biosę cechuje bardzo wysoka bioprzyswajalność. Obniżone p.H produktu powoduje, że bakterie probiotyczne są w stanie w żywej postaci dotrzeć do jelit, gdzie mogą rozpocząć ich kolonizację. Jedna porcja probiotyku (15 ml) zawiera aż $15x10^8$ bakterii probiotycznych, co odpowiada kilkudziesięciu opakowaniom najlepszych składowo jogurtów probiotycznych.

Ponieważ Vita Biosa nie zawiera ani laktozy ani kazeiny, można ją polecić także osobom z problemem nietolerancji tych substancji.

Ponadto, jak wiadomo, wg naturoterapeutów, jogurtów nie należy spożywać w okresach zimowych, gdyż mają one właściwości wychładzające organizm. Wówczas Vita Biosa stanowi doskonałą alternatywę, z uwagi nie tylko na znacznie wyższą koncentrację mikroorganizmów, ale także z powodu bogactwa minerałów, mikroelementów oraz ziół wspomagających procesy trawienne.



Wskazania do stosowania żywych mikroorganizmów:

- Dysbioza
- Cukrzyca i inulinooporność
- Stłuszczenie wątroby
- Nietolerancje pokarmowe (zwłaszcza nietolerancja laktozy)
- Zaparcia, biegunki oraz zaburzenia perystaltyki jelit
- Refluks, Hashimoto
- Przerost Helicobacter pylori
- Częste przeziębienia i stany grypowe
- Zespół jelita drażliwego IBS
- Wspomaganie diet redukcyjnych, oczyszczających i ketogenicznych
- Zapobieganie przedwczesnemu starzeniu
- Podwyższony cholesterol, otyłość
- Inne problemy związane ze stanem zapalnym jelit
- Jako osłona przy antybiotykoterapii
- Dla wzmocnienia organizmu po chorobach

VITA BIOSA składniki: ekologiczne zioła: anyż, korzeń lukrecji, koper włoski, bazylia, rumianek, trybula, koper ogrodowy, bez czarny, kozieradka, korzeń imbiru, arcydzięgiel, jałowiec, pokrzywa, oregano, pietruszka, mięta, rozmaryn, szałwia, tymianek; żywe kultury bakterii: Bifidobacterium lactis, Bifidobacterium longum, Lactobacillus acidophilus, Lactobacillus casei, Lactobacillus rhamnosus, Lactobacillus salivarius, Lactococcus lactis, Streptococcus thermophilus.

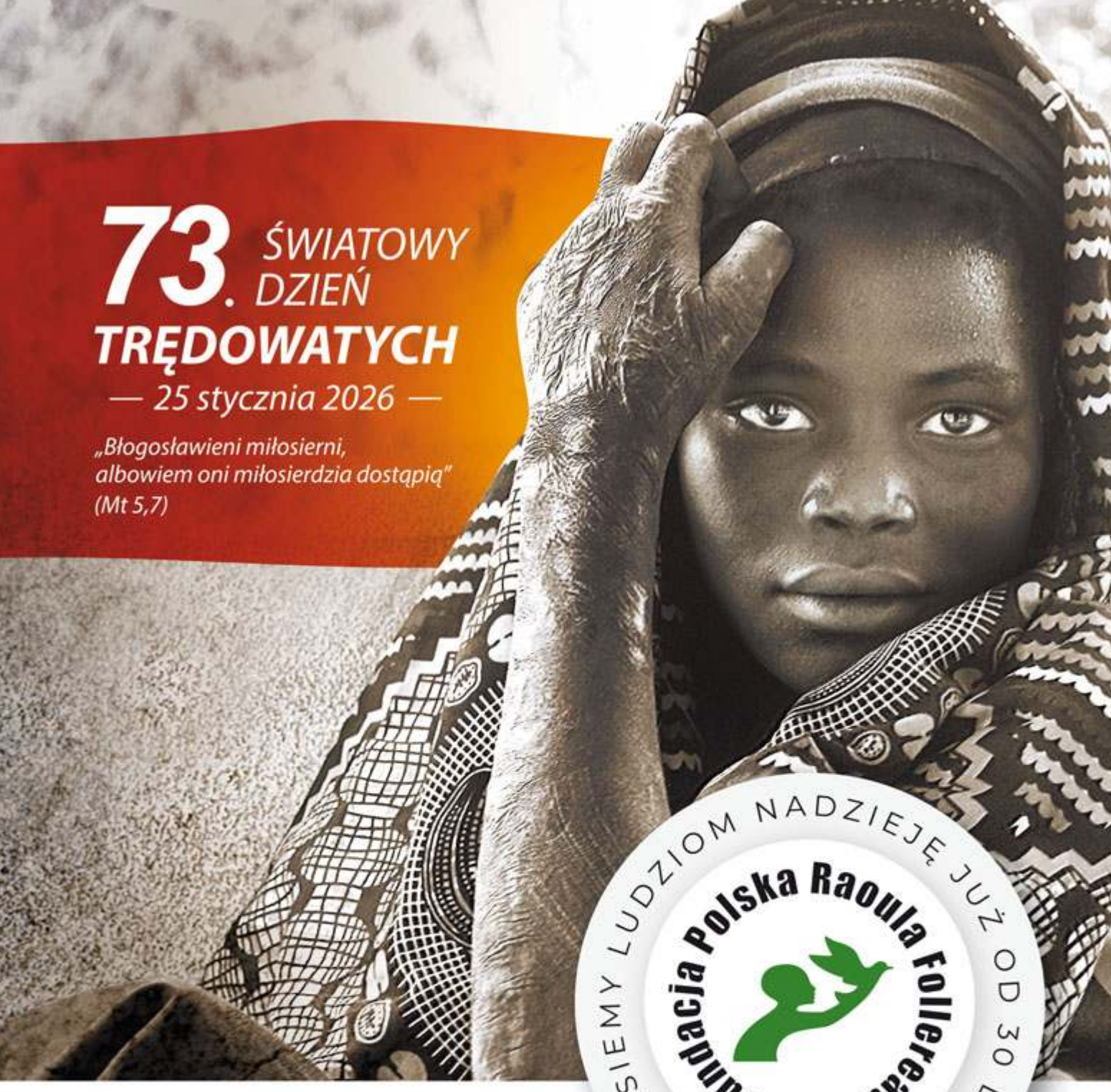


Zamówienia

22 436 45 11
22 409 77 92
pon. - pt.
w godz. 9-16
www.sklepdobry.pl

PROMOCJA
TERAZ 20% RABATU

suplement diety



73. ŚWIATOWY DZIEŃ TRĘDOWATYCH

— 25 stycznia 2026 —

„Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią"
(Mt 5,7)

NIESIEMY LUDZIOM NADZIEJĘ JUŻ OD 30 LAT!

Fundacja Polska Raoula Follereau

W każdą ostatnią niedzielę stycznia w Kościele katolickim na całym świecie obchodzony jest

DZIEŃ MODLITWY ZA LUDZI CHORYCH NA TRĄD.

Od wieków trędowaci znajdowali opiekę i schronienie w Kościele katolickim, który organizował specjalne leprozoria, przytułki i szpitale.

Dziś w najuboższych rejonach świata czynią to misjonarze wspierani przez naszą fundację, która jest częścią międzynarodowego ruchu zainicjowanego przez Raoula Follereau.

WESPRZYJMY ICH PRACĘ MODLITWĄ I OFIARĄ.

Fundacja Polska Raoula Follereau
nr konta: 87 1240 1082 1111 0000 0387 2932
www.follereau.org

Wpis do Rejestru Fundacji z dnia 5 stycznia1996 pod numerem 4788, REGON 011608397, KRS 0000146387.
Fundacja jest członkiem Międzynarodowej Unii Stowarzyszeń Follereau.